

Tusk w potrzasku
– wywiad z szefem Kancelarii
Prezydenta Nawrockiego

6 sierpnia – informator
o uroczystościach
i poradnik dla przyjezdnych

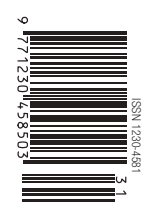
Jak zmieni
się Polska po
zaprzysiężeniu?

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁOŚCI DO DOSTĘPNOŚCI W TWOIM KIOSKU



Numer wyszedł do druku do 05.08.2025

CENA 10.90 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl Indeks 32091 9 #31 (1665) 3007/2025

OKŁADKA: FAFIK, GRAFIKA STWORZONA NA PODSTAWIE ZDJĘCIA AUTORSKIEGO GABRIELI PIETKA

ZA MNA!

6 SIERPNIA WSZYSCY DO WARSZAWY

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA



niezależna.pl



NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PANSTWO



Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

SWIFT/BIC: **PKOPPLPW**

Adres: **Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa**

SKANUJ KOD



Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**

SWIFT/BIC: **PKOPPLPW**

Adres: **Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa**

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**

Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: **Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa**

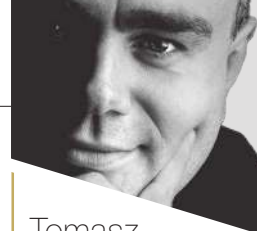
FUNDACJA
REPUBLICA

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy	FUNDACJA REPUBLIKA
nazwa odbiorcy od	
nr rachunku odbiorcy	2310901883000000000158595543
waluta	WP PLN
kwota	TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ
nr rachunku (determinujący połączenie przelewu) / kwota wkładu (wpłata gotówkowa)	
nazwa zbiorczonośnawcy	
nazwa zbiorczonośnawcy od	
tytułem	DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA
tytułem od	

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

to maksymalnie: normalna czcionka - dużo liter
to odrębnie: dużo drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Tomasz
Sakiewicz

PANIE PREZYDENCIE, RUSZAMY!

6 sierpnia będzie dniem historycznym dla Polski. Nie chodzi o to, kto wygrał wybory, bo o tym Polacy zdecydowali dwa miesiące temu, ale o to, czy wybór Polaków zostanie uszanowany przez zarządzających państwem. Od godz. 23, 1 czerwca br., kiedy ogłoszono badania late poll, elity związane z rządem, a także przedstawiciele tego rządu, za wszelką cenę próbują podważyć demokratyczną decyzję większości społeczeństwa. Przy czym nikt o zdrowych zmysłach nie ma wątpliwości, jaki był naprawdę wynik tych wyborów. Karol Nawrocki wygrał z przewagą głosów porównywalną do liczby mieszkańców Katowic, Lublina czy Białegostoku. Ten dystans być może byłby jeszcze większy, gdyby nie kuglowanie z zaświadczeniami o głosowaniu poza miejscem zamieszkania. Na pewno byłby znaczniejszy, gdyby wybory były uczciwe. Przeciwko Nawrockiemu użyto całego aparatu państwa, nielegalnego wsparcia z zagranicy i absolutnie niedemokratycznych instrumentów wpływu na opinię publiczną. Mimo to uzyskał znaczącą i widoczną przewagę. A stało się tak, ponieważ większość Polaków stawiała na tego prezydenta i nie chciała jego konkurenta. Odrzucenie Rafała Trzaskowskiego i powiedzenie „tak” przez naszych rodaków Nawrockiemu to nie kwestia wyboru osobowości, lecz całej wizji naszego kraju. Poszli za nim ci, którzy chcą Polski suwerennej i w pełni demokratycznej.

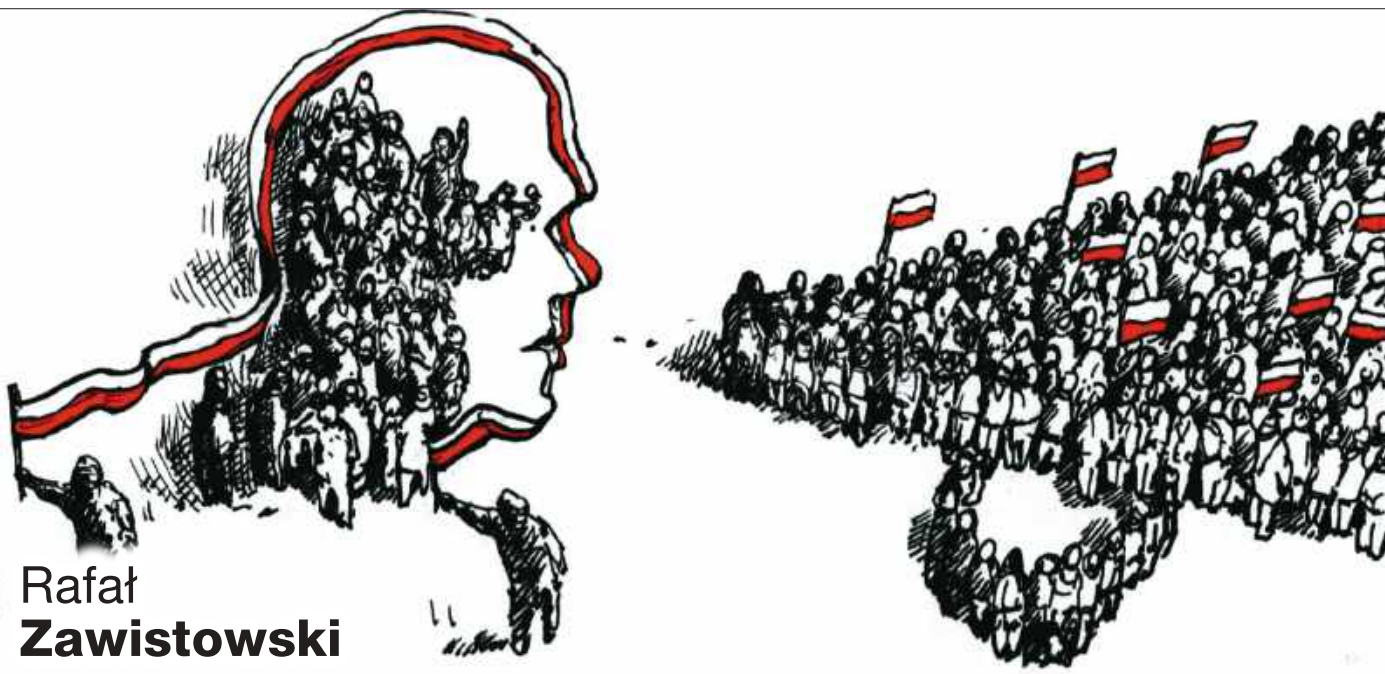
Poparli go obywatele, którzy wolą nasze bezpieczeństwo oprzeć na sile naszego państwa i sojuszu z USA. To był wybór pomiędzy polityką realnych interesów a ideologicznymi mrzonkami typu „zielony ład” i otwarcie granic dla wrogich naszej kulturze imigrantów. To wreszcie odrzucenie polityki klientystycznej wobec Berlina, Brukseli czy posowieckich złogów.

Przez ostatnie półtora roku przekonaliśmy się, że to także wybór pomiędzy obroną podstawowych praw człowieka, również w kwestii wolności słowa, a krajem, w którym władza podlega zewnętrznym wpływom jest w stanie gwałcić podstawowe zapisy konstytucji.

Zmiany w rządzie, które widzimy, to ostanía próba zdyscyplinowania jego zaplecza przy pomocy ludzi o mentalności gomulkowskich trepów. Nie wiem, co Tusk planuje 6 sierpnia, ale policzyliśmy się i wiemy, że jest nas większość. To nasz wybór i nasze prawo do bycia rządzonym przez tego, kto ma demokratyczny mandat.

Może trzeba będzie jeszcze wysiłku, by dopilnować naszych praw. 6 sierpnia przyjedźmy do Warszawy i pokażmy naszą siłę. Ale po 6 sierpnia trzeba iść dalej i wspierać prezydenta w obronie polskiej wolności. Pokazał, że umie być wojownikiem. Teraz musi pokazać, że jest przywódcą. Panie Prezydencie, ruszamy!

GP

Rafał
Zawistowski

W numerze

GORĄCY TEMAT

6 Wezwanie do „watah”. 6 sierpnia wszyscy do Warszawy!

Wojciech Mucha

14 Tusk jest w potrzasku. Przyjdźmy tłumnie 6 sierpnia

Ze Zbigniewem Boguckim rozmawia Grzegorz Wszolek

KRAJ

22 Żurek został ministrem. „Będzie gwałtownie, ale krótko”

Grzegorz Broński

26 Służby kontra Cenckiewicz: klęska państwa bezprawia

Grzegorz Wiercholowski

28 „Doris” i policyjne tajemnice

Piotr Nisztor

SPOŁECZEŃSTWO

32 Dzieciofobia po polsku

Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

36 Największy kłopot Tuska. Wielka zmiana, nie bieżączka

Krzysztof Wołodźko



38 Tylko obalając demokrację, uratujemy Polskę

Dawid Wildstein

40 Tusk i plan rozebrania NATO

Maciej Kozuszek

50 Najgorszy minister sportu w historii III RP

Leszek Galarowicz

52 Bilewicz nie powalczy o profesurę

Jakub Maciejewski

HISTORIA

68 Siostry Sakramentki – w ofierze za Wolną Polskę

Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

76 Bagna postawimy na straży?

Jacek Liziniewicz



KRAJ



Zaprzysiężenie Prezydenta RP – informator dla uczestników

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

21 Witold Gadowski

25 Dawid Wildstein

34 W INTERNETACH

43 Jacek Liziniewicz

43 Krzysztof Karnkowski

59 WIEŚCI Z UE

60 OBRONNOŚĆ

62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

71 Tadeusz M. Płużański

71 Józef Wieczorek

80 PODRÓŻE

82 NAUKA

84 KULINARIA



86 LISTY

87 ROSJA ABSURDEM

88 Marcin Wolski

88 Tomasz Łysiak

KRAJ



Wszyscy jesteśmy łajdakami. Rekonstrukcja to budowa maszyny do walki z obozem Nawrockiego

Piotr Lisiewicz

PUBLICYSTYKA



Chiny gotowe do wojny

Piotr Grochmalski

HISTORIA



Portrety powstańcze

Tomasz Panfil



GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów



ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Wykorzystał mnie i moją naiwność” – tak swoje relacje z Jackiem Kurskim jako prezesem TVP opisała jakiś czas temu Maryla Rodowicz. Im PiS był słabszy, tym krytyka artystki narastała. W 2023 roku mówiła już: „Najbardziej zabolaty mnie słowa prezydenta, który powiedział, że ludzie LGBT to nie są ludzie. Jak można tak upokorzyć drugiego człowieka. Prezydent, który jest katolikiem, chodzi do kościoła, pochodzi z bardzo katolickiej rodziny krakowskiej, bardzo szanowanej, ojciec profesor... Nie można tak gardzić ludźmi! To jest dla mnie bardzo, bardzo przykre”. A ja przypadkiem znalazłem wywiad Maryli Rodowicz z roku 2006, z którego wynika, że niesłusznie udaje teraz naiwną, bo jest konserwatystką z krwi i kości! „Feministki? Nie wiedzą, o co im chodzi. To na ogół nieatrakcyjne kobiety z wieczną pretensją do świata. To tak jak agresywni politycy. Niezaspokojenie seksualne i tyle” – mówiła piosenkarka w „Playboyu” (!). Sama chwaliła się, że reprezentuje stanowisko do feminizmu przeciwne: „Bardzo lubię usługiwać mężczyźnie. Myślę, że to leży w naturze kobiety. Te, które się do tego nie przyznają, są dziwne i zakłamate. Albo nie zakochane”. Co tu dużo mówić, Maryla była mocno na prawo od innej piękności z lat młodszych, Krystyny Pawłowicz!



PRZEPUSZCZĘ WAS, JEŚLI UDOWODNICIE,
ŻE W AUSCHWITZ BYŁY KOMORY GAZOWE!



CO ZA BARAN... ZYZIU, DZWOŃ PO WILKA,
NIĘCH Z NIM PODYSKUtuje...



Głośno znowu o „Babci Kasi”, która nie jest już na fali. A ja przypomnę rzecz, o której nigdy już tu pisałem, ale warta jest przypomnienia i uzupełnienia o pozyskaną później wiedzę. Otóż „Babcia Kasia”, czy raczej Oma Katharina, to nie jest tylko efekt owej patologicznej jednostki, a wpisanie jej w wymyślony w Niemczech format PR-owy. W 2017 roku w Niemczech powstała organizacja Omas gegen Rechts, czyli Babcie przeciwko prawicy, prowadząca działania w identycznym, wulgarnym stylu. Również nagradzana. Pamiętacie Państwo, jak „Babcia Kasia” była nominowana do tytułu Warszawianki Roku? Niemieckie babcie otrzymały z kolei Pokojową Nagrodę Akwizgranu. Jeśli czuli Państwo, patrząc na organizację Polskie Babcie, jakiś wewnętrzny niepokój, bo przecież babcie kojarzą się nam z ciepłem, miłością, bezinteresownym



Jak mówił Bohdan Smoleń, sędziowie są u nas niezawisli głównie dlatego, że nigdy żaden sędzia nie zawist.



„Feministki?... To na ogół nieatrakcyjne kobiety z wieczną pretensją do świata... Niezaspokojenie seksualne i tyle”

Maryla Rodowicz,
„Playboy”, 2006

dobrem, mądrością życiową, często wiara w Pana Boga, no i oczywiście szczęśliwym dzieciństwem, to nie pomyliliście się. To był wytwór germańskiego ducha. Polski bunt wszyscy mamy w genach, dlatego niemieckie wzorce używane jako tępe narzędzia marketingu politycznego od razu nas odrzucają.

Jak poinformował znakomity portal plotkarski Blask.online Sandra Hajduk, prezenterka „Dzień Dobry TVN”, oburzyła się po niedawnym locie tanimi liniami do Polski. „To, ile kompletnie pijanych, zachowujących się jak bydło, śmierdzących alkoholem (i nie tylko), ludzi leci takim lotem, to jest niewiarygodne” – stwierdziła przedstawicielka salonu III RP. No to ja wyjaśniam w imieniu pisowskiego ludu, kiboli, łajdaków i innego bydła, z którym chcę być kojarzony: otóż alkohol jest wspaniały, cudowny i w ogóle nie śmierdzi. Za to TVN śmierdzi ubekistanem.

Słowa prezydenta Andrzeja Dudy na temat sędziów – „Wiecie państwo, niedawno jeden człowiek powiedział do mnie

bardzo brutalnie: »Wie pan, dlaczego w Polsce jest tyle zdrady i warcholstwa bezczelnego? Ponieważ dawno nikogo nie powieszono za zdradę«... Jeżeli to środowisko się nie opamięta... skończy się na tym, że trzeba będzie wszystkich tych ludzi wyrzucić ze stanu sędziowskiego bez prawa do stanu spoczynku” – wywołały oburzenie licznych ubekistańskich sędziów, przerażonych wizją utraty przywilejów oraz faktem, że ktoś się odważył... A ja z kolei podzielałam opinię, że sędziowie są u nas niezawisli głównie dlatego, że nigdy żaden sędzia nie zawisł. A czyja to opinia, jakiejś pisowskiej kanałii?! – zapytają oburzeni sędziowie. Ano była sobie niegdyś kanałia, która wypowiedziała takie straszne słowa. Nazywała się Bohdan Smoleń.



Ślucham jakiegoś wywiadu sędziego Żurka dla Onetu. „Ja miałem takie doświadczenie w życiu jako młody człowiek, że trzy tygodnie pracowałem jako wolonariusz w obozie Auschwitz Birkenau... Trudno to porównywać... Natomiast rzeczywiście od jakiegoś czasu ta fala agresji wobec sędziów narasta w tak niepokojącym tempie i w takich formach... Nawet wczoraj przed sądem udzielałem jakiegoś wywiadu i te okrzyki osób, które przechodzą, dawniej w ogóle nie do pomyslenia...”. Sędzia Żurek mówi, żeby nie porównywać po to, żeby zaraz porównać. By ukryć fakt, że kasta przyniesiona do Polski na sowieckich bagnietach służyła totalitaryzmowi, który miał ma koncie jeszcze więcej ofiar niż niemiecki nazizm. I że ciągłość tej kasty nigdy nie została przerwana. A co do okrzyków pod adresem jej przedstawicieli, to niniejszym podżegam do nich oraz nawołuję. Za komuny i za III RP były nie do pomyslenia, a teraz pora, żeby były powszechne. Na przykład okrzyki: „Polscy sędziowie to bardzo mili panowie”, „Kocham sędziego i całą rodzinę jego” oraz „Sędzia, łobuzie, wsadzimy ci koniak w buzię”.

„Wielokrotnie sugerowano mi przeprowadzenie zamachu stanu” – ogłosił marszałek Szymon Hołownia. I nikt tej wypowiedzi drugiej osoby w państwie nie uznał za sensacyjną. Taki znak czasów.

Krakowskie Przedmieście. Ileż historycznych manifestacji nim przeszło, od tych przed powstaniem styczniowym po te po Smoleńsku. Pewnie ktoś kiedyś napisze o tym książkową monografię. No i będą w niej też zdjęcia, gdy sklepy na Krakowskim Przedmieściu miały szyldy rosyjskie albo niemieckie. 6 sierpnia na Krakowskim Przedmieściu znów będzie działa się historia.

Zerkam jeszcze do wywiadu Maryli Rodowicz z roku 2006 i mam poszlakę, co chroniło piosenkarkę przed entuzjazmem dla politycznej poprawności. Otóż poczucie humoru: „Zawsze miałam ambicję, żeby zapowiadać swoje numery w językach krajów, w których występuję, a »Niech żyje bal« po ichniemu to »Ch...j wam w słoń« (śmiej). A dokładnie Chui wan suj. Już na próbie organizatorzy zapytali, czy ja muszę tak krzyczeć. Bo oni się boją. A przy Sing Sing zatrudniłam dwie chińskie tancerki, które nauczyłam paru kroczków. W trakcie występu robiłam, przynajmniej tak mi się wydawało, śmieszne miny, ale oni byli przerażeni. A gdy śpiewałam »Niech żyje bal«, to umierali ze śmiechu. Dosłownie się tarzali”.

GP

Miroslaw **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl



Wojciech
Mucha

OBÓZ NIEPODLEGŁOŚCIOWY SPOTYKA SIĘ W STOLICY

WEZWANIE DO „WATAH” 6 SIERPANIA WSZYSCY DO WARSZAWY!

Dzień zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta RP musi być manifestacją nie tylko obozu niepodległościowego, lecz także wszystkich tych, którzy oddając na niego głos, symbolicznie odrzucili rządy Donalda Tuska. Obecność w Warszawie jest więc obowiązkowa. To tym bardziej ważne, że propagandyści Tuska i Żurka wciąż nawołują do „dorżnięcia watah” i zapowiadają kolejne represje wobec opozycji.



Czas, który biegnie od momentu ogłoszenia, że Karol Nawrocki pokonał Rafała Trzaskowskiego, dłuży się niemiłosiernie. Te kilka tygodni, które na przykład po poprzednich wyborach były względnie spokojnym okresem, w 2025 roku wyglądają jak ciągle szukanie przez koalicję 13 grudnia pretekstu do wywołania w Polsce niepokojów społecznych, a na pewno okazji do pogłębiania podziałów.

Nie bez powodu. Wygrana popieranego przez PiS kandydata obywatelskiego jest postawieniem zapory przed domknięciem systemu, „odrzuconiem tych rządów”, jak przedstawiał to jeszcze w kampanii Nawrocki. Wiedzą o tym wszyscy – i zadowoleni z tego zwolennicy prezydenta elekta, i ci, którzy właśnie zwierają szyki i dokonują przegrupowań w postaci rekonstrukcji rządu. Razem z nimi niemała garstka wpływowych fanatyków, która wciąż dąży

do tego, by zaprzysiężenie Nawrockiego powstrzymać lub skomplikować.

Dla nich wygrał Trzaskowski

Ta operacja pelzała zresztą tuż po 1 czerwca w postaci prób wytworzenia narracji o rzekomym masowym fałszerstwie głosów i naciskach na ich powtórne przeliczenie we wszystkich komisjach wyborczych. Ostatecznie narracja ta upadła (podobnie jak kombinacje wokół zwołania Zgromadzenia Narodowego). Okazało się zresztą, że skala błędnie przypisanych głosów jest znikoma i rozkłada się po równo na obu kandydatów.

Wśród radykalnych zwolenników koalicji 13 grudnia ziarno zostało jednak trwale zasiane. Nic zresztą dziwnego – ich umysły to bardzo żyzna gleba do wszystkich spiskowych teorii, nawożonych dodatkowo pogardą i nienawiścią nie tylko do Nawrockiego i jego rodziny, lecz także wszystkich, którzy na niego głosowali.

Jak wynika z analizy zajmującej się badaniem nastrojów w internecie kolektywu ResFutura, jeszcze w ubiegłym tygodniu „90 proc. kont wspierających KO [sympatyków w internecie – przyp. W.M.] uważało, że rząd powinien zatrzymać zaprzysiężenie, przeliczyć głosy i doprowadzić do poznania faktycznego wyniku. W ich imaginarijnie to się po prostu nie może odbyć” (cyt. za money.pl). Dodajmy że „faktyczny wynik” to dla fanatyków KO po prostu zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego.

Trudno nie odnieść wrażenia, że rządzący z Tuskiem na czele zdają sobie sprawę z tego typu emocji i wiedzą, że muszą dać im pożywkę. Nie tylko dlatego, że rozpetanie podobnego piekła pozwala na kupowanie czasu i przekierowywanie uwagi od realnego zarządzania państwem w stronę emocji spod znaku stosu i gilotyny. Także dlatego, że rozgrzany do czerwoności elektorat Silnych Razem po prostu tego żąda.

Tu badacze z ResFutura wskazują zresztą wprost, że wyznaczającym Tuskowi tempo marszu zwolennikom koalicji 13 grudnia nie chodzi o jakąś tam wizję państwa, lecz przede wszystkim o „powrót do czasów, kiedy czuli ekscytację takimi wydarzeniami jak w pierwszym kwartale 2024 roku, kiedy były przeszukania w domu Ziobry, kiedy było zajęcie telewizji publicznej, kiedy rząd działał na granicy prawa i na bazie tego znajdował poparcie u swoich sympatyków” – czytamy. Dziś ten elektorat jest wściekły, ma poczucie żalu i musi zostać udobruchany.

W tym kontekście należy więc oceniać rekonstrukcję rządu dokonaną przez Tuska. Jej kluczowym elementem jest bowiem wymiana ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Adama Bodnara na radykalnego przedstawiciela sędziowskiej kasty – Waldemara Żurka.

Znów chcą dożywać

Rzecz jest o tyle istotna, że pomimo iż Bodnar przez kilkanaście miesięcy gnębił opozycję w sposób nieznaną po 1989 roku, dokonał wielu nadużyć i prawdopodobnych przestępstw (z najechnaniem Prokuratury Krajowej na czele i zamykaniem opozycji do aresztów), to jednak dla „silnych razem”

okazało się to za mało. Żurek ma więc „dokręcić śrubę”, a jego nominacja to sygnał: „ani kroku wstecz”. Nie bez powodu zresztą przedstawiając „zrekonstruowany” rząd, Tusk porównał siebie i swoich ludzi do zatapiającego statki konkwestadora Hernána Cortésa, który czyniąc to, odcinał swoim ludziom drogę odwrotu.

O tym, jak ma wyglądać to „dokręcanie śruby”, świadczą publikacje zaplecza intelektualnego koalicji. I tak w „Gazecie Wyborczej” dzień po nominacji Żurka pojawił się felieton Bartosza Kramka, znanego aktywisty z Fundacji „Otwarty Dialog”, który już w 2017 roku nawoływał do „Majdanu w Warszawie” przy okazji protestów przeciwko reformie sądownictwa, a w 2021 roku niszczył płot na granicy polsko-białoruskiej.

Kramek i tym razem nie bawi się w subtelności. „Jest nadzieja, że Żurek nie będzie dzielił włosa na czworo, lecz szukał rozwiązań poszczególnych problemów. Jeśli będzie mógł liczyć na pełne poparcie szefa rządu i sformuje mocny zespół, to buńczuczne pokrzykiwania Ziobry, że przedstawiciele obozu demokratycznego to »fujary«, wkrótce odbiją mu się czkawką” – pisze. Aktywista domaga się m.in. „zdecydowanej reakcji” wobec Ruchu Obrony Granic i rzekomej „dramatycznie postępującej faszycyzacji przestrzeni publicznej”. Wzywa przy tym do mobilizacji wszystkich – od prokurator Ewy Wrzosek po... bojówkarzy z antyfy. „Albo dorzniemy watahę, albo stracimy demokrację, jaką znamy; okno możliwości zaczyna się zamykać” – kończy swój wywód.

I choć rzecz opublikowano z bezpieczeńnikiem, że „nie musi oddawać stanowiska całej redakcji”, to cel jej publikacji jest oczywisty – wyznaczenie kierunku, aż do wezwań do „kryterium ulicznego” włącznie. Fakt, że taki manifest ukazuje się natychmiast po zamianie Bodnara na Żurka, pokazuje doskonale, że właśnie to (oprócz ugłaskania koalicjantów) było celem „rekonstrukcji”.

W chwili gdy powstaje ten tekst, dziennikarze i publicyści donoszą o zapowiedziach „gwałtownych ruchów”, jakie miałyby zacząć się po zaprzysiężeniu nowego rządu – kolejnych represjach

i aresztowaniach. Wszystko oczywiście jeszcze przed 6 sierpnia.

Wielki Brat patrzy

Tę gęstniejącą atmosferę czują wszyscy. Co istotne, jest ona widziana także za oceanem. Nie jest przypadkiem, że prezydent USA Donald Trump w dzień „rekonstrukcji” napisał w mediach społecznościowych: „Ależ wspaniałe zwycięstwo Karola Nawrockiego w Polsce. Będzie świetnym prezydentem! Wygrał, bo naprawdę kocha Polaków” – oświadczył Trump na portalu Truth Social. Prezydent

Apel, by 6 sierpnia stawić się w Warszawie, powinien ponieść się do wszystkich Polaków, którzy zdają sobie sprawę z dziejowego znaczenia tego dnia. Będzie to oczywiście podniosła uroczystość, ale „zabezpieczający” charakter naszej obecności jest równie istotny.

USA udostępnił także nagranie z antyimi-granckich demonstracji w Polsce z pytaniem: „Czy Polska daje przykład Europie?”.

Tego ostatniego nie sposób odczytywać inaczej niż jako sygnał wysłany do Tuska i jego ludzi, by nie próbowali w żaden sposób pogarszać sytuacji w Polsce i dążyć do niepokoju społecznego czy wręcz zablokowania zaprzysiężenia Nawrockiego. Być może takie sygnały odebrano i w Białym Domu? Cóż jednak z tego, skoro – jak wskazano – „okręty zostały zatopione” i drogi odwrotu nie ma?

Wie o tym oczywiście sam Nawrocki, którego zespół szykowany zarówno do Kancelarii Prezydenta, jak i Biura Bezpieczeństwa Narodowego, to w większości bardzo doświadczeni specjaliści, którzy muszą mieć świadomość, że od pierwszego dnia urzędowania nowego prezydenta czeka ich trudna walka – od blokowania wszelkiej aktywności, przez prowokacje, aż do ograniczania kompetencji.

Nim do tego jednak dojdzie (a dojdzie), czeka nas kluczowy moment – zaprzysiężenie Nawrockiego. Już wiadomo, że zblokują je takie „osobistości” jak: Lech Wałęsa, Bronisław Komorowski czy Leszek Miller. I choć niewiele osób wpadnie z tego powodu w depresję, to sygnał jest jasny i płynie ze strony środowiska koalicji 13 grudnia wyraźnie: mają zamiar nie uznawać tej prezydentury. Kto wie – być może także do końca liczą, że uda się ją zatrzymać. I choć zachowanie stojącego naprzeciw takim pomysłom marszałka Sejmu Szymona Hołowni należy ocenić pozytywnie, to nie można być niczego pewnym aż do momentu, gdy za Nawrockim zamkną się drzwi pałacu przy Krakowskim Przedmieściu.

Musimy tam być

To dlatego konieczna jest nie tylko presja wyrażana w internecie, lecz także masowa obecność Polaków w Warszawie 6 sierpnia. „Trzeba jechać, trzeba być w Warszawie. Ci, co dadzą radę, powinni w tym uczestniczyć” – mówił prezes PiS Jarosław Kaczyński, a ludzie z otoczenia Nawrockiego dodają: „Liczymy na dziesiątki tysięcy Polaków. Uroczystości odbędą się w wielu punktach Warszawy, zapraszamy!”.

Apel ten powinien jednak ponieść się do wszystkich Polaków, którzy zdają sobie sprawę z dziejowego znaczenia tego dnia. Będzie to oczywiście podniosła uroczystość, ale „zabezpieczający” charakter naszej obecności jest równie istotny. Stąd wezwanie nie tylko do sympatyków Prawa i Sprawiedliwości czy Klubów „Gazety Polskiej”, lecz także do wszystkich środowisk – kibicowskich, społecznych, patriotycznych. Do wszystkich najmniej-szych nawet „watah”. **GP**

Jak pobudka, tylko z nami! Zapraszamy do Republiki na pierwszy program śniadaniowy w Polsce. Styl życia, zdrowie, kultura, sztuka, edukacja, ciekawostki, aktywność fizyczna, historia, rodzina, prognoza pogody i kącik kulinarny. Zapraszamy Natalia Rzeźniczak i Mateusz Nowak.

Od poniedziałku
do piątku

5:30

sobota i niedziela

7:05

REPUBLIKA
#wstajemy!





ZAPRZYSIĘŻENIE PREZYDENTA RP

– INFORMATOR DLA UCZESTNIKÓW

Zwycięstwo obywatelskiego kandydata na prezydenta Karola Nawrockiego wywołało wśród zwolenników obozu patriotycznego prawdziwy entuzjazm. Nowemu prezydentowi w rozpoczęciu sprawowania urzędu chcą kibicować rzesze patriotów z całej Polski – 6 sierpnia stolica spodziewa się tłumów. Na tę okoliczność przygotowaliśmy przewodnik, dzięki któremu świętowanie powołania na urząd głowy państwa oraz poruszanie się po Warszawie staną się o wiele łatwiejsze. W środku numeru znajdzie Państwo również mapę z zaznaczonymi najważniejszymi miejscami uroczystości.

Kancelaria Prezydenta RP przedstawiła ramowy plan obchodów zaprzysiężenia głowy państwa. Kluby „Gazety Polskiej” oraz inne środowiska opozycyjne zadeklarowały swój udział w wydarzeniu.

Zaprzysiężenie prezydenta elekta w Sejmie (punkt nr 1 na mapie)

Zgodnie z informacjami Kancelarii Prezydenta RP uroczystości rozpoczną się o godz. 10:00 w Sejmie, przy ul. Wiejskiej 4. Tam prezydent elekt zostanie zaprzysiężony przed Zgromadzeniem Narodowym. Przed Sejmem znajdą się telebimy oraz nagłośnienie, by wszyscy mogli śledzić wydarzenia na bieżąco. Kluby „Gazety Polskiej”, które organizują Biało-Czerwony Marsz dla Prezydenta, zbiorą się przy ul. Wiejskiej, pod Sejmem, już o godz. 9:00 (trasę przemarszu zaznaczyliśmy na mapie).

Przemarsz na pl. Zamkowy (punkty nr 2 i 3 na mapie)

Dwie godziny później, o 12:00, w bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela przy ul. Świętojańskiej 8 odprawiona zostanie Msza święta w intencji Ojczyzny i Prezydenta RP. Następnie na Zamku Królewskim (pl. Zamkowy 4), o godz. 14:00, odbędzie się uroczystość inwestytury Prezydenta RP na Wielkiego Mistrza Orderu Orła Białego i Orderu Odrodzenia Polski.

Wszyscy, którzy chcieliby towarzyszyć prezydentowi RP Karolowi Nawrockiemu w tych wydarzeniach, zaproszeni są na pl. Zamkowy. Znajdą się tam telebimy oraz nagłośnienie, transmitujące nie tylko Mszę świętą, lecz także uroczystość na Zamku Królewskim.

Kluby „Gazety Polskiej”, zgromadzone pod Sejmem, po zaprzysiężeniu udadzą się w Biało-Czerwonym Marszu dla Prezydenta przez pl. Trzech Krzyży, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście na pl. Zamkowy. Organizatorzy zachęcają do wzięcia ze sobą biało-czerwonych flag.

Uroczystości pod Pałacem Prezydenckim i na pl. Piłsudskiego (punkty nr 4 i 5 na mapie)

Zgodnie z planami Kancelarii Prezydenta o godz. 15:15 Prezydent RP wraz z Pierwszą Damą uroczystie wkroczą do Pałacu Prezydenckiego (ul. Krakowskie Przedmieście 46/48). Następnie Karol Nawrocki uda się na pl. Piłsudskiego, gdzie o 16:30 rozpocznie się uroczystość przyjęcia zwierzchnictwa Prezydenta RP nad Siłami Zbrojnymi RP.

Zarówno przed Pałacem Prezydenckim, jak i na pl. Piłsudskiego będą rozstawione telebimy.

Kluby „Gazety Polskiej” informują, że z pl. Zamkowego zamierzają udać się bezpośrednio pod Pałac Prezydencki.

Z Pałacu Prezydenckiego na pl. Piłsudskiego jest do przejścia około 350 metrów. Plac Piłsudskiego sąsiaduje z Parkiem Saskim, w którym będzie można poszukać nieco cienia.

Po zakończeniu uroczystości na pl. Piłsudskiego prezydent Karol Nawrocki przejdzie pieszo do Pałacu Prezydenckiego.

Zapamiętaj ten niezwykle moment historii!

Wszyscy, którzy będą chcieli zaopatrzyć się w pamiątkę z zaprzysiężenia Prezydenta RP Karola Nawrockiego, zaproszeni są do odwiedzenia jednego z trzech stoisk „Gazety Polskiej” i TV Republika z książkami i pamiątkami (stoiska oznaczyliśmy na mapie).

Będą one rozstawione:

- w okolicach Sejmu – na skrzyżowaniu ul. Wiejskiej z Matejki;
- w pobliżu Pałacu Prezydenckiego – na Krakowskim Przedmieściu 48/50;
- na rogu pl. Zamkowego i ulicy Podwale.

Na okoliczność objęcia urzędu głowy państwa przez Karola Nawrockiego, wznowiona została – w twardej oprawie – książka jego autorstwa „Polska silna historia”, którą będzie można kupić na naszych stoiskach. Na uczestników czekają również okolicznościowe koszulki i inne niespodzianki, zatem sugerujemy wzięcie ze sobą gotówki.

O tym pamiętaj

Uroczystości przejęcia władzy przez nowego prezydenta zajmą cały dzień, dlatego mogą być nieco wyczerpujące. Apelujemy zatem, by zadbać o siebie przed wydarzeniem i w trakcie niego oraz odpowiednio się do niego przygotować. Osobom wybierającym się do Warszawy przypominamy o zabranianiu ze sobą:

- flagi biało-czerwonej;
- nakrycia głowy;
- czegoś do picia oraz do jedzenia;
- kremu z filtrem UV, by uniknąć oparzeń słonecznych;
- rozkładanych stołeczków turystycznych, by dać odpocząć nogom.

Jak dotrzeć na miejsca uroczystości?

W uroczystościach związanych z przejęciem władzy prezydenckiej przez Karola Nawrockiego swój udział zadeklarowały m.in. Solidarność, Kluby „Gazety Polskiej” oraz tysiące zwykłych Polaków. By ułatwić im poruszanie się tego dnia po stolicy, publikujemy kilka wskazówek.

BARDZO WAŻNE: ze względów bezpieczeństwa do ostatniej chwili należy śledzić komunikaty dotyczące zmian w kursowaniu transportu publicznego w Warszawie oraz tych dotyczących wyłączenia niektórych obszarów z ruchu. O wszystkich zmianach na bieżąco będzie informować portal Niezalezna.pl. Przekazemy również informacje o planowanych na ten dzień zmianach w ruchu komunikacji miejskiej, dlatego w dalszej części niniejszego tekstu zrezygnowaliśmy z propozycji poruszania się autobusami.

Oto, co wiadomo w kwestii organizacji ruchu w Warszawie w momencie publikacji:

- ze względu na organizację koncertu na Stadionie Narodowym w Warszawie możliwość ruchu samochodowego będzie bar-

dzo ograniczona, a utrudnienia dla transportu czterokołowców mogą dotknąć znaczną część Pragi, dlatego lepiej zrezygnować z szukania tam możliwości postojowych dla aut czy autokarów;

- Policja przekazała, że najdogodniejsze miejsca, by wysiąść z autokarów, to: okolice Torwaru, Trasa Łazienkowska – przystanek Na Rozdrożu; pod mostem Poniatowskiego; Aleje Jerozolimskie na wysokości Muzeum Narodowego (nieopodal ronda de Gaulle'a); Aleje Ujazdowskie – naprzeciwko ul. Pięknej; Wisłostrada pod mostem Śląsko-Dąbrowskim; ul. Waryńskiego;
- Policja zaleca, by miejsc parkingowych dla autokarów szukać na parkingu pod Pałacem Kultury i Nauki, przy Torwarze, w okolicach Dworca Zachodniego, na parkingach przy ul. Modlińskiej i Jagiellońskiej, w okolicach Trasy Siekierkowskiej i Fosi Wolickiej; WAŻNE: konieczne jest poczynienie na własną rękę uzgodnień z zarządcami wybranych parkingów, czy będzie możliwość zaparkowania w zaplanowanym miejscu!
- Policja prosi, by autokary zwożące uczestników Biało-Czerwonego Marszu dla Prezydenta zostały oznaczone białą kartką formatu A4.

Osoby, które zdecydują się przybyć do stolicy koleją, powinny wysiąść na Dworcu Warszawa Centralna. Poniżej informacje, jak dostać się do miejsc, gdzie będą odbywać się uroczystości. **Zwracamy uwagę, że szacowane czasy marszu zostały wyznaczone na podstawie danych z map w warunkach normalnych. Dla bezpieczeństwa, ze względu na tłumy, zalecamy pozostawić sobie stosowny zapas czasu na przemieszczanie się pomiędzy poszczególnymi punktami.**

Plac Zamkowy

Po wysiadce na stacji Warszawa Centralna należy udać się w kierunku tzw. Patelni, czyli stacji metra M1 Centrum, tam wybrać pociąg w kierunku Młocin i wysiąść na stacji Ratusz Arsenal. Z tego miejsca możliwe jest przejście na pl. Zamkowy (to dystans około 1,2 km, do pokonania w ciągu 15 minut piechotą ul. Senatorską) lub skorzystanie z tramwajów linii 4, 13, 20, 23 lub 26. Przystanek docelowy to Stare Miasto. By dostać się na pl. Zamkowy, należy pokonać schody. Można skorzystać również z ruchomych. Należy wybrać bilet 20-minutowy, ważny na metro i na tramwaje. Normalny kosztuje 3,40 zł.

Z pl. Zamkowego do Pałacu Prezydenckiego można dostać się pieszo Krakowskim Przedmieściem w ciągu około 11 minut. Dystans: około 750 metrów.

Pałac Prezydencki

Ze stacji Warszawa Centralna należy udać się w kierunku metra M1 (tzw. Patelnia), wybrać pociąg w kierunku Młocin i przejechać 1 stację. Po wysiadce na stacji Świętokrzyska należy stosować się do oznaczeń na podłodze, które pokierują do linii metra M2 (stacja Świętokrzyska to punkt przesiadkowy dla obu tych linii). Następnie należy wybrać pociąg linii metra M2 w kie-

runku Bródna. Do przejechania jest jedna stacja – wysiąść należy na przystanku Nowy Świat–Uniwersytet. Ulicą Nowy Świat należy kierować się w stronę pl. Zamkowego. Nowy Świat przechodzi płynnie w Krakowskie Przedmieście. Od stacji metra Nowy Świat–Uniwersytet jest do przejścia około 800 metrów, co w normalnych warunkach zajmuje około 11 minut.

Należy wybrać bilet 20-minutowy, ważny na metro i na tramwaje. Normalny kosztuje 3,40 zł.

Plac Piłsudskiego

Ze stacji Warszawa Centralna należy udać się w kierunku metra M1 Centrum (tzw. Patelnia), wybrać pociąg w kierunku Młocin i przejechać jedną stację. Po wysiadce na stacji Świętokrzyska należy stosować się do oznaczeń na ziemi, które pokierują do linii metra M2 (stacja Świętokrzyska to punkt przesiadkowy pomiędzy tymi liniami). Następnie należy wybrać pociąg linii metra M2 w kierunku Bródna. Do przejechania jest jedna stacja – wysiąść należy na przystanku Nowy Świat–Uniwersytet. Ulicą Tadeusza Czackiego, a potem pasażem Wacława Niżyńskiego dotrze się do pl. Piłsudskiego. Można wybrać też trasę przez ul. Mazowiecką i przez pl. Stanisława Małachowskiego. W obu przypadkach pieszo zajmuje to w normalnych warunkach około 11 minut. Dystans: około 800 metrów.

Należy wybrać bilet 20-minutowy, ważny na metro i na tramwaje. Normalny kosztuje 3,40 zł.

Sejm

Z Dworca Centralnego najlepiej udać się na przystanek tramwajowy Dworzec Centralny i wybrać kierunek na Pragę. Przystanek docelowy to Muzeum Narodowe. Następnie piechotą należy udać się w kierunku pl. Trzech Krzyży, a dalej ulicą Wiejską pod Sejm. Dystans z Muzeum Narodowego do Sejmu to około 1,2 km, a jego przejście zajmuje około 20–25 minut.

Należy wybrać bilet 20-minutowy, ważny na metro i na tramwaje. Normalny kosztuje 3,40 zł.

Łamaniu przepisów i prowokacjom – stanowcze NIE!

Policja przypomina o obostrzeniach dotyczących bezpieczeństwa zgromadzeń publicznych. Zgodnie z prawem uczestnikom nie wolno posiadać urządzeń niebezpiecznych oraz wszelkiego rodzaju sprzętu latającego – szczególnie dronów. Niezastosowanie się do tych zasad skutkuje stosownym zabezpieczeniem takich przedmiotów.

Organizatorzy zgromadzenia uczulają również na możliwości prowokacji podczas uroczystości, a także apelują o zachowanie spokojnej głowy szczególnie podczas zgromadzenia przy ul. Wiejskiej, gdzie znajduje się przychodnia aborcyjna Abotak.

Informacje będą na bieżąco aktualizowane w specjalnej zakładce na portalu Niezależna.pl.

PAMIĘTAMY 44

KSIĄŻKI
O POWSTANIU
WARSZAWSKIM
TANIEJ!

Z okazji rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego ODDAJMY HOŁD BOHATEROM tamtych dni i sięgnijmy po książki, które przywracają głos świadkom historii.



49,90 zł
~~69,90 zł~~

POWSTANIE WARSZAWSKIE W 100 PRZEDMIOTACH

TERESA KOWALIK, PRZEMYSŁAW SŁOWIŃSKI

Poznaj historię Powstania oczami rzeczy codziennych i symboli walki – od opasek AK, przez powstańcze listy, aż po butelkę z benzyną. Ta niezwykła książka to poruszająca opowieść o heroizmie, życiu i śmierci ujęta w 100 przedmiotach, które przemówiły głosem tamtego czasu. Idealna dla tych, którzy chcą zrozumieć ludzką stronę wielkiej historii.

Format: 176x250 mm | **Liczba stron:** 336 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

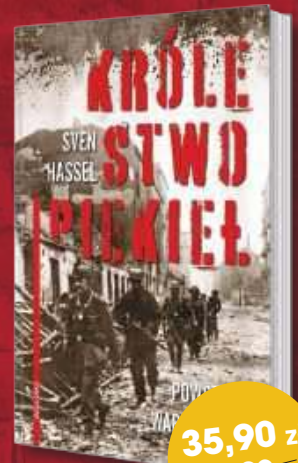
KRÓLESTWO PIEKŁA. POWSTANIE WARSZAWSKIE

SVEN HASSEL

Wstrząsająca, brutalnie szczerą powieść o piekle frontu wschodniego widzianym oczami żołnierzy karnej jednostki Wehrmachtu. Sven Hassel bez upiększeń pokazuje codzienność wojny – strach, szaleństwo, okrucieństwo i braterstwo w najbardziej nieludzkich warunkach. To książka, która porusza, zmusza do refleksji i nie pozwala o sobie zapomnieć.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 360

| **Oprawa:** broszurowa



35,90 zł
~~59,90 zł~~

POLSKA KRWAWI. POLSKA WALCZY

ANDRZEJ CHWAŁBA

Poruszająca opowieść o polskim duchu niezłomności – Andrzej Chwałba kreśli panoramę heroicznej walki narodu polskiego w najtrudniejszych momentach XX wieku. Od zrywów niepodległościowych po dramaty okupacji – to książka, która pokazuje cenę wolności i siłę patriotyzmu. Napisana przystępnie, a zarazem z historyczną precyzją – obowiązkowa lektura dla każdego, kto chce zrozumieć historię Polski przez pryzmat ofiary i odwagi.

Format: 170x250 mm | **Liczba stron:** 544 | **Oprawa:** twarda



69,00 zł
~~89,90 zł~~

Promocja obowiązuje od 28 lipca do 5 sierpnia.

Zamów w naszym sklepie pod adresem



sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrów 63/43, 02-056 Warszawa

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka





Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

TUSK JEST W POTRZASKU. PRZYJDŹMY TŁUMNIE 6 SIERPANIA

ZE ZBIGNIEWEM BOGUCKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Panie Pośle, lada moment zostanie Pan szefem Kancelarii Prezydenta Karola Nawrockiego. Przez wiele tygodni wyczekiwano, co zrobi Szymon Hołownia – czy ugnie się pod presją i nie zwoła Zgromadzenia Narodowego, czy też jednak nie będzie chciał podpisywać na siebie wyroku w sprawie podwalin pod

zamach stanu. Jak Pan ocenia akcję prokuratury z przeliczaniem głosów w ponad 200 komisjach, deklaracje Donalda Tuska sprzed kilku tygodni, że należy poznać „prawdziwe wyniki wyborów”, i to, co od wielu tygodni wyczynia Roman Giertych w kontekście paraliżu procesu wyborczego?

Marszałek Szymon Hołownia postanowił, że nie będzie szedł ramię w ramię z Donaldem Tuskiem drogą w przepaść – nie tylko swojego ugrupowania politycznego, lecz także polskiej demokracji w ogóle. Marszałek w sprawie zwołania Zgromadzenia Narodowego zachował się w sposób odpowiedzialny, wypełniając swój konstytucyjny obowiązek doprowadzenia do zaprzysiężenia



**Zachęcam do wyrażenia
masowego poparcia
dla nowego prezydenta
6 sierpnia pod Sejmem
w czasie, gdy zbierze się
Zgromadzenie Narodowe.**

**Wierzę, że obecność
tysiący Polaków zniechęci
Tuska do ewentualnych
dalszych prób zablokowania
zaprzyiężenia Karola
Nawrockiego. Taka
pozytywna presja jest
niezwykle ważna – mówi
„Gazecie Polskiej” Zbigniew
Bogucki, przyszły szef
Kancelarii Prezydenta RP.**

nowego prezydenta Rzeczypospolitej. Żeby była jasność, to nie jest przejaw jakiegoś wielkiego heroizmu ze strony Szymona Hołowni, to oczywista i normalna konsekwencja decyzji narodu, wyrażonej w wyborach wygranych przez Karola Nawrockiego. Niemniej w państwie rządzone przez Tuska, gdzie panuje tzw. demokracja walcząca, czy – jak mówi prezydent elekt – de-

mokracja walcząca, należy zauważyć tę postawę propanstwową marszałka Hołowni, uznanie wyniku werdyktu wyborczego – decyzji większości Polaków, ponieważ władza zwierzchnia należy do narodu. Myślę, że takie są powody decyzji marszałka Sejmu. Zresztą, nie tylko Hołownia i Polska 2050, lecz także pozostałe ugrupowania koalicyjne, poza Platformą Obywatelską, nie kwestio-

nują wyników wyborów oraz nie forsowały absurdalnych i całkowicie bezprawnych koncepcji, aby nie zwoływać Zgromadzenia Narodowego. Donald Tusk jest więc osamotniony. On, Roman Giertych, Adam Bodnar, dziś już nie minister sprawiedliwości i prokurator generalny, cała ta antyobywatelska Platforma są w potrzasku. Problem Tuska zaistniał po tym, gdy bardzo szybko gratulacje prezydentowi elektowi złożyła *de facto* szefowa obecnego premiera, czyli Ursula von der Leyen. Tusk z tego powodu osobiście nie mógł otwarcie kwestionować wyniku wyborów, w związku z czym postanowił wypuścić swojego przybocznego, czyli Romana Giertycha. To Giertych był w pierwszej fazie po wyborach tym, który cwałował w kolejne obszary absurdu, z teorią o sfałszowaniu głosów przez „braci kamratów” włącznie. A to rządzący mają przecież większość w PKW, swoich wysłanników w komisjach wyborczych, do nich należą służby, które powinny zabezpieczyć prawidłowy przebieg wyborów. W następnym etapie, kiedy już zgrała się błazeńska płyta Giertycha, przystąpił do działania były minister sprawiedliwości i prokurator generalny Adam Bodnar, który rozpoczął nielegalne działania prokuratorów.

Dlaczego, Pana zdaniem, nielegalne? Prokuratura twierdzi, że badała „anomalie wyborcze” na podstawie analizy Krzysztofa Kontka, niebiorącego pod uwagę odchyień na niekorzyść Karola Nawrockiego w przepływach elektoratów między I a II turą.

Aby prokurator podejmował jakiegokolwiek działanie, musi istnieć uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa, a w tej sprawie w ogóle takiego podejrzenia nie ma. Analiza pana Kontka jest odosobniona. Została, można powiedzieć, starta w pył – chociażby przez ludzi z Fundacji Batorego i znanych profesorów, którzy wskazywali zupełnie odmienne ustalenia w sprawie fluktuacji głosów w poszczególnych komisjach wyborczych pomiędzy I a II turą wyborów. Nie ma żadnego uzasadnionego podejrzenia popełnienia przestępstwa, więc akcja ministra Bodnara była w mojej opinii nielegalna. Nigdy też w historii polskiej

demokracji nie dochodziło do liczenia głosów przez prokuratorów, i to jeszcze w takiej skali, jaką zafundował Bodnar. To jest działanie absolutnie bezprawne.

A dlaczego mieliśmy do czynienia z kwestionowaniem wyborów? Są trzy zasadnicze powody. Po pierwsze, to była próba umniejszenia wielkiej smuty tych wszystkich silnych razem, „ośmiogwiazdkowców”, entuzjastów hejtu Soku z Buraka, silniczków Giertycha, którzy pozostawali w ciężkim szoku po klęsce Rafała Trzaskowskiego. Tusk i spółka chcieli dać im złudzenie, że może jeszcze być inaczej. Po drugie, to była próba zabrania radości ze zwycięstwa prezydenta Karola Nawrockiego wszystkim środowiskom konserwatywnym, prawniczym, wszystkim tym, którzy przyczynili się do jego wygranej. I po trzecie, to jest gra obliczona na dłuższą metę, czyli delegitymizowanie nowego prezydenta Rzeczypospolitej. Część najbardziej zagorzałych, czasami wręcz oszalałych z nienawiści do Prawa i Sprawiedliwości oraz do środowisk prawniczych, zwolenników przede wszystkim KO, po tych działaniach Giertycha i Bodnara wbrew oczywistym faktom uzna, że wybory zostały sfałszowane i że zostali oszukani. Będą to powtarzać do końca kadencji Karola Nawrockiego, a to jest Tuskowi potrzebne, by dalej budować między Polakami mury nienawiści i politycznie się tym żywić.

A nie obawia się Pan, że Zgromadzenie Narodowe z udziałem Karola Nawrockiego zostanie w jakiś sposób storpedowane?

Wiele wskazuje na to, że zaprzysiężenie odbędzie się zgodnie z konstytucją i z wolą narodu, która została odzwierciedlona w wyniku wyborczym. Natomiast patrząc na patologię tej władzy, na brutalne łamanie zasad demokracji, deptanie prawa, nie możemy mieć 100 proc. pewności, że obóz Tuska nie będzie chciał dążyć do zablokowania zaprzysiężenia nowego prezydenta. Nie wykluczałbym tego całkowicie. To są ludzie nieobliczalni, oni wielokrotnie na przestrzeni ostatnich kilkunastu miesięcy od 13 grudnia 2023 roku pokazali, że zachowują się jak antypaństwowcy, rodem z systemu autorytarnego. Przypomnę, że władza podejmowała uchwały, które miały

Nominacje w ramach opery mydlanej, jaką stała się rekonstrukcja rządu, podpowiadają, że Donald Tusk chce jeszcze bardziej zaostrzyć kurs łamania prawa, konfrontacji, opowiadania o rozliczeniach, dzielenia na przykład sędziów na tych, którzy mogą orzekać, i tych, którzy mają zostać wyrzuceni z zawodu. Nie jest przypadkiem, że ministrem zostaje ktoś taki jak Waldemar Żurek, który jako sędzia przez wiele lat w istocie prowadził działalność polityczną.

być ważniejsze od ustaw i konstytucji. Oni byli skłonni powoływać prokuratora krajowego bez zgody prezydenta – wymaganej ustawowo. Oni, tak jak kiedyś komuniści, wyłączyli sygnał telewizji publicznej. Z drugiej strony Tusk i jego ekipa mają świadomość, jak wiele milionów Polaków wyraża poparcie dla prezydenta elekta Karola Nawrockiego. Poza tym Tusk i Platforma pozostali osamotnieni, ponieważ ich koalicjanci nie chcą realizować szaleńczego scenariusza. Po trzecie, premier nie ma zaplecza na arenie międzynarodowej, wszyscy bowiem uznali zwycięstwo Karola Nawrockiego. Zachęcam jednak do wyrażenia masowego poparcia dla nowego prezydenta 6 sierpnia pod Sejmem w czasie, gdy zbierze się Zgromadzenie Narodowe. Wierzę, że obecność tysięcy Polaków zniechęci Tuska do ewentualnych dalszych prób zablokowania zaprzysiężenia Karola Nawrockiego. Taka pozytywna presja jest niezwykle ważna.

Lech Wałęsa zbojkotuje zaprzysiężenie Karola Nawrockiego. Nie chce „brać udziału w tym gorszącym spektaklu” – napisał w mediach społecznościowych. Po 1 czerwca noblista domagał się przekazania zwycięstwa wyborczego... Rafałowi Trzaskowskiemu. Podczas Zgromadzenia Narodowego zabraknie też Leszka Millera.

Były prezydent wielokrotnie udawał, że jego tezy nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Smutne to i przykre, że po raz kolejny Lech Wałęsa kompromituje się, ale to jego problem. Natomiast pogląd Leszka Millera, że nie znamy wyników wyborów, jest kompletnie fałszywy. Każdy z nas powinien mieć świadomość, że powinniśmy kierować się zdrowym rozsądkiem, elementarną logiką i wzajemnym szacunkiem do wyniku wyborów, czyli dla wskazania suwerena. Został on potwierdzony najpierw przez PKW, a finalnie przez Sąd Najwyższy.

Jest Pan stosunkowo młodym politykiem, rocznik 1980. To, że właśnie Pan będzie najbliższym współpracownikiem nowego prezy-

denta, oznacza też nowe otwarcie na prawicy?

To jest kolejny etap, a nie początek otwarcia na ludzi młodszych pokoleń 30- czy 40-latków, bo dzieje się tak w środowisku Prawa i Sprawiedliwości od dłuższego czasu. Jeżeli prześledzimy listę wiceministrów w rządzie premiera Mateusza Morawieckiego, a także wcześniej w gabinecie premier Beaty Szydło, to naprawdę było tam wielu młodych ludzi. To było niezauważane. Często mówiono, że PiS to partia ludzi z dłuższą metryką.

„Zakon PC”, jak się powszechnie przyjęło.

Tak – tymczasem nigdy chyba w historii polskiego parlamentu nie weszło do niego tak dużo młodych ludzi, czyli 30-, 40-latków, jak w poprzednich wyborach parlamentarnych. Teraz jesteśmy na takim etapie, kiedy prezydent elekt Karol Nawrocki dobiera sobie kadry. Ja będę szefem Kancelarii Prezydenta, moim zastępcą również młody Adam Andruskiewicz, a szefem gabinetu – Paweł Szefermaker. Są to politycy młodszy ode mnie. Reasumując: PiS otwiera się na młodsze pokolenie polityków.

Podobno – tak informowały media – priorytetem dla Karola Nawrockiego było rzucenie legitymacji partyjnej przez kandydatów na szefa KPRP.

Mój mandat poselski zostanie wygaszony z uwagi na objęcie funkcji szefa Kancelarii Prezydenta, o tym przesądzą przepisy. Natomiast jeżeli chodzi o kwestię mojego członkostwa w Prawie i Sprawiedliwości, to chciałem powiedzieć bardzo jasno i wyraźnie: byłem członkiem PiS, jestem członkiem tej partii i tak zostanie, ponieważ to obóz polityczny, w którym działałem od wielu lat i zapewniam, że pan prezydent elekt rozumie, iż chcę pozostać działaczem swojego patriotycznego środowiska politycznego, i to w ogóle nie przeszkadza w tym, żeby pracować na rzecz głowy państwa. To jest również bardzo uczciwe wobec moich wyborców, którzy wybrali mnie jako polityka PiS na posła.

Jesteśmy po rekonstrukcji rządu. W resorcie sprawiedliwości rządzić

będzie sędzia, który podważa status innych sędziów, ma na koncie mnóstwo politycznych komentarzy, porównywał rządy PiS do Białorusi. Tymczasem Karol Nawrocki zapowiadał referendum w sprawie sądów, o ile kompleksowa reforma wymiaru sprawiedliwości nie wejdzie w życie do nowego roku. Uważa Pan, że możliwa jest współpraca głowy państwa z Waldemarem Żurkiem?

Nominacje w ramach opery mydlanej, jaką stała się rekonstrukcja rządu, podpowiadają, że Donald Tusk chce jeszcze bardziej zaostrzyć kurs łamania prawa, konfrontacji, opowiadania o rozliczeniach, dzielenia na przykład sędziów na tych, którzy mogą orzekać, i tych, którzy mają zostać wyrzuceni z zawodu. Nie jest przypadkiem, że ministrem zostaje ktoś taki jak Waldemar Żurek, który jako sędzia przez wiele lat w istocie prowadził działalność polityczną. Żurek chciałby usunąć od orzekania 3 tys. sędziów wybranych i awansowanych po grudniu 2017 roku – również tych, którzy orzekają od 20, czasem 30 lat. Tusk wysłał zatem sygnał do swoich wyborców: nie uda nam się zrealizować obietnic wyborczych, więc będzie jeszcze więcej rozliczeń i bezprawia.

Ewa Wrzosek ma zostać prokuratorem krajowym wytypowanym przez ministra Żurka. Wstawiła też zdjęcie tuż po informacji o tym, że to właśnie sędzia będzie następcą Bodnara.

To byłoby podsumowanie ekipy Tuska. On zmienia ludzi bardzo złych na fatalnych. Według mnie KO i rząd tylko stracą na takich nominacjach, i może dzięki temu ten rząd upadnie szybciej.

Wybiegnijmy w przyszłość. Waldemar Żurek rzeka się funkcji sędziego, będzie ministrem dwa lata, a po wyborach parlamentarnych, hipotetycznie, zechce wrócić do zawodu. Karol Nawrocki mu to umożliwi? Co by Pan doradził prezydentowi, który musiałby odebrać przysięgę od sędziego?

To będzie już suwerenna decyzja pana prezydenta Nawrockiego, natomiast trudno

mi sobie wyobrazić możliwość powrotu Żurka do zawodu. Miałby orzekać w sprawach polityków czy działaczy prawicowych po tym, gdy wcześniej pełnił funkcję ministra i prokuratora generalnego? Moim zdaniem to niedopuszczalne.

Radosław Sikorski awansował do rangi wicepremiera. Jak wyobraża Pan sobie współpracę Nawrockiego – którego szef MSZ w zasadzie wyzywał w mediach społeczno-politycznych, nazywając go sutenerem – właśnie z tym ministrem?

Z pewnością, biorąc pod uwagę silny mandat Karola Nawrockiego, to Sikorski powinien myśleć, jak ułożyć współpracę z prezydentem, nie odwrotnie. Pan prezydent Nawrocki będzie aktywnie działał w obszarze spraw międzynarodowych, co pokazał już na przykład w trakcie wizyty w Waszyngtonie i w rozmowie z prezydentem Stanów Zjednoczonych Donaldem Trumpem. Sikorski nie ma właściwie żadnych sukcesów na swoim koncie od ponad półtora roku. Minister powinien starać się ułożyć relacje z panem prezydentem Nawrockim jak najlepiej, mimo gorszących obelg rzuconych w kampanii wyborczej, ponieważ wtedy może wreszcie będzie mógł pochwalić się jakimś sukcesem.

Jakim prezydentem będzie Karol Nawrocki na początku swojej prezydentury, która przecież nie będzie taka łatwa w obliczu ekstremalnie trudnej kohabitacji? Co będzie kontynuował po Andrzeju Dudzie, a które kwestie zamierza prowadzić inaczej?

Jestem przekonany, że to będzie prezydentura niezwykle dynamiczna, odważna, bliska ludzi. Od pierwszych dni prezydent Karol Nawrocki będzie aktywny. Kontynuacja? Na pewno w zakresie spraw międzynarodowych, bowiem prezydent Andrzej Duda miał świetne kontakty w Stanach Zjednoczonych i w NATO. Jestem przekonany, że będzie kontynuacja w sprawach bezpieczeństwa. Jednak na pewno będą też różnice w prowadzonej polityce, bo to inne osobowości i różne spojrzenie na niektóre kwestie.

GP



WSZYSCY JESTEŚMY ŁAJDAKAMI.

Rekonstrukcja to budowa maszyny do walki z obozem Nawrockiego



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

DLACZEGO TUSKOWI NIE UDAJĄ SIĘ REKONSTRUKCJE?



„ŚMIETANKA”

Zrekonstruowany rząd Tuska ma być machiną do walki z obozem politycznym Karola Nawrockiego, i tak dobrane zostały jego poszczególne narzędzia, czyli ministrowie. Żurek, Kierwiński, Sikorski, Siemoniak... Tyle łajdaków do zwalczania, że aż puchnie Tuskowski głowa!

Czy mało zrównoważony Waldemar Żurek procesujący się o zniszczone zęby, atakując go maszyną do sprzątania, a nawet domagający się zwrotu alimentów od własnej córki, będzie nową jakością w rządzie Tuska? A może zapewni ją Marcin Kierwiński, kojarzący się z gazowaniem rolników, nieudolnością przy pomocy dla ofiar powodzi i „pogłosem”? Czy wreszcie awansowany Radosław Sikorski, który tydzień temu skarżył się papieżowi Leonowi XIV? Przekonaliśmy się po raz kolejny, że wśród licznych atutów Donalda Tuska, w tym mistrzowskiego posługiwania się kłamstwem, nie ma talentu do przeprowadzania rekonstrukcji rządów. Dlaczego?

Sens rekonstrukcji rządu po wyborczej lub wizerunkowej porażce polega na tym, by znaleźć ludzi mogących nadać mu nową jakość. Oto w rządzie pojawia się jakaś nowa, silna indywidualność, jakiś autorytet spoza świata polityki albo chociaż polityk potrafiący wprowadzić do publicznej debaty nowy temat, bardziej dla władzy korzystny, dający jej nową energię, pociągający za sobą nowych ludzi. Tyle teoria.

Tusk: 10 606 877 łajdaków

Tymczasem Tusk ogłaszanie nowej jakości rozpoczął od wyzwisk. „Są polityczni łajdacy, którzy są gotowi z każdego problemu, z każdego lęku, z każdego strachu robić polityczne złoto. I oni też stanowią problem dla polskiego bezpieczeństwa i porządku w naszym kraju” – stwierdził. Gdy Jarosław Kaczyński powiedział niegdyś o najgorszym sorcie Polaków, media rozpętały kampanię na temat tego, jak obrazić miał on rzekomo miliony Polaków. Tymczasem słowa Kaczyńskiego dotyczyły określonej ściśle kategorii ludzi: „W Polsce jest taka fatalna tradycja zdrady narodowej... To jest jakby w genach niektórych ludzi, tego najgorszego sortu Polaków. I ten najgorszy sort właśnie w tej chwili jest niesłuchanie aktywny, bo czuje się zagrożony... Wojna, komunizm, później transformacja przeprowadzona, tak jak ją przeprowadzono, właśnie ten typ ludzi promowała, dawała mu wielkie szanse; dziś on boi się, że te czasy się zmieniają”.

Wokół słów Tuska wielkiej afery nie ma, tymczasem on faktycznie nazwał łajdakami 10 606 877 Polaków, którzy głosowali na Karola Nawrockiego. Bo wspomniane „problemy” i „lęki” po kampanii prezydenckiej łatwo zdefiniować. Łajdakami są więc ci, którzy boją się napływu nielegalnych imigrantów, niemieckich rządów w Polsce czy kosztów Zielonego Ładu. I angażują się politycznie, by do tego wszystkiego nie dopuścić, czyli „robią polityczne złoto”. Tusk powiedział nam w zasadzie wprost: wszyscy jesteście łajdakami.

Machina do walki z łajdakami

Zrekonstruowany rząd Tuska ma być więc maszyną do walki z obozem politycznym Karola Nawrockiego i tak dobrane zostały

jego poszczególne narzędzia, czyli ministrowie. Tusk wyobraża sobie, że minister Waldemar Żurek będzie tępił wrogów jeszcze mocniej niż Adam Bodnar księdza Michała Olszewskiego i aresztowane razem z nim urzędnicy. Że Marcin Kierwiński będzie gazował Ruch Obrony Granic i wstawał do niego swych tajniaków, by rzucali kostką brukową oraz mówili, że wzorują się na Adolfie Hitlerze. Czyli robił to samo, co rok wcześniej z rolnikami, tylko bardziej. Awansowany na wicepremiera Radosław Sikorski ma jeszcze bardziej przeciwstawiać się prezydentowi Karolowi Nawrockiemu w sprawie ambasadorskich nominacji, niż robił to w przypadku prezydenta Andrzeja Dudy. Służby mają się zajmować obozem prezydenta pod czujnym okiem Tomasza Siemoniaka. Tyle łajdaków do zwalczania, że aż puchnie Tuskowi głowa!

A najgorsze, że Karol Nawrocki ma dziś bardzo silny mandat społeczny, by nielegalnej imigracji, Zielonemu Ładowi czy politycznym represjom się przeciwstawiać. Stąd wielce prawdopodobne, że zaostrenie kursu przez Tuska okaże się politycznym samobójstwem, bo Polacy w najnowszym głosowaniu dali jasno znać, czego sobie nie życzą. Oznaczać to będzie kolejne spadki w sondażach, bo propaganda nie pomoże, gdyż wiarygodność Doroty Wysockiej-Schnepf i jej podobnych też wydaje się być po kampanii prezydenckiej na wyczerpaniu. Psychologicznie starcie Nawrockiego z Tuskiem będzie więc pojedynkiem młodego, silnego polityka, będącego na fali, ze starzejącym się, zużyтым liderem przegranej w wyborach formacji, wprawdzie przebiegłym, ale słabym dziś jak nigdy dotąd.

Wielce prawdopodobne, że niebawem ze strony prorządowych publicystów usłyszymy żale, że za ostrzejsze rozliczanie PiS trzeba było zabrać się wcześniej, bo teraz wychodzi z tego widowiskowa katastrofa...

Dlaczego Tuskowi nigdy nie udało się rekonstrukcja

Ale w tym opisie deficytu politycznych umiejętności Tuska jest coś głębszego, bardziej systemowego niż tylko brak umiejętności znalezienia pomysłu, jak radzić sobie w obecnej sytuacji. Co ciekawe, Tuskowi nigdy w historii III RP nie udało

się rekonstrukcja rządu. Zamiana Tuska na kompromitującą się co chwila Ewę Kopacz pomogła w 2015 roku w wygranej PiS. Wprowadzenie do rządu Elżbiety Bieńkowskiej Tomasz Lis uczył okładką „Newsweeka” z jej podobizną. Liczne wpadki pokazały bardzo szybko, że jest to polityk plastikowy, a epatowanie jej powierzchownością zastąpiły drwiny z błędów i niewiedzy. Wcześniejsza rekonstrukcja rządu Tuska po aferze hazardowej też nie potrafiła zmienić wizerunku PO, zdymisjonowany Grzegorz Schetyna wracał jako marszałek Sejmu i szef MSZ, a Sławomir Nowak pozostał w otoczeniu lidera PO, pakując się w kolejne afery.

Powody niezdolności Tuska do naprawiania własnych błędów wynikają z jego stylu działania w polityce. Jakiegokolwiek silne indywidualności eliminuje on ze swojego otoczenia – tak było z Janem Rokitą, Maciejem Płażyńskim czy Andrzejem Olechowskim. Nie mógłby więc ścierpieć w swoim otoczeniu osoby samodzielnej, o dużym autorytecie. Jest w stanie tylko żonglować zamkniętą listą nazwisk biernych, miernych, ale wiernych partyjnych aparatczyków. Do tego potrzebuje ludzi do brudnej roboty – zdrady polskiej racji stanu, realizowania niemieckich i rosyjskich interesów, prowokacji, inwigilacji, kłamstw, którzy potrafią trzymać język za zębami.

Cały ten zespół czynników powoduje, że rekonstrukcja, skutecznie zmieniająca wizerunek rządu, nie jest w przypadku Tuska możliwa. Bo postacię mogącą dokonać tej zmiany wizerunku bądź do Tuska nie przyjdą, bądź nie będzie ich chciał przy sobie sam premier.

Plastikowi karierowicze, czyli zero zmiany wizerunku: Szłapka, Rutnicki, Motyka

Po obecnej rekonstrukcji mamy więc w rządzie obok ludzi mających być narzędziami do tępienia łajdaków, także gładkich, plastikowych politycznych karierowiczów. Ten model ma różne wady i zalety, ale wśród tych ostatnich brak jednej: umiejętności zmiany wizerunku rządu. Tacy ludzie prochu nie wymyślą. Sygnałem, że w tym kierunku to zmierza, była poprzedzająca rekonstrukcję nominacja Adama Szłapki na rzeczniaka

rządu. W rządzie pozostali ministrowie skompromitowani, jak Paulina Hennig-Kloska, Barbara Nowacka czy Andrzej Domański. Natomiast jego skład uzupełnili właśnie modelowi karierowicze, jak nowy minister sportu Jakub Rutnicki, który zastąpił najbliższego współpracownika przegranego Rafała Trzaskowskiego – Sławomira Nitrasa. Ministrem energii został też klasyczny plastikowy karierowicz, czyli Miłosz Motyka, przez sześć lat szef młodzieżówki PSL. I to karierowicz średnio zdolny, któremu przeciwnicy wytknęli od razu, że przez całe lata był niewybieralny we własnym środowisku: bez powodzenia kandydował do rady gminy Tokarnia w 2014, Sejmiku Województwa Małopolskiego w 2018, a w 2019 i 2023 roku – do Sejmu.

Tusk przekombinował z analogią, czyli rozsądni kolarze wycofują się z Tour de France

Tusk ogłaszając rekonstrukcję rządu, porównał koalicję 13 grudnia do kolarzy startujących w wyścigu Tour de France, by wytłumaczyć swoje porażki: „Prawie na każdym etapie się przewracają, są w kraksie, potłuczeni. Nawet przez sekundę nie myślą o tym, żeby zrezygnować. Więc jeśli nawet macie poczucie, ja je mam, i mówię to otwarcie, że po tych miesiącach bardzo ciężkiej pracy, konfrontacjach, zagrożeniach i wyborach prezydenckich niektórzy są posiniaczeni, jeśli niektórzy czują jeszcze ból, po tej kraksie, po upadku, to trzeba wstać, wsiąść na rower i jechać dalej. I wygrywać”.

Jak to u Tuska bywa, efektowna analogia jest w rzeczywistości mało trafna. Otóż bardzo wielu kolarzy wycofuje się z Tour de France, także w ostatnich dniach, gdyż tak podpowiadają im rozum i sztaby współpracowników. Mathieu van der Poel zrezygnował udziału wyścigu z powodu zapalenia płuc. Carlos Rodriguez po tym, jak połamał się w kraksie. Richard Carapaz z powodu infekcji przewodu pokarmowego. Szczególnie warte zacytowania Tuskowi wydają się słowa Remco Evenepoela: „Z perspektywy czasu nie byłem przetrenowany, ale zdecydowanie byłem wyczerpany”. Panie premierze, to zdaje się ten moment. GP



Witold
Gadowski

ODGŁOSY

rozprutego balonu

Lepienie golema – truchła, w które uda się tchnąć życie – to zajęcie ezoteryczne i niezwykle zgoła. Takim alchemikiem polskiej polityki usiłuje być Donald Tusk.

Jednak już w chwili prezentacji golem wydaje się jedynie niedbale pozszywaną kukłą, w której nie ma nowego życia, ale nie ma życia w ogóle! Pozostają śmiertelne pomyłki w rodzaju minister edukacji Barbary Nowackiej, bankruta Andrzeja Domańskiego, kompletnej amatorki na swoim stołku pani Hennig-Kloski i kilku innych niewydarzonych dyktantów. Życia w ten rząd na pewno nie tchnie zetelowski aparatczyk Miłosz Motyka, a specyficznego zapaszku doda mu tzw. sędzia Waldemar Żurek, człek pozbawiony nie tylko etyki, lecz także daleki nawet od podstawowego savoir vivre. Ta chodząca prowokacja ma stać się nowym komisarzem w Ministerstwie Sprawiedliwości. Nad coraz bardziej wątpliwym intelektualnie stadkiem nadzór nie będzie sprawowany przez samego Donalda Tuska, ale wyznaczonego specjalnie w tym celu „ministra nadzoru nad wdrażaniem polityki rządu”, niejakiego Macieja Berka.

W „zrekonstruowanym” rządzie nie pojawił się żaden człowiek z fragmentarycznym chociażby pomysłem na nową drogę dla Tuskowej koalicji. Zdaje się nawet, że poziom intelektualny tej grupy zredukowany został do aktualnej kondycji umysłowej Marcina Kierwińskiego, który został usadzony na stołku ministra spraw wewnętrznych. W nowo-starej szopce Tuska szczególnie ważne obecnie resorty siłowe obsadzone zostały nadzwyczaj skromnie. Na swoim stanowisku pozostał słaby i nieustannie wahający się Władysław Kosiniak-Kamysz, którego autorytet w armii równy jest rechotaniu nad

jego jednym z głównych doradców, niejakim „Navalem”, który swój pseudonim zyskał niestety dzięki własnym postępom fizjologicznym. Kosiniak-Kamysz nie budzi wśród oficerów ani posłuchu, ani nawet krzty uwagi i traktowany jest przez nich jako karierowicz i zło konieczne. O Kierwińskim i jego kontroli nad policją nie da się powiedzieć nic ponad to, że pan minister czasami miewa spore problemy z kierowaniem samym sobą. Nadzorujący służby specjalne Tomasz Siemoniak nie budzi właściwie zaufania nikogo, no może poza swoimi krajanami ze Związku Ukraińców w Polsce. W sytuacji gdy na Wschodzie ciągle szaleje wojna, a Niemcy zbroją się na potęgę, na czele polskich resortów siłowych stoją postaci bezwolne i pozbawione jakiegokolwiek intelektualnego czy osobowościowego błysku. Polityką zagraniczną kieruje zadufek i człowiek podlegający nieznanym powszechnie powiązaniom, czyli Radosław Sikorski, indywiduum, którego mniemanie o sobie przerasta jakiegokolwiek normy i który bardziej jest posłuszny swojej żonie

W „zrekonstruowanym” rządzie nie pojawił się żaden człowiek z fragmentarycznym chociażby pomysłem na nową drogę dla Tuskowej koalicji.

niż polskiemu premierowi. Polityka zagraniczna w jego wykonaniu to nieprzerwane pasmo nonsensów i fanfaronady. Dziś Sikorski jest niemile widziany w otoczeniu prezydenta Stanów Zjednoczonych, a przez Niemców używany jedynie do populary-

zowania bismarkowskiej agendy, którą Republika Federalna pod kierownictwem Friedricha Merza usiłuje krańcowo brutalnie i niezgrabnie realizować. Satyryczną uwagę zwraca nowy minister sportu Jakub Rutnicki, który zdaje się większe kwalifikacje ma do odgrywania roli wykidajły w podrzędnej tancbudzie niż do kierowania czymkolwiek, ma jednak to szczęście, że stołek obejmuje po Sławomirze Nitrasie, a więc gdy zrobi cokolwiek, to i tak będzie to wzniesienie tego resortu na wyższy niż obecnie poziom. Ministrem kultury została jakaś tam pani Marta Cieńkowska i zdaje się, że dla kultury dalej potrwają cienkie, tęczowo-brunatne czasy. Fundusze będą wędrowały do tych, do których mają płynąć, a nowa minister po staremu nie będzie się do tego po prostu wtrącać. Jednym słowem – Tusk zrobiłby większe wrażenie, gdyby zamiast tej całej „rekonstrukcji rządu” po prostu mianował rzecznikiem rządu Jacka Murańskiego – byłoby odrobinę bardziej chamsko, ale czy nie bardziej spektakularnie?

GP

MŚCICIEL

Sędzia Żurek domaga się ścigania wielu sędziów, chociażby przewodniczącej KRS Dagmary Pawełczyk-Woickiej, zastępcy rzecznika dyscyplinarnego Przemysława Radzika, Jakuba Iwańca, kilkunastu członków KRS. Co stanie się teraz, gdy został szefem resortu sprawiedliwości?

ŻUREK ZOSTAŁ MINISTREM. „BĘDZIE GWAŁTOWNIE, ALE KRÓTKO”

SĘDZIA ZRZUCIŁ TOGĘ, ABY PORZĄDZIĆ RAZEM Z TUSKIEM

Grzegorz **Broński**

albicla.com/GrzegorzBronski

Koniec kwietnia tego roku. „Nie może być przyzwolenia na to, by sędziowie brali udział w ataku na państwo prawa i dostawali za to nagrody od autorytarnej władzy w postaci stanowisk i awansów” – tak mówił dla Oko.press sędzia Waldemar Żurek.

Koniec lipca tego roku. Waldemar Żurek został ministrem sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska.

Z sądu do rządu

Gdy we wtorek wieczorem (22 lipca) Telewizja Republika ujawniła, że ministrem sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska zostanie Waldemar Żurek, dominowało zdumienie. Tym, że dostał taką propozycję. Zdecydowanie mniej osób było zaskoczono-

nych, że sędzia z Krakowa ją przyjął. – Wreszcie będzie w swoim żywiole, na swoim miejscu, bo zawsze czuł się ograniczony granicami, jakie są narzucane sędziemu w życiu publicznym – skomentowała sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa. Wcześniej – prezes Sądu Okręgowego w Krakowie, gdzie dobrze poznała Żurka. – Minister Adam Bodnar wprowadził sporo bałaganu i naruszeń prawa, o czym

FOT. PIOTR GULIK/FORUM

Waldemar Żurek przez długie lata grzmiał, że sędziowie nie mogą angażować się w politykę. Gdy jednak dostał propozycję od Donalda Tuska, który chciał się pozbyć Adama Bodnara – zrzucił togę, aby zostać ministrem w jego rządzie. Co oznacza ta zmiana? Prawnicy są zgodni: festiwal rozliczeń. – Żurek powinien jednak pamiętać, że teraz nie chroni go żaden immunitet – dodają.

nie sposób zapomnieć, jeśli jednak chodzi o kulturę osobistą, była bez zarzutu. A teraz... Sądzę, że będzie gorzej – dodaje.

Od razu przypomniano słynną scenę sprzed kilku lat. Tusk przemawiał na imprezie KOD-u, a gdy skończył mówić, rozległy się oklaski. Kamera wyłapała na widowni w pierwszym rzędzie... sędziów Pawła Juszczyszyna i Waldemara Żurka. „Klaskał, klaskał i się prawdopodobnie doklaskał” – skomentował poseł Sebastian

Kaleta. Następnego dnia Tusk formalnie ogłosił, że Żurek będzie szefem Ministerstwa Sprawiedliwości. Jak zareagowało Stowarzyszenie Sędziów Themis, którego Żurek był jednym z liderów? „Nominacja sędziego Waldemara Żurka nie jest przypadkowa. Premier Tusk postawił na wojownika, który stanie do walki z PiS i prezydentem Nawrockim” – ogłosili na X. Wprawdzie wpis szybko skasowano, ale smrodek już się rozszedł.

Na początek – groźby!

Kilka godzin po zaprzysiężeniu Żurek miał pierwsze wystąpienie jako minister sprawiedliwości. Nie chciał odpowiadać na pytania dziennikarzy, wygłosił jedynie krótkie oświadczenie, w którym nie zabrakło wprost wypowiedzianych groźb. „Chciałbym przestrzec tych polityków, którzy w różnych swoich wypowiedziach grożą niezawisłym sędziom, niezależnym prokuratorom i próbują ich zastraszać. Nie mamy dzisiaj KRS, która by objęła takie osoby konstytucyjną ochroną, dlatego będę reagował na takie sytuacje z całą stanowczością. Apeluję do tych, którzy próbują takie groźby kierować – nie będą one puszczane płazem” – ostrzegł.

To trąci hipokryzją, bo przecież właśnie Żurek złożył zawiadomienie przeciwko sędzi Sądu Najwyższego Marii Szczepaniec, która w jednej ze spraw dotyczących prywatnego życia obecnego ministra wydała niekorzystne dla niego orzeczenie. I domaga się jej ścigania za... „przywłaszczenie funkcji publicznej”, a Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej wszczął absurdalne śledztwo.

Jak ujawnił portal Niezależna.pl., w poprzedni poniedziałek (21 lipca) odbyło się przesłuchanie sędzi Szczepaniec w charakterze świadka, czyli dzień przed pojawieniem się informacji, że Żurek będzie ministrem sprawiedliwości. Trwało wyjątkowo długo, a udział w nim wzięła prokurator Anna Kaniak i dwóch pełnomocników Żurka.

„To były cztery godziny brutalnych, opresyjnych ataków” – podkreślała sędzia Szczepaniec. „Jestem prawnikiem, byłym adwokatem, od prawie siedmiu lat sędzią Sądu Najwyższego. Oczywiście, dam sobie

radę w takich sytuacjach, ale mocno poruszył mnie sposób przeprowadzenia przesłuchania. Teraz wiem, co mogła czuć Barbara Skrzypek”.

A to przecież niejedyne zawiadomienie Żurka. Domaga się on ścigania wielu sędziów, chociażby przewodniczącej KRS Dagmary Pawełczyk-Woickiej, zastępcy rzecznika dyscyplinarnego Przemysława Radzika, Jakuba Iwańca, kilkunastu członków KRS.

Co się stanie z tymi zawiadomieniami, skoro Żurek stał się prokuratorem generalnym i ma realny wpływ na funkcjonowanie Prokuratury Krajowej, a być może będzie nawet chciał zmienić jej szefa? Na razie jest to pytanie bez odpowiedzi...

Proces Żurka z Żurkiem?

Sytuacja jest jednak znacznie bardziej kuriozalna, bo zaledwie trzy miesiące temu Żurek złożył pozew przeciwko Skarbowi Państwa, w którym domaga się miliona złotych zadośćuczynienia za rzekome represje, których doświadczał za poprzedniego rządu. Oskarża o takie działania wiele instytucji, a na liście znalazło się również... Ministerstwo Sprawiedliwości. Proces jeszcze nie ruszył, ale niewątpliwie będzie intrygujący, gdy były sędzia Żurek podejmie spór z ministrem Żurkiem.

Nie można zapomnieć o innym roszczeniu sędziego z Krakowa, o którym pierwsza pisała trzy lata temu „Gazeta Polska”. Cytowaliśmy wówczas fragment wniosku jego pełnomocnika: „Dopuszczenie dowodu z opinii biegłego stomatologa na fakt, czy stan uzębienia powoda mógł zostać spowodowany długotrwałym stresem, prowadzącym do »ścierania« uzębienia, a jeśli tak, to na fakt sposobu i kosztów odbudowy uzębienia powoda. Celem zabezpieczenia tego dowodu prosimy o pilne zlecenie badań u biegłego, gdyż W. Żurek musi obecnie dokonać interwencyjnej nadbudowy uzębienia startego patologicznie na skutek stresu”. O dziwo, wniosek został odrzucony.

Rekomendacja dla Szmydta

Historyczna ciekawostka, o której niewiele wie. – Lata temu obydwaj należeliśmy do Iustitii. Podczas jednego z głosowań

on po raz kolejny wszedł (tym razem z ostatnim wynikiem) do zarządu tego stowarzyszenia. Ja wtedy kandydowałem po raz pierwszy, ale zabrakło mi kilku głosów, by wejść zamiast niego – wspomina w rozmowie z „GP” sędzia Łukasz Piebiak, prezes stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski”. – Wtedy jeszcze Żurek pogratulował mi dobrego wyniku, choć dzisiaj pewnie by tego nie zrobił – dodaje ze śmiechem.

Później grupa sędziów – m.in. Irena Kamińska (zasłynęła stwierdzeniem: „Jesteśmy nadzwyczajną kastą”) i Żurek – odeszli z Iustitii i współzałożyli stowarzyszenie Themis. Po jakimś czasie dołączył do nich... Tomasz Szymdt! Ten sam, który obecnie ukrywa się na Białorusi, bo jest ścigany Europejskim Nakazem Aresztowania, a polska prokuratura zaocznie postawiła mu zarzut szpiegostwa. Istnieje podejrzenie, że jako sędzia Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie mógł uzyskiwać informacje przydatne dla obcego wywiadu.

Jak Szymdt trafił do WSA? Kluczowe wydarzenia miały miejsce w 2012 roku. Był wtedy jednym z kilkunastu kandydatów, których opiniował trzyosobowy zespół sędziów należących do Krajowej Rady Sądownictwa: Ewa Preneta-Ambicka, Ewa Barnaszewska, Waldemar Żurek. Na posiedzeniu 11 czerwca 2012 roku rekomendowali właśnie Szymdta, a kilka dni później KRS podjęła uchwałę o wystąpieniu z wnioskiem o jego powołanie. Z kolei w październiku ówczesny prezydent Bronisław Komorowski powołał Szymdta na urząd sędziego WSA w Warszawie.

Inna sytuacja. Jeszcze w maju 2012 roku w MS odbyło się spotkanie szefa resortu Jarosława Gowina z członkami Themis. „Członków Stowarzyszenia reprezentowali: Pani Prezes sędzia NSA Irena Kamińska oraz sędziowie Anna Korwin-Piotrowska, Waldemar Żurek, Wiktor Piber, Tomasz Szymdt, Barbara Kamińska” – czytamy w archiwalnej notce na stronie themis-sedziowie.eu (pisownia oryginalna).

Punkt widzenia...

Zanim Żurek złożył przysięgę, musiał się zrzec urzędu sędziego, bo polskie prawo zabrania równocześnie występować w roli

Bez wątplenia teraz głównym motywem działania resortu sprawiedliwości staną się rozliczenia. A to tylko doprowadzi do gigantycznego bałaganu.

czynnego sędziego i polityka. Ponieważ czasu było niewiele, to najwyraźniej pod jego presją podjęto decyzję, która przeczyła dotychczasowym deklaracjom zarówno Bodnara, jak i Żurka. Oświadczenie sędziego musiało trafić m.in. do KRS, której przecież nie uznają. Mówili o tym wielokrotnie. A jednak krótko przed uroczystością w Kancelarii Prezydenta dokument dotarł do Rady. Zresztą nie po raz pierwszy doszło do zaskakującej niekonsekwencji. Kiedyś Żurek grzmiał: „Neo-sędziowie to paserzy Konstytucji”. Los jednak kilka lat temu sprawił, że jego pozew trafił do referatu sędzi z grona, które wielokrotnie obrażał. „Jego prywatną wygraną w pierwszej instancji sprawę, która dotyczy pozwu przeciwko jednemu z banków w sprawie kredytu, ważyła sędzia Aleksandra Orzechowska. Również neosędzia. Sędzia Żurek nie protestował” – informowała TV Republika.

Bez wątplenia jednak rozliczenia staną się głównym motywem działania resortu sprawiedliwości. Co doprowadzi do gigantycznego bałaganu. – Będzie gwałtownie, ale krótko – ocenił sędzia Michał Lasota, który w przeszłości prowadził postępowania dyscyplinarne przeciwko Żurkowi. Zostały one jednak przejęte przez specjalnego rzecznika powołanego przez Bodnara i umorzone. Michał Lasota przypomniał również o zawiadomieniu złożonym kilka miesięcy temu do prokuratury, która początkowo odmówiła wszczęcia śledztwa, ale sąd uchylił decyzję. – Minęło kilka miesięcy i cisza – dodaje.

Wreszcie ujawni swój majątek?

Kwestia pieniędzy. Od dłuższego czasu spore emocje wywołuje sprawa majątku zgromadzonego przez Żurka. Tym bardziej że zabiegał on, aby go nie pokazywać, choć sędziowie są zobowiązani do publikowania oświadczeń majątkowych. On jednak ostatnio był traktowany w sposób specjalny – nie można przeanalizować dokumentów za lata 2023 i 2024, bo zamiast nich pojawia się krótki komunikat: „Oświadczenie majątkowe nie podlega publikacji, z uwagi na objęcie go przez prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie ochroną przewidzianą dla informacji niejawnych o klauzuli tajności »zastrzeżone«”.

Ostatnie opublikowane oświadczenie majątkowe dotyczy roku 2022. Wówczas Żurek podawał, że posiada nieco ponad 120 tys. zł oszczędności, ale wrażenie robiła pokaźna lista nieruchomości: dom o pow. 110 m² (na działce ponad 35 tys. m²), grunt budowlany z drewnianym domem szkieletowym, domek letniskowy, gospodarstwo rolne, grunty budowlane, leśne, rolne, a także stawy.

Te dane mogą być w dużej mierze nieaktualne, ale utajnienie oświadczeń w kolejnych latach nie pozwala ustalić, jakim obecnie majątkiem dysponuje były sędzia z Krakowa. – Teraz jednak minister Żurek będzie musiał się nim pochwalić. Chyba że wobec niego zastosowana zostanie jakaś specjalna procedura – słyszymy. GP

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PIASKOWNICA SILNYCH RAZEM

Do samego końca, mimo iż chodziły o tym słuchy, ciężko było uwierzyć w to, że Tusk zdecyduje się wymienić Bodnara na Żurka. Zaoferowanie tak ważnego stanowiska komuś, kogo można określić mianem prowokatora i trolla Silnych Razem, jest czymś naprawdę szokującym, nawet jak na standardy tej patowładzy. Symptomatyczne jest też, kto najgłośniej zapiął z zachwytu nad tą nominacją – ludzie tacy jak Ewa Wrzosek czy Bartosz Kramek i ich klony. To wszystko, plus tweet Trumpa gratulujący zwycięstwa Nawrockiemu i wyglądający jak pogroźenie palcem Tuszkowi, wywołało niepokój po stronie propaństwowej i demokratycznej opozycji. Co też szykuje nam nasz premier? Zwłaszcza na 6 sierpnia? Wiele jednak wskazuje, że cała ta rekonstrukcja wcale nie jest nakierowana na zewnątrz, tylko jest działaniem, którego cel stanowi środowisko polityczne uśmiechniętej Polski. Żurki, Kramki i inne Wrzoski mają terroryzować nie opozycję, ale



Dawid
Wildstein

Fakt, że Donald Tusk w ostatnich podrygach swojej władzy zdecydował się zrobić z naszego państwa piaskownicę dla najagresywniejszych trolli z Silnych Razem, wyraźnie pokazuje, co chce osiągnąć. Chodzi o jak największy chaos w państwie.

własne szeregi. Tych, którym się wydawało, że nastąpiła jakaś odwilż. Że wolno już krytykować najświętszego Tuska, że można głośno mówić o skrajnej szkodliwości Giertycha. Tym ludziom Tusk wysłał jasny sygnał. Ma być jeszcze ostrzej, jeszcze głupiej, a kto z was podniesie rękę na premiera, temu tę rękę się utnie. Jednak jeśli powyższa interpretacja jest słuszna, nie oznacza to, że możemy odetchnąć z ulgą. Fakt, że Donald Tusk w ostatnich podrygach swojej władzy zdecydował się zrobić z naszego państwa piaskownicę dla najagresywniejszych i najdurniejszych trolli z Silnych Razem, wyraźnie pokazuje, co chce osiągnąć. Chodzi o jak największy chaos w państwie, o maksymalną intensyfikację agresji w przestrzeni publicznej. Wiele wskazuje na to, że Tusk już wie, iż przegra, więc gra o to, żeby jak najbardziej zdegenerować swoich wyborców i związane z nim środowiska. Stworzyć z nich oszalałą, *de facto* faszystowską bojówkę, gotową na wszystko. A przy okazji skompromitować i możliwie zniszczyć wszystkie instytucje państwa, szczególnie te, które przy zmianie władzy mogłyby ścigać jego i jego bandę.

GP

REKLAMA



PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE
KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 | piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL





Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicia.com/GrzegorzWiercholowski

SŁUŻBY KONTRA CENCKIEWICZ: KLĘSKA PAŃSTWA BEZPRAWIA

MIAŁDŹĄCE UZASADNIENIE WYROKU

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie wydał osiem wyroków, które w pył obracają całą operację rządu Donalda Tuska i podległych mu służb specjalnych, wymierzoną w historyka i przyszłego szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, prof. Sławomira Cenckiewicza. Sąd nie tylko uchylił bezprawne decyzje o cofnięciu historykowi poświadczenia bezpieczeństwa, lecz także w uzasadnieniu wprost stwierdził, że cała procedura oparta była na fałszywych przesłankach, a przepisy prawa zostały z premedytacją nadużyte. To druzgocąca porażka obozu władzy i dowód na to, jak instrumentalnie traktowane są przezeń instytucje państwa.

22 lipca 2025 roku, w dniu symbolicznym, jak uważał sam zainteresowany (rocznica ogłoszenia komunistycznego manifestu PKWN), prof. Sławomir Cenckiewicz otrzymał z Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie osiem wyroków z 17 czerwca 2025 roku. Było do nich dołączone liczące 26 stron uzasadnienie, które stanowi akt oskarżenia przeciwko metodom stosowanym przez obecny rząd i jego nominatów w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego. Sąd uchylił decyzje prezesa rady ministrów Donalda Tuska oraz podległej mu SKW, podpisane formalnie przez mjr (obecnie ppłk) Karolinę Kislowską,

a firmujące działania szefa SKW, gen. Jarosława Stróżyka, o cofnięciu historykowi poświadczenia bezpieczeństwa.

Anatomia prawnej i politycznej klęski

Analiza argumentacji sądu, którą prof. Cenckiewicz przytoczył w swoim oświadczeniu, nie pozostawia cienia wątpliwości – nie mieliśmy do czynienia z merytoryczną procedurą, lecz z brutalną próbą wyeliminowania niewygodnej osoby z życia publicznego. Sąd wprost stwierdził, że w sposób nieuprawniony wywiedziono, iż wobec prof. Cenckiewicza wystąpiły okoliczności stanowiące podstawę do cofnięcia poświadczeń bezpieczeństwa. Co więcej, jak

powiedział prof. Cenckiewicz, „sąd wskazał również, że ani z uzasadnienia decyzji, ani z akt sprawy nie wynikają okoliczności uzasadniające przyjęcie, że nie dają rękojmi zachowania tajemnicy”.

To kluczowe stwierdzenie, które obala fundament całej operacji. Rękojmia zachowania tajemnicy jest podstawowym kryterium przy wydawaniu i cofaniu certyfikatów bezpieczeństwa. Skoro sąd nie znalazł żadnych podstaw do jej podważenia, oznacza to, że całe postępowanie kontrolne wszczęte przez SKW, jak napisał historyk, „w ogóle nie powinno zostać wszczęte”.

Idąc dalej, WSA wprost zarzucił organom państwa – Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i Służbie Kontrwywiadu Wojskowego

– świadome łamanie prawa. Sąd stwierdził, że w sprawie „doszło do naruszenia przepisów prawa materialnego poprzez ich wadliwe zastosowanie do poczynionych ustaleń faktycznych”.

Sąd w uzasadnieniu wskazał na konkretne naruszenia prawa materialnego, które legły u podstaw uchylecia skandalicznych decyzji. Jak czytamy w oświadczeniu prof. Cenckiewicza, który zacytował na portalu X fragmenty orzeczenia, sąd stwierdził, że w „rozstrzyganej sprawie doszło do naruszenia przepisów prawa materialnego, tj. art. 24 ust. 2 pkt 4 i art. 24 ust. 2 pkt 5 U.O.I.N. [Ustawy o ochronie informacji niejawnych] poprzez ich wadliwą subsumcję do poczynionych ustaleń faktycznych”.

Co to oznacza w praktyce? Artykuł 24 ustawy o ochronie informacji niejawnych określa przesłanki, które mogą budzić wątpliwości co do zdolności osoby do zachowania tajemnicy. Punkt 4 dotyczy ukrywania lub świadomego podawania nieprawdy w ankiecie bezpieczeństwa, a punkt 5 mówi o okolicznościach powodujących ryzyko podatności na szantaż. „Wadliwa subsumpcja” to w języku prawniczym stwierdzenie, że organ (w tym przypadku SKW i KPRM) błędnie przyporządkował ustalone w sprawie fakty do normy prawnej. Mówiąc prościej: nawet jeśli służby ustaliły jakieś fakty, to nie były to fakty, które wypełniałyby znamiona określone w ustawie jako podstawa do odebrania certyfikatów. Była to próba naciągnięcia prawa, aby osiągnąć z góry założony cel.

Jak dosadnie podsumował to prof. Cenckiewicz, „przepisy prawa zostały wykorzystane dla uzasadnienia całkowicie fałszywych przesłanek, mających uzasadnić odebranie mi poświadczeń”.

W świetle tak druzgocącej oceny prawnej upadają zatem wszelkie insynuacje, jakoby prof. Cenckiewicz miał skłamać w ankiecie bezpieczeństwa osobowego. Historyk nazwał te twierdzenia „oczywiście nieprawdziwymi”, a wyrok sądu w pełni to potwierdza.

Służby jako narzędzie politycznej nagonki

Sprawa prof. Cenckiewicza nie jest, niestety, odosobnionym incydentem, lecz

jednym z najbardziej rażących przykładów szerszego, niebezpiecznego zjawiska: wykorzystywania służb specjalnych do realizacji politycznych celów obecnej władzy. Sam prof. Cenckiewicz nazywa siebie „ofiara bezprawnych działań SKW gen. Jarosława Stróżyka i ppłk Karoliny Kisłowskiej” i wskazuje na motywację, jaka stała za tymi działaniami: „(...) wykorzystanie postępowania sprawdzające i treść niejawniej ankiety do bieżącej walki politycznej i represji”.

Nietrudno dostrzec polityczny kontekst tej operacji. Profesor Sławomir Cenckiewicz jest osobą blisko związaną z dotychczasowym prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, Karolem Nawrockim, który już od końca 2023 roku rozpatrywany był w kręgu kierownictwa PiS jako potencjalny kandydat w wyborach prezydenckich. Atak na prof. Cenckiewicza, próbujący pozbawić go dostępu do informacji niejawnych, a tym samym skompromitować i ograniczyć jego możliwości działania, był w istocie prewencyjnym uderzeniem w otoczenie potencjalnego kandydata Prawa i Sprawiedliwości w wyborach.

Mechanizm ten został zresztą później przetestowany podczas kampanii. Wystarczy przypomnieć tzw. sprawę kawalerki, czyli próbę skompromitowania samego Karola Nawrockiego poprzez kontrolowane przecieki do zaprzyjaźnionych z rządem mediów. Ujawniono wówczas informacje pochodzące z postępowania sprawdzającego prowadzonego przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, co stanowiło jawne złamanie prawa i dowód na to, że teczki i materiały niejawne stały się w rękach obecnej władzy narzędziem walki politycznej. Dodajmy, że ostatecznie (już po zwycięstwie Karola Nawrockiego w wyborach) nawet „bodnarowska” prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa w najważniejszych wątkach tej pseudoafery.

Oczywiście prof. Cenckiewicz jest znieprawdopodobniony przez rządzący obecnie obóz za wiele swych dokonań – jednym z najważniejszych motywów operacji przeciw historykowi była z pewnością zemsta za serial „Reset”, demaskujący prawdę o polityce rządu Donalda Tuska wobec Rosji.

Pod pozorem rzekomego ujawnienia przez historyka planów obrony na linii Wisły, wszczęto przeciwko niemu postępowanie prokuratorskie. Sam historyk, komentując wyrok WSA, nawiązał do tej sprawy: „Korzystając z okazji, chciałbym oświadczyć, że sprawa fałszywych zarzutów postawionych mi w sprawie tzw. linii Wisły przybiera już teraz podobny obrót i zakończy się podobnym fiaskiem”.

Więcej niż jednostkowy przypadek

Operacja przeciwko prof. Cenckiewiczowi wpisuje się w szerszy kontekst działań Służby Kontrwywiadu Wojskowego pod kierownictwem gen. Jarosława Stróżyka. Wystarczy wspomnieć dwie inne głośne sprawy z ostatnich miesięcy, które budzą poważne wątpliwości co do bezstronności i apolityczności tej służby.

Pierwsza to sprawa gen. Jarosława Gromadzińskiego, który w marcu 2024 roku został w trybie natychmiastowym odwołany ze stanowiska dowódcy Eurokorpusu, niezwykle ważnego z punktu widzenia NATO. Pretekstem było wszczęcie przez SKW postępowania kontrolnego. W lipcu 2024 roku poinformowano o odebraniu mu poświadczeń bezpieczeństwa, z identycznym jak w przypadku prof. Cenckiewicza uzasadnieniem: „nie daje ręką zachowania tajemnicy”. Decyzja ta, podjęta w atmosferze medialnych insynuacji i w kluczowym momencie dla kariery generała, była szeroko krytykowana jako działanie motywowane politycznie, mające na celu usunięcie ze stanowiska oficera, który był niewygodny dla pewnych wpływowych środowisk (ostro atakował go choćby były członek PZPR, gen. Mirosław Różański).

Druga sprawa dotyczy Tomasza Szatkowskiego, byłego ambasadora Polski przy NATO i wiceministra obrony narodowej. On również stał się celem działań SKW, która wszczęła wobec niego postępowanie mające na celu odebranie mu certyfikatów bezpieczeństwa. I w tym przypadku również trudno było oprzeć się wrażeniu, że mieliśmy do czynienia z próbą politycznej zemsty i neutralizacji osoby związanej z poprzednim obozem rządzącym. **GP**



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

„DORIS” I POLICYJNE TAJEMNICE

OŚKI, TAJNE BAZY, PRZYKRYWKOWCY I ZAWODNIK FAME MMA Z ZARZUTAMI

Część funkcjonariuszy tajnego, policyjnego wydziału zajmującego się inwigilacją grup przestępczych obawia się, że zostali zdekonspirowani. Wszystko przez ich koleżankę, 27-letnią Dorotę K., która została zatrzymana z narkotykami i wyleciała z policji. Obecnie pojawiła się na wydarzeniu zorganizowanym przez jedną z federacji Fame MMA w towarzystwie oskarżonego o udział w zorganizowanej grupie przestępczej.

25 maja 2025 roku. Godz. 9 rano. Warszawa. Alejami Jerozolimskimi idzie młoda kobieta, która dopiero co wyszła z jednego z klubów. Podchodzi do niej patrol policji. W torebce kobiety policjanci odkrywają woreczek foliowy z zapięciem strunowym, w którym znajduje się biały proszek. To syntetyczny narkotyk – mefdron. Zatrzymana kobieta to 27-letnia Dorota K., policjantka z jednej z najtajniejszych jednostek policyjnych – Wydziału Techniki Operacyjnej Komendy Stołecznej Policji (WTO KSP), zajmującej się podsłuchiowaniem i inwigilacją grup przestępczych. W prokuraturze usłyszała zarzuty posiadania narkotyków. Została też usunięta z policji. Problem jednak w tym, że część jej kolegów i koleżanek obawia się, iż mogła zostać zdekonspirowana. Tym bardziej że Dorota K. zaczęła pojawiać się jako „Doris” w tzw. freak fightach, gdzie wśród uczestników można znaleźć osoby związane ze światem przestępczym lub wprost posiadające kryminalną przeszłość. Ex-policjantka uczestniczyła w wydarzeniu zorganizowanym przez jedną z federacji wraz z zawodnikiem MMA oskarżonym o udział w zorganizowanej grupie przestępczej. – To wizerunkowa

WIEDZIAŁA WSZYSTKO

Dorota K. wiedziała o wielu tajemnicach wydziału. Początkowo zajmowała się białym wywiadem, potem pracowała w obserwacji. Jej byli współpracownicy obawiają się, że zostali zdekonspirowani.

katastrofa dla policji – uważa Jacek Wrona, były funkcjonariusz Centralnego Biura Śledczego Policji.

Drogówka, prewencja i tajemnicze wsparcie

Opole. To liczące ponad 126 tys. mieszkańców miasto wojewódzkie w południowo-zachodniej Polsce. To tam w 2021 roku swoją karierę w policji rozpoczęła Dorota K., platinowa blondynka z tatuażami, rocznik 1998. Zaczynała w opolskiej drogówce. Bardzo szybko, bo już po roku, trafiła do prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu. O szczegółach jej kariery dziennikarzom programu „Ścisłe Jawne” w TV Republika opowiedział zastrzegający sobie anonimowość funkcjonariusz opolskiej policji, znający K. „Zaczynała jako zwykła policjantka w drogówce, szybko trafiła do prewencji. Wszyscy się dziwili, jak to możliwe. Ona wówczas twierdziła, że wykonuje swoje misje, jak to nazywała, że rozpracowuje różne grupy. Wszyscy w policji zastanawiali się, co ona ma do tego? Ona nie była ani kryminalnym, ani nie była wywiadowcą, ani nawet nie była w CBS” – mówi rozmówca „Ścisłe Jawne”. Według niego za błyskawiczną karierą K. miał stać wpływowy emerytowany oficer policji z Opolu. Nazwijmy go X. Obecnie zajmuje się m.in. doradztwem w zakresie bezpieczeństwa. Nasz rozmówca wskazuje, że „misje” mogły być wykonywane właśnie na jego polecenie. Zapytaliśmy X e-mailem o znajomość z Dorotą K. W odpowiedzi stwierdził, że nie ma nic do powiedzenia w tej sprawie. Zaczął też straszyć sądem.

Zawody w klepaniu się po pośladkach

Jeszcze w Opolu zachowanie Doroty K. budziło wiele kontrowersji. W 2022 roku wzięła udział w odbywającym się w tym mieście w dniach 17–18 września Tattoo Expo Opole, imprezie środowiska taterników. Z materiałów „Ścisłe Jawne” wynika, że pierwszego dnia paradowała w koszulce z napisem: „CHWDP”, będącej wulgarnym skrótem uderzającym w policję. Z kolei drugiego dnia imprezy była jedną

z uczestniczek tzw. Ass Slap Contest, czyli zawodów w dawaniu sobie klapsów. To jeden z elementów freak fightów z udziałem influencerek i celebrytek. Sprawa udziału Doroty K. w tym kontrowersyjnym wydarzeniu rozmyśla się, a kobieta po zaledwie półtora roku służby, bez doświadczenia operacyjnego, 1 sierpnia 2023 roku rozpoczęła służbę w jednej z najtajniejszych jednostek policji w Warszawie – Wydziale Techniki Operacyjnej Komendy Stołecznej Policji.

Tajna, elitarna jednostka

Stołeczne WTO liczy grubo ponad 200 policjantów, choć liczba ta, podobnie jak tożsamość służących tam funkcjonariuszy i całość funkcjonowania jednostki, są utajnione. Faktycznie jednostka ma swoją główną siedzibę nie w Pałacu Mostowskich – jak wynika ze strony internetowej Komendy Stołecznej Policji – ale w jednym z budynków na warszawskim Mokotowie. Oprócz tego w Warszawie i okolicach posiada także kilka tajnych baz, gdzie znajdują się m.in. magazyny ze sprzętem operacyjnym czy auta operacyjne, tzw. ośki, wraz z całym zestawem rejestracji, a także popularne „testery”, czyli samochody imsicatcher, wykorzystywane do wyłapywania telefonów komórkowych. Jedna z takich baz mieści się w tym samym miejscu co operacje specjalne, gdzie spotykają się przykrywkowcy, czyli policjanci z fałszywą tożsamością rozpracowujący od środka grupy przestępcze. Inna sąsiaduje z tajną bazą Centralnego Biura Antykorupcyjnego. W jaki sposób do tej tajnej komórki trafiła niedoświadczona policjantka z Opolu? Agnieszka Żyłka, rzecznik Komendanta Wojewódzkiego Policji w Opolu, odmówiła rozmowy, twierdząc, żeteczka personalna Doroty K. wraz z jej awansem trafiła do Warszawy.

Posiadała predyspozycje do służby w tajnym wydziale

W czasie gdy Dorota K. została przyjęta do WTO KSP, Komendantem Stołecznym Policji był nadinspektor Paweł Dzierżak. Z kolei za pion kryminalny, w tym WTO, odpowiadał inspektor Krzysztof Smela. Obydwaj w 2024 roku odeszli na eme-

ryturę. Jak to możliwe, że policjantka z drogówki z Opolu, z niewielkim stażem i poważnymi wątpliwościami w życiorysie, trafia do najtajniejszej komórki w warszawskim garnizonie? Insp. Krzysztof Smela, były Zastępca Komendanta Stołecznej Policji, tłumaczył w rozmowie ze „Ścisłe Jawne”, że nie było w jej sprawie żadnych niepokojących informacji. „Miała bardzo dobre opinie z Opolu. Posiadała predyspozycje do służby w tym wydziale. Rozmowę z nią przeprowadził bezpośrednio naczelnik WTO, który zdecydował o jej przyjęciu” – powiedział Smela. W lutym 2022 roku naczelnikiem stołecznej WTO, czyli bezpośrednim podwładnym inspektora Smeli, został inspektor Cezary Grzelka, były zastępca Komendanta Powiatowego Policji w Grodzisku Mazowieckim odpowiedzialny za prewencję. Stanowisko zajmuje do dziś. Jak twierdzą nieoficjalnie nasi rozmówcy, sprawa Doroty K. pokrzyżowała mu plany, bo miał awansować na stanowisko zastępcy Komendanta Stołecznej Policji. Jeszcze w Opolu kobieta zaczęła być rozpracowywana przez Biuro Spraw Wewnętrznych Policji, które nie zablokowało jej przejścia do Warszawy. Nasi informatorzy wskazują, że zatrzymanie Doroty K. z narkotykami było inspirowane przez BSW. – Nic o tym nie wiedzieliśmy – twierdzi insp. Smela. Podkreśla, że gdyby miał taką informację, K. nigdy nie trafiłaby do WTO KSP.

„Obawiamy się o własne dobro, o nasze rodziny”

Dziennikarze „Ścisłe Jawne” dotarli do grupy funkcjonariuszy WTO KSP, którzy niepokoją się, że mogli zostać zdekonspirowani przez wyrzuconą z policji kobietę. Jak podkreślali, K. wiedziała o wielu tajemnicach wydziału. Początkowo zajmowała się białym wywiadem, potem pracowała w obserwacji. „Znała wszystkie obiekty wydziału, jak i bazy sąsiadujące: przykrywkowców, czy CBA. Miała dostęp do sekcji, które zajmowały się wyspecjalizowanymi sprawdzeniami. Posiadała wiedzę o ogniowach w sekcjach obserwacji. Znała blachy i samochody zarówno operacyjne, tzw. ośki, jak i pry-

watne poszczególnych funkcjonariuszy. Znała ich adresy domowe dzięki dostępowi do list alarmowych. Miała wgląd do wszystkich informacji, które spływają do WTO, nie tylko z komend rejonowych, powiatowych czy wydziałów Komendy Stołecznej Policji, ale również z CBŚP” – wylicza jeden z policjantów WTO KSP i zaznacza: „Wszystkie praktycznie tajne obiekty są odkryte, ludzie są też odkryci, pewne działania powinny zostać wstrzymane. Jako funkcjonariusze obawiamy się o własne dobro, o nasze rodziny”.

KSP umywa ręce od sprawy

Dziennikarze „Ściśle Jawne” za pośrednictwem biura prasowego Komendy Stołecznej Policji zwrócili się z pytaniami do szefa WTO KSP – inspektora Grzelki. W odpowiedzi na nasze pytania młodszy inspektor Robert Szumiata, rzecznik KSP, podkreślił, że Dorota K. z dniem 30 czerwca br. została zwolniona ze służby w policji. „Jednocześnie informuję, że z uwagi na charakter zadań realizowanych przez WTO KSP, zasady funkcjonowania tego wydziału, w tym kwestie kadrowe, nie podlegają upublicznieniu, gdyż godziłoby to w dobrze rozumiany interes służby, skuteczność funkcjonowania wzmiankowanej komórki organizacyjnej i bezpieczeństwo jej funkcjonariuszy. Z uwagi na powyższe, nie udzielamy szczegółowych informacji dotyczących pracy tego wydziału i pełniących w nim służbę osób” – podkreślił rzecznik KSP.

Śledztwo przeciwko K. jest prowadzone w Prokuraturze Rejonowej Warszawa Śródmieście Północ. Czy badany jest wątek wycieku z WTO KSP informacji, w tym danych funkcjonariuszy? Piotr A. Skiba, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie, w rozmowie ze „Ściśle Jawne” stwierdził, że dowodów na to nie ma, ale sprawdzana jest działalność kobiety w stołecznym wydziale. „Nie udzielamy informacji co do kierunku śledztwa i badanych wątków. Prokuratura od początku ściśle współpracuje z BSW Policji, które na nasze polecenie prowadzi czynności procesowe w śledztwie” – poinformował. „Podejrzanej postawiono dwa zarzuty dotyczące posiadania narkotyków, zagrożone karą

pozbawienia wolności do lat 3” – dodał. K. nie przyznała się do winy. Twierdzi, że mefedron został jej podrzucony.

Jak zawodnik MMA karmił byłą policjantkę ogórkiem

Dorota K. jako „Doris” zdążyła się już odnaleźć w świecie freak fighterów, ociekających przemocą i patologią wydarzeń, które ze sportem mają niewiele wspólnego. W mediach społecznościowych można znaleźć filmiki byłej policjantki z Tomaszem Galewskim vel „Chiciem”. Uczestnik gali freak fightowych, patostremer, przez lata związanym z Jarosławem „Chińczykiem” Maringe, byłym członkiem mafii pruszkowskiej, zajmującym się w przeszłości handlem narkotykami. Od lat – jak

Niedawno Dorota K. „Doris”, była policjantka z tajnej jednostki, pojawiła się w towarzystwie Denisa Labrygi, zawodnika MMA związanego z federacją Fame. „Przegląd Sportowy” ujawnił, że ma on poważne problemy z organami ścigania.

twierdzi – prowadzi uczciwe interesy. Niedawno „Doris” pojawiła się też w towarzystwie Denisa Labrygi, zawodnika MMA związanego z federacją Fame. „Przegląd Sportowy” ujawnił, że ma on poważne problemy z organami ścigania. Ciężą na nim zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, zajmującej się nielegalnymi grami na automatach, handlem środkami odurzającymi oraz paserką. W połowie lipca Prokuratura Okręgowa w Legnicy skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko 30 osobom, w tym zawodnikowi Fame MMA. On sam twierdzi, że nie ma sobie nic do zarzucenia. „Doris” wystąpiła z Labrygą w wydarzeniu poprzedzającym galę Fame, czyli tzw. Randce z Labrygą, podczas której była karmiona m.in. ogórkiem. Zespół Medialny Federacji Fame twierdzi, że nie współpracuje z Dorotą K. „Format »RANDKI FAME« to niezależny projekt rozrywkowy na platformie YouTube, do którego uczestnicy zgłaszają się poprzez otwarty casting. Podstawą kwalifikacji są wyłącznie kryteria rozrywkowe, przesłane zdjęcie, krótki opis oraz odpowiedź na pytanie, dlaczego dana osoba chce wziąć udział w programie. Uczestnicy eliminowani są etapowo, a osoba, która wygrywa odcinek, otrzymuje symboliczny bonus” – czytamy w odpowiedzi.

„Doris”: Tak, byłam policjantką „Doris” podczas Randki z Labrygą bardzo szybko została rozpoznana jako była policjantka. W odpowiedzi Labryga przyznał, że nie wiedział o tym, ale powiedział, że lubi „takie pop...e policjantki”. Do komentarza załączył też zdjęcie artykułu z gazety opisującego historię „Doris”. Zresztą ona sama również odniosła się do całej sprawy we wpisie na profilu TVReklama na Facebooku, w którym napisała: „Tak, byłam policjantką. Przeszłość, nie teraźniejszość. Nie gloryfikuję tego, tak jak nie deprecjonuję – to zawód jak każdy inny. (...) Środowiska sportów walki, kibice, stare mordy – dla nich nigdy nie byłam »policjantką«, tylko ziomkiem, z którym można było wypić, wejść w ogień i wyjść z betonu z uśmiechem. Nie chce mi się czytać bredni o mojej pracy”.

GP

DZIECIOFOBIA po polsku



Hubert Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

BEZDZIETNI KONTRA RODZICE

Polskie restauracje, hotele i inne obiekty wypoczynkowe zaczynają wprowadzać zakazy wstępu dla dzieci. Szczególnie w okresie wakacyjnym pojawiają się „strefy wolne od dzieci”. Niektóre tego rodzaju praktyki już zostały uznane przez różne instytucje za dyskryminacyjne. Coraz bardziej popularne staje się jednak antydziecięce i antyrodzinne słownictwo, które rozwija hejt przeciwko rodzinom. Jednocześnie nie milkną dyskusje o potrzebie rozwiązań, które przekonają Polaków do posiadania potomstwa w obliczu zapaści demograficznej naszego kraju.

Z jednej strony analizowane są bowiem pomysły wprowadzenia tzw. bykowego, czyli wyższych podatków i składek dla osób bezdzietnych. Jednak ostatni taki projekt nie zyskał akceptacji parlamentarzystów. Z drugiej strony w Polsce pojawiają się tzw. strefy wolne od dzieci. Podobne miejsca są popularne w niektórych krajach zachodnich. Hotele i restauracje

deklarują przyjmowanie wyłącznie gości dorosłych, najczęściej od 12., 16. lub 18. roku życia. Nie chodzi jednak o ochronę dzieci, lecz ochronę komfortu dorosłych, którym zależy m.in. na wypoczynku w ciszy.

„Dzieciom wstęp wzbroniony”
Sporo kontrowersji wzbudziły działania Aquaparku Fala w Łodzi z października

zeszłego roku. Pływalnia zamieściła na swoim profilu ogłoszenie zatytułowane: „Fala tylko dla dorosłych – Dzień na basenie bez chlapania, dziecięcych pisków i kolejek na zjeżdżalni? Tak! W sobotę, 19 października w Aquaparku Fala mogą się bawić wyłącznie osoby pełnoletnie”. Na tę okazję stworzono nawet specjalny plakat, który przedstawiał przekreślone płaczące dziecko oraz hasło: „Dzieciom wstęp wzbroniony”.

TO NIE WINA DZIECI!

Zwolennicy miejsc bez dzieci zapominają, że problemy z nadmiernym hałasem, krzykami dzieci czy ich zachowaniem mają miejsce z winy rodziców, a nie najmłodszych.



W tej sprawie interweniowała Rzecznik Praw Dziecka Monika Horna-Cieślak. Stwierdziła, że „oferty wykluczające dzieci nie służą dobru ogółu, jakim jest budowanie społeczeństwa obywatelskiego opartego na szacunku dla praw wszystkich”. Zwróciła uwagę, że w ustawie o radiofonii i telewizji sformułowano wymóg, by przekazy handlowe nie zawierały treści dyskryminujących. Oceniała, że „używanie języka wykluczającego dzieci z przestrzeni publicznej, życia społecznego w demokratycznym państwie prawa nie może mieć miejsca”, a działania takie prowadzą do negatywnego postrzegania udziału małoletnich w życiu publicznym i społecznym. Podkreśliła, że tworzenie „stref wolnych od dzieci” w przestrzeni publicznej może stanowić naruszenie Kon-

wencji o Prawach Dziecka, zgodnie z którą Polska uznaje m.in. prawo dziecka do wypoczynku i czasu wolnego czy uczestniczenia w życiu kulturalnym i artystycznym. W ocenie rzecznik takie strefy mogą też naruszać polską konstytucję. Po jej skardze Komisja Etyki Reklamy podjęła uchwałę, w której uznała, iż doszło do dyskryminacji ze względu na wiek. Użyto m.in. charakterystycznej symboliki, która miała wzbudzić negatywne emocje względem dzieci, co godzi w ich godność i może przyczyniać się do społecznej marginalizacji. Zdaniem Komisji taka forma reklamy prowadzi do normalizacji postaw umniejszających szacunek względem najmłodszych, a także ich rodziców i opiekunów. Stworzony przekaz utrwał negatywny stereotyp dzieci. Zwrócono szczególną uwagę na fakt, że reklamodawcą była spółka miejska, która powinna działać, mając na celu dbanie o dobro wspólne. Część prawników podkreśla, że zakazy w niektórych sytuacjach mogą mieć rację bytu, ale wiele zależy od konkretnego miejsca, sytuacji i uzasadnienia. Nigdy natomiast forma zakazu nie może być wymierzona w daną grupę ludzi w sposób, który może ją poniżyć.

Ostatnio natomiast mocną dyskusję wzbudził wpis Jakuba Wiecha na platformie X. Autor opublikował zdjęcie naklejki na drzwiach jednego z hoteli nad Bałtykiem, która zawierała informację, że w tym miejscu mile widziane są psy oraz osoby LGBT, ale nie małe dzieci. Wielu komentujących zwracało uwagę, że popularność takich postaw w dalszej perspektywie przyniesie poważne problemy naszemu społeczeństwu.

„Madka”

W ostatnich latach coraz częściej pojawiają się wypowiedzi nacechowane niechęcią wobec dzieci i ich rodziców. Szczególnie w internecie można przeczytać o „terrorze dźwiękowym”, czyli głośnych zachowaniach dzieci. Popularne stało się pejoratywne określenie „madka”, które miało ośmieszać matki zachowujące się roszczeniowo i egocentrycznie. Popularność zyskiwało ono szczególnie w czasie wprowadzania programu 500 plus. Określenie wyewoluowało zdecydowanie w kierunku

stygmatyzującym wszystkie kobiety z dziećmi, które są obecne w przestrzeni publicznej, niezależnie od ich zachowania. Również językoznawcy zaczęli zwracać uwagę, że słowo „madka” niesie ładunek pogardy wobec macierzyństwa i często występuje w połączeniu z ostrzejszą słowną agresją osób bezdzietnych przeciwko rodzicom. Podobnie niemile widziane w miejscach publicznych dzieci są nazywane prześmiewczo „bąbelkami”.

Zwolennicy stref bez dzieci argumentują, że najmłodszy często nie potrafią się odpowiednio zachowywać i przeszkadzają pozostałym. Krytycy natomiast zwracają uwagę, że tego rodzaju problemy mają miejsce z winy rodziców, a nie dzieci. Podkreślają też, że obecność najmłodszych w miejscach publicznych ma również dla nich znaczenie wychowawcze. Izolacja w perspektywie może bowiem przynieść fatalne skutki.

Singloza

W Polsce rośnie liczba singli, mówi się wręcz o epidemii „singlozy”, czyli długotrwałym życiu bez partnera. Według danych GUS z 2021 roku, już 29,1 proc. dorosłych osób w Polsce to osoby stanu wolnego. Prognozy naukowców z Politechniki Warszawskiej wskazują, że do 2030 roku aż 36 proc. dorosłych będzie bez pary. To trend ogólnoeuropejski. Przykładowo we Francji według francuskiego instytutu statystyki INSEE, w 2021 roku gospodarstwa jednoosobowe stanowiły 38,1 proc. wszystkich gospodarstw domowych. Trend ten może jeszcze bardziej rozpowszechnić dzieciofobię, a także pogorszyć sytuację demograficzną. Przyczyny życia w pojedynkę są różne, niektóre osoby mają trudności ze zmianą swojej sytuacji. Inni natomiast są singlami z wyboru. W Polsce stopniowo ten model życia staje się coraz bardziej popularny, co może przynieść daleko idące negatywne skutki dla całego państwa i społeczeństwa. Tymczasem bezdzietność jest nawet promowana. Szczególnie media lewicowo-liberalne w ostatnich latach tworzyły przekaz eksponujący dobre strony braku posiadania potomstwa, jednocześnie często krytykując dietne rodziny.

GP

REKONSTRUKCJA CZY RECYCLING?

„Są takie momenty w historii każdego kraju, że trzeba ogarnąć się” – stwierdził Donald Tusk po półtora roku spędzonym w fotelu premiera. Gorzej być nie może? A jednak Tusk udowadnia, że tak. Niczym mąż, który był „z zawodu dyrektorem”, poprzestawiał to w lewo, to w prawo figurki na planszy i nazwał to rekonstrukcją rządu. Głośnego odchudzenia rady ministrów dokonano poprzez wyrzucenie ministrów... o których nikt nigdy nie słyszał. Parę kosmetycznych zmian, a na deser... Żurek! Skoro na Giertycha trudno było postawić, premier postanowił wybrać jednego z najbardziej kontrowersyjnych sędziów w Polsce, który procesuje się z wieloma instytucjami za rzekome represje, i uczynić go ministrem sprawiedliwości. Tak wygląda desperacja.



ZŁOTE
myśli
#Rekonstrukcja



Max Hübner
@HubnerrMax

Przerażony i trzęsący się ze strachu przed 6 sierpnia Donald Tusk prezentuje odklejoną desperacką rekonstrukcją, przy okazji BREDZĄC i porównując porażkę w wyborach prezydenckich do kolarzy Tour de France. Ludzie, tu nie rekonstrukcja jest potrzebna, a psychiatra.



Waldemar Buda
@waldemar_buda

Miała być rekonstrukcją rządu, a zapowiada się recykling, skompromitowane nazwiska w nowych garniturach.



Marek Markowski
@MarekMa25175489

Zapoznałem się z rekonstrukcją rządu i stwierdzam, że jeśli ten rząd do tej pory staczał się powoli po równi pochyłej, to teraz leci już na pysk z prędkością światła. Dobra informacja dla Polaków jest taka, że nie potrwa to już długo.



ellenuewi
@szef_dywizji

Ten wspaniały rząd, z którego właśnie połowa została wywalona, dostał... 402 miliony złotych polskich jako nagrody. Uśmiechnijcie się, brygada, heeee!

Z GOSPODARSKĄ WIZYTĄ

Niezła szopka miała miejsce na polsko-białoruskiej granicy, nieopodal słynnej zapory przeciw nielegalnym migrantom. Otóż wizytowali ją nasz szef MSWiA Tomasz Siemoniak i... jego niemiecki odpowiednik Alexander Dobrindt. Trudno stwierdzić, kto wizytował bardziej, ale w sieci zaroilo się od komentarzy, że to szczęście, iż PiS wybudował koalicję 13 grudnia tę zaporę. Bo inaczej co miałyby się pokazywać Niemcom jako dowód, że Polska zabezpiecza zewnętrzną granicę Unii? Biegających z pizzą Szczerbę i Jońskiego?



NIEZADOWOLENI Z DONALDA

W polityce szczerłość to niespotykana wręcz cecha, dlatego warto i należy pochwalić w tej kwestii kanclerza Niemiec Friedricha Merza, który wprost przyznał, że nie jest zadowolony z wyniku wyborów w Polsce. To jasne, że z Trzaskowskim współpraca byłaby o niebo lepsza – on wolał nawet lotnisko w Berlinie od polskiego CPK! Jednak ani Ursula von der Leyen, ani Merz nie zganili publicznie Tuska za wyborczą porażkę. Właściwie po co mieliby to robić? Po prostu teraz za karę każą mu wdrażać wszystkie paki migracyjne, Zielone Łady, Mercoury i mnóstwo innych bredni...





Krzysztof
Wołodźko

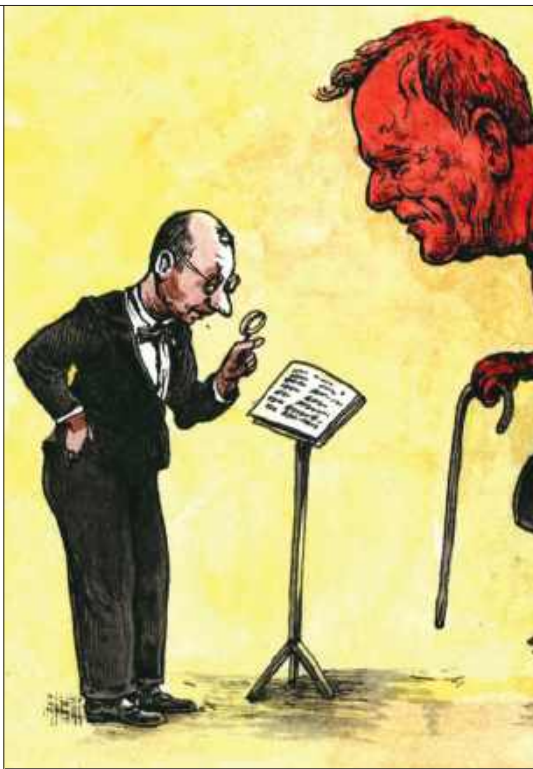
NAJWIĘKSZY KŁOPOT TUSKA WIELKA ZMIANA, NIE BIEŻĄCZKA

Jedną z naczelných zasad partii rządzących w systemach demoliberalnych jest przekonywanie społeczeństw, że wszystko jest w jak najlepszym porządku z otaczającym nas światem. I że będzie jeszcze lepiej. W pułapkę nieustannego postępu najmocniej wpadły partie lewicowo-liberalne. Wszystko wskazuje, że – także w Polsce – establishmentowe ugrupowania przeoczyły własną ideologiczną zapaść. Ponury żart historii: to Niemcy wypuścili demony, które szkodzą także ich nadwiślańskim sojusznikom.

Jeszcze kilka lat temu skręt w lewo wydawał się jedyną drogą dla Koalicji Obywatelskiej. Projekt radykalnych reform obyczajowych współbrzmiał z przekonaniem, że w strefie społeczno-gospodarczej należy przerwać „socjalistyczny” eksperyment Prawa i Sprawiedliwości. Kalkulacja po części wydawała się słuszna. Potężnie nagłośniony „czarny protest”, sondażowe sukcesy Rafała Trzaskowskiego, medialny rozgłos Campusu Polska zdawały się wskazywać, że Polskę czeka nie tyle dryf, ile rewolucyjny skok w lewo. W sprawach gospodarczych, choć pięćsetplusowa polityka wydawała się niepodważalna, pandemiczne hiperregulacje, wzrost inflacji, kłopoty z wdrożeniem Polskiego Ładu kazały pytać, czy nie czas wrócić do bardziej wolnorynkowego modelu polityki gospodarczej. Donald Tusk w kampanii wyborczej w 2023 roku przedstawiał się jako gwarant liberalno-lewicowych zmian. Z jednej strony zapewniał, że „co dane, nie będzie zabrane”, z drugiej przekonywał, że tylko pod jego rządami Polska zagwarantuje sobie „obyczajową normalność”, bezpieczne miejsce w Europie i dalszy, harmonijny wzrost dobrobytu oparty na rynkowych regułach.

Nieudany eksperyment polityczny

Dzisiaj jest już pewne, że mamy do czynienia z najbardziej nieudanym eksperymentem politycznym po 1989 roku. I to takim, który kosztuje nas zbyt dużo w niespokojnych czasach, gdy korekty są nie tylko czasochłonne, lecz także dokonują się pod gigantyczną geopolityczną presją. Narastający niepokój w ocenach da się bez trudu zauważyć także w mediach sprzyjających rządzącej koalicji. Co więcej, pod egidą Romana Giertycha i Tomasza Lisa, z bardzo dużym wsparciem TVN, „Gazety Wyborczej”, po części także OKO.PRESS, władza doczekała się obozu coraz bardziej destrukcyjnej krytyki we własnych szeregach. Tragikomiczne jest to, że duża część tych środowisk, choć operuje mocno antypisowską retoryką, mimowolnie potwierdza to, co od dawna mówimy o trzynastogrudniowcach w „Gazecie Polskiej” i TV Republika. Nieudolność w fundamentalnych kwestiach, brak sprawczości wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi coś więcej niż wendetta na przeciwnikach, ideowa mimikra, brak jakiegokolwiek wizji przyszłości Polski w zmieniającym się świecie, niespójność działań rządu, rozdrobnienie między kiepsko współpracu-

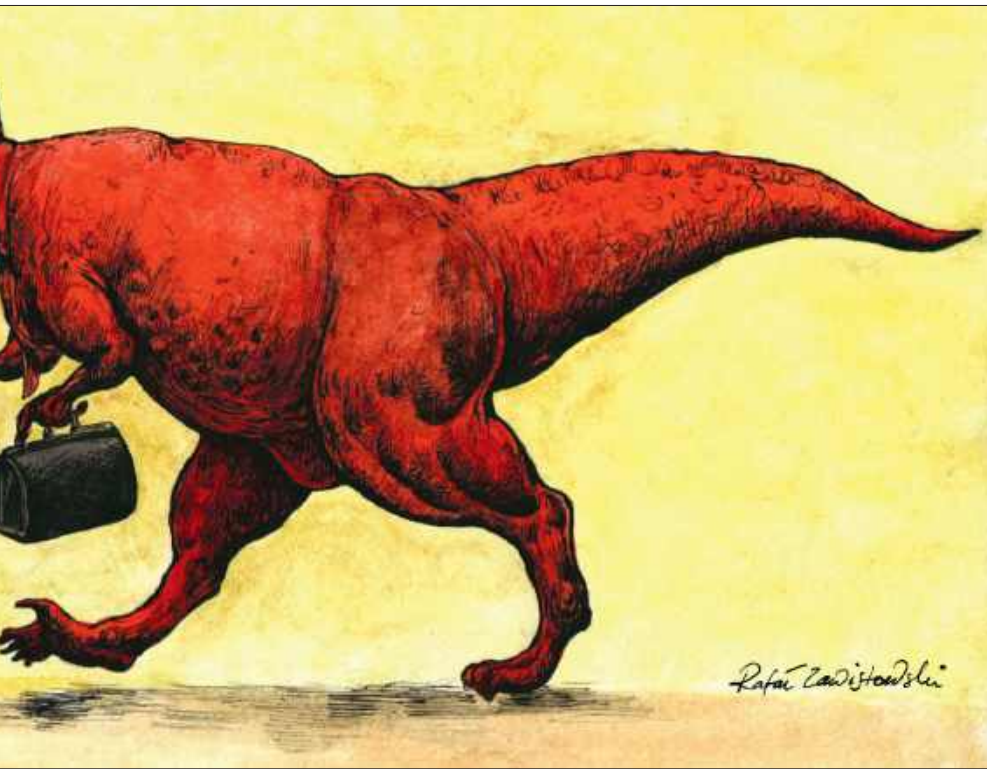


jące frakcje, koalicyjne sprzeczności są dzisiaj oczywistością nawet dla tych, którzy budowali mit technokracyjnych liberałów, merytorycznej lewicy i sprawnych administratorów z PSL.

Codzienna publicystyka skupia się na bieżących analizach tego stanu rzeczy. Jedni debatują o personaliach, inni o wydarzeniach, jeszcze inni o memach. W gruncie rzeczy mamy do czynienia z głębokimi procesami społecznymi, w znacznej mierze o globalnym charakterze. Na naszych oczach zmieniają się cywilizacyjne i geopolityczne paradygmaty, czyli wielkie nurty ideowe, metapolityczne, cywilizacyjne. W naszym regionie w dużej mierze odpowiada za to niemiecka polityka ośmielania Rosji i migracyjnej dezintegracji unijnych granic, która swoje apogeum osiągnęła w czasach kanclerz Angeli Merkel. Wszyscy pamiętamy słowa Michała Kamińskiego, który w Polsat News szydził z polityków Koalicji Obywatelskiej, że w wieczór wyborczy dwugodzinny prezydent RP Rafała Trzaskowskiego tańczyli na własnym pogrzebie.

Kpiny Tuska z referendum

Ta metafora ma znacznie głębszy sens, znacznie szerszy zasięg. Lewica i libera-



lowie przegapili własną ideologiczną zapaść, a może nawet ideową śmierć, którą sprowadził na nich niemiecki egoizm polityczny. To zapaść/śmierć polityki demoliberalnej w jej skrajnie optymistycznej wersji: z posunięciem do granic absurdu „prawoczołwiekiem”, hipertolerancją jako rzekomo największą cnotą społeczną, świętym spokojem między państwami jako wymagowaną geopolityczną stałą. Polscy liberałowie, w wygodnych dla siebie sprawach zapatrzeni w Zachód, długo byli przekonani, że jedyna kompetencja władzy to nie przeszkadzać się bogacić jeszcze bogatszym; młoda i stara lewica dodawały, że do tego trzeba dodać spory pakiet obyczajowych swobód. Dziś wiemy, że to tak nie działa. I że pogubili się w tym i liberałowie, i lewica.

Jeszcze półtora roku temu Donald Tusk mógł kpić, że „uroczyście unieważnia” referendum rozpisane przy okazji wyborów parlamentarnych. Referendum, przypomnijmy, stawiało bardzo ważne pytania dotyczące polskiej suwerenności, a czele z kwestiami migracyjnymi. Zwolennicy lidera dzisiejszych trzynastogrudniowców rechotali wówczas w najlepsze, szczególnie gdy udało im się spiąć dysfunkcyjną koalicję i przejąć władzę w Polsce. W 2025 ro-

ku widać już, że PiS wykonał bardzo dobry ruch do przodu, lepiej oceniając geopolityczną sytuację i kierunki zachodzących nie tylko w Polsce zmian. Niemcy wycofały się ze skrajnie nieodpowiedzialnej polityki migracyjnej, tyle że kosztem swoich sąsiadów. Za oceanem zwyciężył Donald Trump, co okazało się dobrą wiadomością dla Polski (choćby ze względu na presję, jaką prezydent USA zaczął wywierać na państwa NATO), ale bardzo złą dla rządu Tuska.

Więści z kolejnych europejskich krajów wskazują, że liberalno-lewicowe elity znajdują się w defensywie. Wciąż rządzą, wciąż mają zasoby, ale ich pozycja strukturalnie nie była jeszcze nigdy tak zagrożona. Wzrost europejskich partykularizmów sprawił, że buńczuczne wypowiedzi lidera trzynastogrudniowców, że „nikt w Europie go nie ogra”, okazały się funta kłaków warte. W Polsce wzrasta poparcie dla partii prawicowych. Również dla tych, które nie okazują już nawet minimum grzeczności i szacunku liberalnym i lewackim autorytetom. O ile bowiem „stara centroprawica”, wbrew historii i połajankom salonów, dbała o poprawne relacje ze swoimi adwersarzami, o tyle młodsze pokolenie polityków prawicy gra znacznie

bardziej twardo. Widać to także w relacji do liberalnych mediów – ich funkcjonariusze stracili status świętych krów, rzekomych arbitrowi elegancji rodzimej rzeczywistości.

Niemcy i demony historii

Wspomniałem na początku, że ustrój demoliberalny wymaga od rządzących, by przekonywali jak najszersze masy, że wszystko jest w najlepszym porządku z otaczającym światem. Lewicowo-liberalne partie na naszym kontynencie uczyły z tego swój dogmat po upadku Sowietów i w czasach rozszerzania Unii Europejskiej. Zostawmy na boku rozważania, na ile było to pragmatyczne, na ile naiwne, na ile cyniczne. Ale to jest już przeszłość. Niemcy, główni beneficjenci tej filozofii i praktyki politycznej, która pomagała im budować Mitteleuropę, także kosztem interesów III RP, swoją zachłannością i ślepotą doprowadzili cały projekt do kryzysu. Pod płaszczykiem ochrony interesów całej Europy forsowali własne partykularne biznesy geoeconomiczne, pomagając Władimirowi Putinowi umacniać autorytarny kurs. Presja migracyjna z czasem doprowadziła do tego, że partykularne interesy poszczególnych unijnych państw zaczęły znaczyć coraz więcej i więcej. Można zaryzykować tezę, że Niemcy znów wypuścili z puszkii demony historii – choć innymi sposobami niż blisko 100 lat temu.

Demoliberalny święty spokój przestał być odpowiedzią na wszystko, gdy nowe napięcia społeczne i ideowe dały o sobie znać z całą siłą. W 2025 roku jest już pewne, że także polskie społeczeństwo na nowo zaczęło definiować swoje potrzeby, perspektywy, aspiracje. I że zaczęło krytyczniej postrzegać liberalne, lewicowe, unijne/niemieckie pomysły na Polskę. Szczególnie gdy rząd zaczął się gremialnie kojarzyć opinii publicznej z brakiem sprawczości, marnotrawstwem pieniędzy podatników i czasu danego Rzeczypospolitej na konieczne zmiany. Donald Tusk stał się politycznym dinozaurem znacznie szybciej niż można było się tego spodziewać. I najpewniej tym razem solidnie już za to politycznie oberwie. GP



Dawid
Wildstein

TYLKO OBALAJĄC DEMOKRACJĘ **URATUJEMY POLSKĘ**

Media Tuska potrafią wprowadzać recykling. Recykling głupoty i fałszu. Dziś, z okazji kryzysu na zachodniej granicy i reakcji polskiego społeczeństwa oraz opozycji, rządzą nam praktycznie taką samą szopką, jak podczas hybrydowego ataku Putina w czasie rządów PiS-u. W ten sam sposób nakręcają swoich odbiorców i konstruują propagandę. Już wtedy była to z ich strony zdrada stanu. Dziś jednak jest to jeszcze bardziej niebezpieczne.

Jak podczas wydarzeń na polsko-białoruskiej granicy, tak i tym razem prym w tej operacji wiodą „Wyborcza” oraz jej akolici, jednak za nią wiernie podążają TVN i reszta. To, jak jeden do jednego powtarzają swoją wcześniejszą propagandę, pokazuje, że „GW” i reszta uśmiechniętych mediów stały się idealnym obrazem władzy, której służą. Pozbawionymi jakiegokolwiek tożsamości populistami, którzy idee traktują jak puste sztance wypełniane czymkolwiek, co akurat może się przydać partii Tuska.

Faszyści z teraźniejszości i przeszłości

Dowodzi to po raz kolejny skrajnej hipokryzji tych ludzi i braku kręgosłupa moralnego. Możemy być więc pewni, że jeśli Tusk zechce przedstawić się jako ten, który powstrzyma własną pierśią Polskę przed dzisiejszym kryzysem, natychmiast zmienia retorykę, opisując uśmiechniętego premiera jako zbawcę narodu. Póki jednak Tusk nie wydał takiego rozkazu, po raz kolejny słyszymy rzewne historyjki o tragedii migrantów, którzy są przerażeni polskim rasizmem. O młodych aktywistach walczących o prawa człowieka i samotnie przeciwstawiających się hydrze polskiego faszyzmu. Nawet konkretne argumenty się powtarzają. Wielowieyska z „GW” stwierdziła w neo-TVP, że i kilka tysięcy nielegalnych migrantów to żaden problem, bo jesteśmy przecież dużym państwem.

Czy nie przypomina to słynnego zawołania, by wpuszczać wszystkich, bo służby sobie poradzą? Poza tym standard opisu Polski – duszna atmosfera oraz widmo pogromów. W opisywanej tu „powtórce z rozrywki” dochodzi do synergii dwóch skrajnie patologicznych zjawisk, generowanych przez uśmiechniętą władzę i zblatowane z nią media czy salony „intelektualne” (ćwierć). Propagandowa operacja robienia z Polaków faszystów jest bowiem nakierowana zarówno na teraźniejszość, jak i na przeszłość. Z jednej strony mamy opowieść o współczesnych neonazistach, z drugiej historię o tym, jakimi potworami byliśmy od zawsze. Obie te narracje są komplementarne, niemniej przez większość czasu idą „oddzielnie”. Jednak w momencie kryzysu władzy Tuska następuje nie tylko ich intensyfikacja, lecz także splecenie.

Słyszymy więc o tym, że „ponownie” przez Polskę przetoczą się pogromy, zaś ci, którzy dziś protestują przeciwko nielegalnej migracji, są tymi, którzy kiedyś mordowali Żydów. Powraca „duch Jedwabnego”, które Polacy chcą na nowo urządzić cudzoziemcom. W rozmowie z Bilewiczem (który już wcześniej opisywał wyborców Nawrockiego jako tych, którzy chcą palić Żydów w stodołach) Schnepfowa, przeciwieństwo jedna z najważniejszych postaci tworzących propagandową linię szczujni Tuska, jaką jest neo-TVP, opowiadała o demonach polskiego faszyzmu, które zostały poskromione przez sowiecką

okupację. W tym samym czasie pracownicy „GW” porównują do szmalcowników Ruch Obrony Granic oraz samego Kaczyńskiego, zaś ułaskawienie Bąkiewicza okazuje się, zdaniem mediów Tuska, budowaniem przez Dudę faszystowskiego reżimu. Aż chce się ponownie poprosić o bratnią pomoc towarzyszy ze Wschodu, żeby opanowali nasze demony.

Wieczna wojna

Zauważmy, że jest to dokładnie ten sam manewr narracyjny, jaki środowiska PO zastosowały przy hybrydowym ataku Putina i Łukaszenki na naszą granicę. Wtedy ci, którzy przeciwstawiali się PiS-owi, określani byli mianem Sprawiedliwych, zaś funkcjonariusze Straży Granicznej – SS-manów. Płakano nad kondycją faszystowskiego społeczeństwa polskiego, które nie chce pomagać migrantom, a nawet kibicuje ich oprawcom, zachowując się dokładnie tak, jak, zgodnie z imaginariem uśmiechniętej Polski, Polacy obserwujący Holocaust. Podczas rozmowy Olejnik z Holland wprost pojawiały się odniesienia do pacyfikacji getta warszawskiego i obojętności lub wręcz satysfakcji, która, zgodnie z narracją uśmiechniętej Polski i jej autorytetów, cechowała obserwujący ten koszmar naród Polski.

Dziś, mimo że sytuacja na zachodniej granicy jest nieporównanie spokojniejsza niż to, co działo się za rządów PiS na granicy wschodniej (i zapewne tak pozostanie),

PUBLICYSTYKA

Donald Tusk wielkim prawnikiem jest!



to poziom rozkręcenia propagandowej hysterii przez media Tuska jest już niemal taki sam jak wtedy. Pokazuje to, że prowadzona przez obecną władzę konsekwentna, zakłamująca i uderzająca w Polskę polityka historyczna jest dla niej narzędziem przydatnym tu i teraz do mobilizowania swojego elektoratu w sytuacjach kryzysowych. Jej najważniejszym celem jest trwałe, jak najmocniejsze podzielenie społeczeństwa. Uśmiechnięta władza i jej propagandowe ośrodki usiłują przekonać swoich zwolenników, że kreowany przez nich manichejski podział na czyste, faszystowsko-rasistowskie zło i tych, którzy mu się przeciwstawiają, nie jest po prostu wypadkową jednorazowej sytuacji politycznej. To wojna dobra ze złem, która od dekad, a nawet stuleci oddziela jednych Polaków od drugih. Tego typu propaganda z jednej strony wzbudza w swoich odbiorcach skrajne wzmożenie emocjonalne, z drugiej oferuje im bardzo konkretną gratyfikację – poczucie bycia elitą, która od wieków właściwie stoi po stronie światłości.

Dlaczego jednak Tusk zdecydował się na ponowne użycie tego typu propagandy właśnie teraz?

Przygotowanie do drugiej Białorusi

Pierwsza nasuwająca się odpowiedź odwołuje się do bieżących potrzeb politycznych tej patowładzy. To rozkręcenie kolejnej hysterii światopoglądowej, ulubiony sposób, za pomocą którego uśmiechnięty premier przykrywa to, jak dewastuje państwo polskie. Usiłuje też w ten sposób minimalizować straty, które politycznie poniósł po ujawnienia patologii na zachodniej granicy, gdy został zmuszony do przyznania się, że coś nie gra, i przywrócenia

Skoro widmo faszyzmu zawisło nad Polską, obowiązkiem władzy staje się wręcz łamanie prawa.

kontroli granicznych. Zmobilizować betonowy elektorat i pogłębić konflikt społeczny.

Jest jednak jeszcze jeden powód aktualnej gry Tuska, który powoduje, że dzisiejsza histeria rozkręcana przez jego media jest nawet groźniejsza niż ta, jaką urządzili podczas największej intensyfikacji hybrydowego ataku Putina na naszą granicę. Wtedy Tusk był jednak w opozycji, dziś rządzi, zaś propaganda, jakiej używają on i jego media, emocje, jakie usiłują zaszczyć w polskim społeczeństwie, są najlepszą z możliwych legitymizacji antydemokratycznych posunięć władzy oraz niszczenia przez nią demokracji.

Skoro widmo faszyzmu zawisło nad Polską, obowiązkiem władzy staje się wręcz łamanie prawa. W końcu trzeba zrobić wszystko, by nie było drugiego Weimaru. Czyż w obronie „demokracji” nie warto jej zniszczyć? Czy dla odsunięcia nowego Hitlera od władzy nie warto przekreślić, bredniami o sfałszowanych wyborach, wyniku głosowania narodu? A jak to się nie uda, to za pomocą prowokacji i bezprawnych działań siłwy prawniczej uniemożliwić mu dojście do władzy? Brzmi zupełnie groteskowo dla nas, ale jest to jeden do jednego narracja sączona do odbiorców propagandy Tuska, do czytelników „GW” i jej klonów, do widzów neo-TVP i TVN-u. W końcu sama Wrzosek, po nominacji Żurka jedna z najważniejszych postaci w uśmiechniętej prokuraturze, twierdził, że nie czas liczyć się z literą prawa, gdy – przywołując lubiane przez akolitów tej władzy odniesienie historyczne – czas walczyć z bandami reakcji, które dziś dewastują Polskę, jak niegdyś po wojnie.

Oczywiście, nie wiemy na ten moment, czy ta władza ma możliwości dokonania zamachu stanu. Czy jest dość silna i ma niezbędne wsparcie międzynarodowe (wątpliwe, zważywszy na stanowcze deklaracje Trumpa wspierające Nawrockiego). Nie zmienia to jednak faktu, że konsekwentnie pierze ona mózgi swoich zwolenników tak, żeby taką potencjalną sytuację zaakceptowali. Żeby zgodzili się na drugą Białorusi w Polsce. Żeby pragnęli nowej despotcji. To oni konsekwentnie hodują nowych faszystów – i trzeba zacząć im to mówić prosto w twarz.



Maciej

Kozuszek

albicla.com/MaciejKozuszek

TUSK I PLAN ROZEBRANIA NATO

Od przedwyborczych deklaracji Donalda Tuska o „udowodnionej agenturalności” Donalda Trumpa, przez prowokacje ministra Sikorskiego i nominację dla Bogdana Klicha, po wyrażane wprost deklaracje polityków koalicji o tym, że „proeuropejskość” ma zastąpić „proamerykańskość” i zapowiadaną bliższą współpracę z Francją w kwestii bezpieczeństwa. To już nie są wpadki i niekompetencja. To plan, który ma wypchnąć USA z Europy i może mieć katastrofalne skutki dla bezpieczeństwa Polski.

W programie Michała Rachonia w Republice z ust dr. Piotra Kuszniereka, polityka Nowej Lewicy i przewodniczącego podlaskich struktur partii, padły słowa, które wprost i bez niedomówień odsonowały plan rządu Donalda Tuska w kwestii polityki bezpieczeństwa. Kwestia tego, czy Kusznierek powiedział nierozważnie za dużo, czy też jest to celowo wypuszczony balon próbny, jest drugorzędna. Istotna jest treść. „Przyspieszenie gospodarcze i proeuropejskość. Bardziej proeuropejskość niż proamerykańskość, czyli budowanie wizji Polski w oparciu o bliską współpracę z Unią Europejską niż współpracę transatlantycką” – stwierdził polityk. Co ważne, była to odpowiedź na pytanie, o „jedną kluczową ideę przewodnią”, która kieruje rządzącą koalicją. Gdy red. Rachon zwrócił uwagę, że współpraca transatlantycka oznacza NATO, czyli Pakt Północnoatlantycki, Kusznierek nie pozostawił wątpliwości, odpowiadając krótko: „Też”.

Francuskie marzenia

Tę wypowiedź należy zestawić z coraz częściej nieoficjalnie pojawiającymi się informacjami, że podczas wrześniowego Warsaw Security Summit kluczowe wystąpienie wygłosić ma Emmanuel Macron. Francuski prezydent ma złożyć zapowiedzi

zwiększonego zaangażowania Paryża w kwestie bezpieczeństwa Europy i zacieśnienia francusko-polskiej współpracy w tej kwestii. Mówi się nawet o tym, że częścią wystąpienia będzie zapowiedź stałej obecności francuskich żołnierzy na wschodzie Polski.

Nie jest wielką tajemnicą, dlaczego dla prezydenta Macrona, jak i premiera Tuska taki plan zdaje się mieć same zalety. Ten pierwszy robi wszystko, by pod pretekstem wojny na Ukrainie i transakcyjnego podejścia administracji Trumpa, jeszcze raz ożywić swoje marzenia o „autonomii strategicznej”. Właściwie całe wystąpienie dr. Kuszniereka można by opatrzyć opisem, który mówi: „Myśl strategiczna Emmanuela Macrona – wybór”. W 2017 roku Macron mówił na Sorbonie o tym, że Europa musi mieć „zdolność do autonomicznego działania”. „Europa nie może już dłużej polegać na Stanach Zjednoczonych w sprawie swojego bezpieczeństwa. To my musimy być gwarantami naszego bezpieczeństwa” – mówił w 2018 roku. Rok później wygłosił w wywiadzie słynne zdanie o „śmierci mózgowej NATO” i powtórzył: „Kraje europejskie nie mogą już dłużej polegać na Ameryce, by ta broniła sojuszników NATO”.

Wojna na Ukrainie i opieszałość stolic zachodniej Europy udowodniły, że te wszyst-

kie słowa były w istocie życzeniowym myśleniem, na które mógł sobie pozwolić polityk, będący oddzielony od rosyjskiego zagrożenia komfortową strefą buforową. Gdy okazało się, że jedyna realna siła, która może wesprzeć Kijów w walce z najeżdźcą, to ciągle Stany Zjednoczone, Macron na chwilę się wycofał, stwierdzając nawet, że jego słowa o „śmierci mózgowej NATO” miały na celu wywołanie dyskusji i wzmocnienie sojuszu. Ale gdy wrażenie bezczynności Paryża i Berlina ws. Ukrainy lekko przybladło, francuski prezydent powrócił do swoich ulubionych tematów. „Wielkim ryzykiem dla Europy jest to, że zostanie wciągnięta w kryzysy, które nie są nasze, co uniemożliwi nam budowanie strategicznej autonomii” – mówił w 2023 roku. „Musimy postarać się, by Europa była w stanie obronić się sama” – stwierdził w orędziu wygłoszonym w marcu 2025 roku. „O przyszłości Europy nie będą decydowały Rosja czy też Waszyngton” – dodał.





PLANY MACRONA

Te dwa elementy: poważniejsze podejście Europy do obronności i „uwolnienie się” od zależności od USA, są w myśleniu Macrona zawsze sprzężone i jest on w tej kwestii spadkobiercą całej powojennej francuskiej tradycji.

Warto pamiętać o jednym. Te dwa elementy: poważniejsze podejście Europy do obronności i „uwolnienie się” od zależności od USA, są w myśleniu Macrona zawsze sprzężone i jest w tej kwestii spadkobiercą całej powojennej francuskiej tradycji. Jego polscy apologetci i admiratorzy koncepcji „europejskiej armii” zawsze sprytnie ukrywają ten drugi za tym pierwszym. Cóż złego w tym, że Francja bierze na siebie odpowiedzialność, chce większych inwestycji w przemysł zbrojeniowy, pragnie rozciągać swój „parasol nuklearny” na inne państwa albo myśli o wysłaniu wojsk „pokojowych” na Ukrainę? Przecież tego się Warszawa domagała od początku pełnoskalowej rosyjskiej inwazji w 2022 roku. Owszem, tyle że ten drugi, antyamerykański element może uczynić z tej propozycji egzystencjalne zagrożenie dla Polski. Bo Paryż ma więcej czasu niż my. Można by nawet powiedzieć, że w sytuacji skutecznego wypchnięcia USA z Europy wojna wywołana przez Rosję na

Jak dobitnie pokazała wojna na Ukrainie, Europa nie byłaby sobie w stanie poradzić bez amerykańskiego wkładu w kluczowych obszarach: transport lotniczy i powietrzne tankowce, satelitarne dane wywiadowcze i systemy namierzania celów, zintegrowany system dowodzenia.

wschodniej flance NATO byłaby najlepszym argumentem za tym, że z realizacją wizji Macrona nie można już czekać.

Na co ich stać?

Gdy analitycy ds. obronności są pytani o faktyczne francuskie zdolności do „projekcji siły”, zwykle w odpowiedzi używają eufemizmu w rodzaju „to ciągle jest melodia przyszłości”. Ale to właściwie nie jest eufemizm, lecz bardziej „szlachetne kłamstwo”. Bo jaką „melodią przyszłości” jest coś, o czym konsekwentnie mówi się od dekad, a co, równie konsekwentnie, nigdy się nie wydarza? Taką samą melodią przyszłości jak „strategiczna autonomia” jest opowieść o „Stanach Zjednoczonych Europy”, europejskim imperium, które rzuci wyzwanie USA i innym potęgom. Ale każdy, kto widzi, jak PKB wcale nie dogania, ale z czasem odpowiada za coraz mniejszy procent PKB USA, zdaje sobie sprawę, że to ten rodzaj przyszłości, który nigdy się

nie wydarzy. A ci, którzy wierzą w taką przyszłość, w takie „wieczne nigdy”, są niebezpieczni.

Tak jak ludzie, którzy „proeuropejskością” chcą zastąpić relacje transatlantyckie, są niebezpiecznymi szarlatanami, którzy mogą popchnąć Polskę w stronę katastrofy. Bo to nie jest zmiana nalepki z flagi amerykańskiej na francuską czy unijną na czołgach czy samolotach, które mają nas bronić. To zamiana czegoś, co jest realne, na coś, co jest fantazją.

Francuski potencjał militarny, często wychwalany jako europejski wyjątek, wygląda dobrze, ale tylko w zestawieniu z kompletną europejską zapaścią i żołnierzami Bundeswehry, biegającymi po poligonie z kijami od szczotek pomalowanymi na czarno. Ale w zestawieniu z USA prezentuje się już jako osiedlowy warzywniak w porównaniu z globalną siecią supermarketów. Owszem, Francja ma swój potencjał nuklearny. Ale mniej niż 300 głowic to mniej niż 5 proc. rosyjskiego potencjału i błędnie w porównaniu z tysiącami głowic amerykańskich. Ale, co ważniejsze, amerykański parasol nuklearny jest częścią struktur bezpieczeństwa NATO, jego częścią są głowice i wyrzutnie umieszczone na terytorium sojuszników. Poza tym ta fałszywa alternatywa zawiera kluczowy błąd w myśleniu. Tak przyzwyczailiśmy się w debacie publicznej do powtarzania, że art. 5 NATO wcale nie musi być automatyczny, a USA wcale nie muszą nam przyjść z pomocą, jeśli nie będzie to w ich interesie, że niektórzy bez podstaw i z góry zakładają, że jakiś nowy układ byłby automatycznie lepszy. Pozostawiając z boku polskie doświadczenia historyczne z „gwarancjami bezpieczeństwa”, nie ma żadnych podstaw, by sądzić, że osłabiony politycznie Macron i UE będąca w permanentnym kryzysie są w stanie naprędce zaproponować nam coś lepszego niż art. 5, kolektywny w swoim charakterze i obwarowany procedurami NATO, dysponującego skoordynowaną strukturą dowodzenia.

Francja vs USA

Autorzy „Foreign Affairs” w analizie z czerwca 2025 roku zwracają uwagę, że zarówno Francja, jak i Wielka Brytania,

także posiadająca własne głowice, zakładają w swojej doktrynie, że decyzja o użyciu broni nuklearnej jest kwestią „suwerenności narodowej”. Jak silne byłyby to gwarancje i czy nie skończyłyby się wraz z końcem kadencji polityka, który je złożył. Inny problem to fakt, że żadne z tych państw nie posiada głowic taktycznych. Co jeśli Rosja użyłaby takich głowic, „a cel znajdowałby się na peryferiach francuskiego czy brytyjskiego parasola?”. Czy Paryż albo Londyn zdecydowałyby się na odpowiedź i użycie „swoich ładunków strategicznych o dużej mocy i zaryzykowałyby totalną anihilację w momencie, gdy przeciwnik odpowiedziałby tym samym”?

Te same dylematy i brak symetrii dotyczą sił konwencjonalnych. Francuski budżet obronny ma wynieść 67 mld euro, ale w 2027 roku. To nie jest nawet 10 proc. aktualnego budżetu Pentagonu. Siły ekspedycyjne, którymi Francja się często chwali, to 15 tys. żołnierzy, siły USA

stacjonujące poza granicami (w marcu 2025 roku) to prawie 250 tys. Jak dobitnie pokazała wojna na Ukrainie, Europa nie byłaby sobie w stanie poradzić bez amerykańskiego wkładu w kluczowych obszarach: transport lotniczy i powietrzne tankowce, satelitarne dane wywiadowcze i systemy namierzania celów, zintegrowany system dowodzenia. Zastąpienie ich na poziomie europejskim może zająć dekady, a jakkolwiek horyzont czasowy należy pomnożyć przez dwa, zakładając, że sprawą zajęłaby się brukselska biurokracja.

Może Paryż ma czas i komfort, by fantazjować o europejskiej armii przyszłości, nie kierując się przeciw idealizmem, ale marząc o budżecie unijnym pompowanym do rodzimej zbrojeniówki. Polska tego czasu nie ma, a każdy polski polityk, który w zamian za uznanie na europejskich salonach czy inne korzyści chce, by Warszawa brała udział w tym fantazjowaniu, jest skrajnie niebezpieczny.

GP

KONDOLECJE

Jurkowi i Dorotce z rodziną

Danusi

Markowi i Krysi z rodziną

Niech pamięć o

ŚP.



Marii Sankiewicz

pozostanie w Waszych sercach na zawsze,
a miłość i wsparcie bliskich przyniosą ukojenie
w tych trudnych chwilach

Z najszczerzszymi kondolencjami

Beata i Waldek z dziećmi

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

ZOSTALIŚMY ZE SZKODNIKAMI

Świętej pamięci prof. Jan Szyszko mawiał, że resort środowiska to kluczowe ministerstwo gospodarcze. I rzeczywiście tak jest. Interpretacja przepisów środowiskowych i kierowanie różnymi agencjami sprawia, że to w rękach ministra klimatu leży decyzja, czy jakaś działalność gospodarcza w Polsce będzie lub jej nie będzie. Wystarczy jeden dobrze ulokowany ekologiczny wariat i dojdzie do tego, że systematyczną pracą położy on rozwój infrastruktury. Za chwilę bowiem może się okazać, że nie ma już powrotu do budowy szprych CPK, bo tworząc trzy tysiące rezerwatów ktoś przewidział, że nie będzie jak puścić nowych torów. Dlatego brak zmian w ministerstwie klimatu to zła wiadomość. Jest tam bowiem nie jeden szaleniec, ale co najmniej dwóch na piętro. W efekcie na przykład upada branża związana z termomodernizacjami budynków, bo ktoś wmówił pani Hennig-Klosce, że dziesiątki tysięcy firm to zorganizowana grupa przestępcza wyludzająca pieniądze. Przedsiębiorcy załamują ręce. Załamują się myśliwi. Zgrzytają zębami leśnicy. Pukają się w głowę rolnicy. W zasadzie dotyczy to niemal każdego aspektu funkcjonowania resortu. Dzieje się tak, bo kierownictwo wykazuje 100 proc. zaufania do organizacji pozarządowych, takich jak na przykład Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot. Czasami mam wrażenie, że prezes organizacji – Radosław Ślusarczyk – jest na konferencjach ważniejszy niż ministrowie. Czyje interesy realizuje? Można spojrzeć do sprawozdań merytorycznych. W 2024 roku wpływy organizacji wyniosły 2,148 mln zł i były większe o 600 tys. zł niż w 2023 roku. 1,3 mln zł to środki europejskie przekazywane na... walkę z elektrownią w Ostrołęce, Lasami Państwowymi i spalaniem biomasy. Na wszystkich tych polach Ślusarczyk jest skuteczny. Ministrowie realizują jego agendę. Wygląda więc na to, że unijczycy są bardzo zadowoleni z pracy ministerstwa klimatu. Mniej więcej tak jak Władimir Putin z Pablo Gonzaleza. Eurochłapy będą szkodzić dalej.

GP

Brak zmian w ministerstwie klimatu to zła wiadomość. Jest tam bowiem nie jeden szaleniec, ale co najmniej dwóch na piętro.

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

WYGNANIE ADAMA

Niedawno pisałem dla Niezależnej felieton, w którym narzekałem trochę, że coś z tego, iż Izabela Bodnar opuściła Polskę 2050, skoro wszyscy czekają, aż inny Bodnar odejdzie z innego miejsca. Co się jednak odwlecze, to nie uciecze. 23 lipca premier Tusk ogłosił nowy skład rządu, w którym dla byłego RPO nie znalazło się już miejsce. Co więcej, choć w ostatnich dniach Bodnar wręcz stawał na głowie, by zadowolić premiera i jego najgorliwszy elektorat, to w towarzyszącym tej zmianie wystąpieniu nie został w ogóle wspomniany. Nawet minister Leszczyna dostała swoje podziękowanie, tylko on – nic. Był i go nie ma, zapada cisza. Mam nawet wrażenie, że po tej ciszy części dziennikarzy zrobiło się odchodzącego ministra trochę szkoda, choć powiedzmy uczciwie, niespecjalnie na ten cień współczucia Bodnar zasłużył. Po słynnym „szukaniu podstawy prawnej”, a więc *de facto* sprowadzeniu samego siebie do roli adwokata mafii, po bandyckim numerze szukającego kruczków prawnych, to jedna z mniejszych przewin tego człowieka. To za jego urzędowania do naszego prawnego chaosu (bo porządkiem trudno to nazwać) wróciły metody z najgorszych czasów. Kajdanki zespolone, stosowane wobec niemających na sumieniu poważnych przestępstw kobiet. Szantażowanie uwięzionych w aresztach wydobywczych osób zdrowiem dzieci lub groźbą aresztowania bliskich. Śmierć małego dziecka, umieszczonego przed wydaniem decyzji przez sąd w rodzinie zastępczej i upokorzenie jego matki na pogrzebie. Śmierć Barbary Skrzypek. Szykany wobec żołnierzy i strażników granicznych. To wszystko wydarzyło się w ciągu półtora roku pracy jednego ministra. Trudno oczywiście wierzyć, że teraz będzie lepiej, zapewne nie będzie. Ale to brutalne, bezceremonialne odstawienie na boczny tor nie jest nawet połową tego, na co Adam Bodnar zasłużył. Oby nie było też wszystkim, co dostanie za swoją nie-ludzką służbę u Donalda Tuska.

GP

To za urzędowania Bodnara do naszego prawnego chaosu (bo porządkiem trudno to nazwać) wróciły metody z najgorszych czasów.



**GAZETA
POLSKA**

Plan obchodów zaprzysiężenia Prezydenta RP

6 sierpnia 2025

- 1 Sejm Rzeczypospolitej Polskiej**
ul. Wiejska 4, godz. 10.00 – początek uroczystości zaprzysiężenia prezydenta elekta Karola Nawrockiego
Kluby „GP” spotykają się o godz. 9.00
- 2 Bazylika archikatedralna św. Jana Chrzyciela**
ul. Świętojańska 8, godz. 12.00
– Msza święta w intencji Ojczyzny i Prezydenta RP
- 3 Zamek Królewski**
pl. Zamkowy 4, godz. 14 – uroczystość inwestytury Prezydenta RP na Wielkiego Mistrza Orderu Orła Białego i Orderu Odrodzenia Polski

Bazylika archikatedralna św. Jana Chrzyciela
godz. 12.00

Zamek Królewski
godz. 14.00

Pałac Prezydencki
godz. 15.15

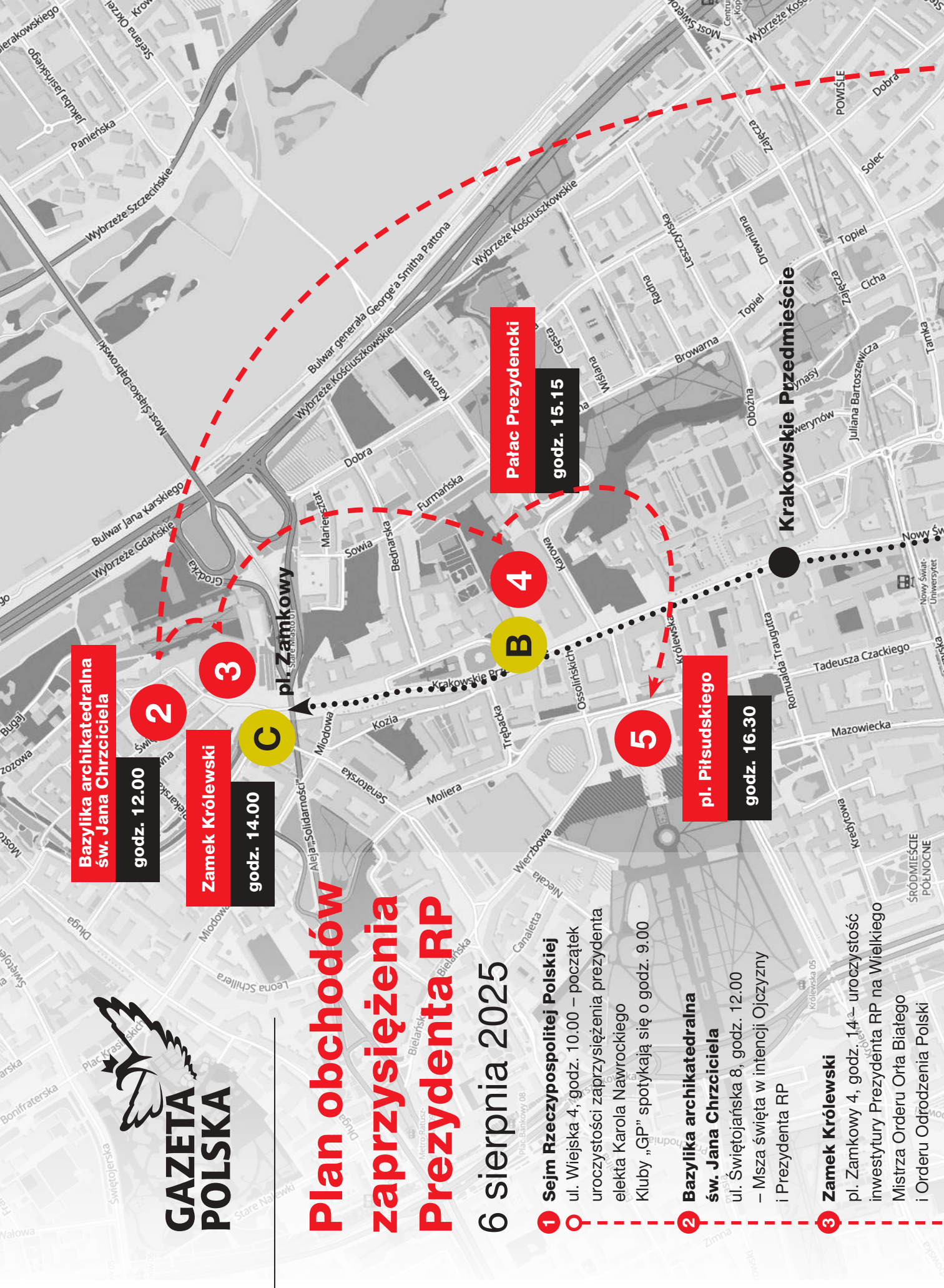
pl. Piłsudskiego
godz. 16.30

2
3
C

4
B

5

Krakowskie Przedmieście



4 Pałac Prezydencki

ul. Krakowskie Przedmieście 46/48
godz. 15.15 – Prezydent RP
wraz z Pierwszą Damą uroczystie
wkrócą do Pałacu Prezydenckiego

5 pl. Piłsudskiego

godz. 16.30 – przyjęcie zwierzchnictwa
przez Prezydenta RP nad Siłami Zbrojnymi RP

Po zakończeniu uroczystości prezydent
Karol Nawrocki przejdzie pieszo do Pałacu
Prezydenckiego.

Rozmieszczenie stoisk „Gazety Polskiej” i TV Republika z książkami i pamiatkami

A w okolicach Sejmu – na rogu
ul. Wiejskiej i Matejki

B w pobliżu Pałacu Prezydenckiego
– na Krakowskim Przedmieściu 48/50

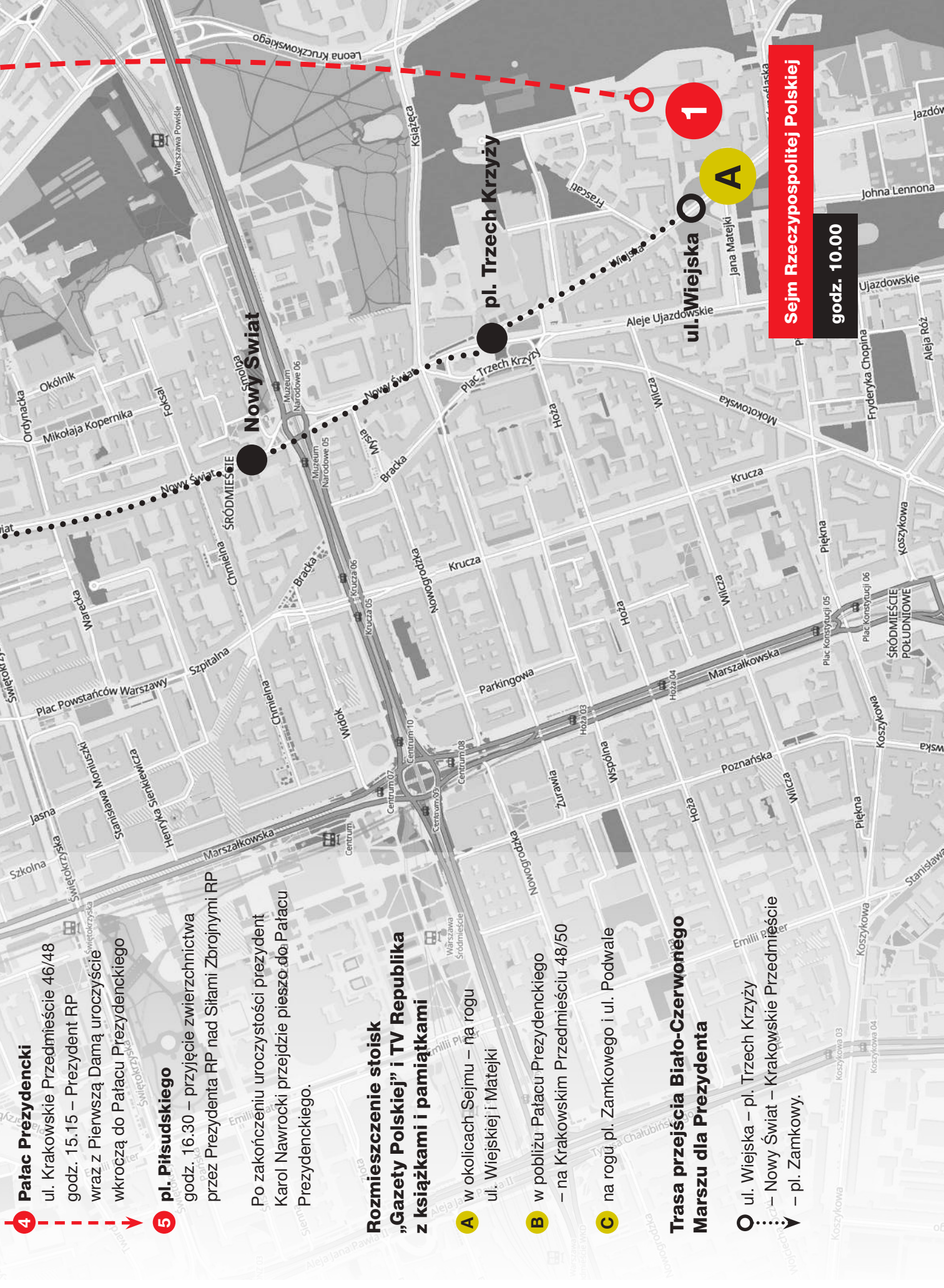
C na rogu pl. Zamkowego i ul. Podwale

Trasa przejścia Biało-Czerwonego Marszu dla Prezydenta

- ul. Wiejska – pl. Trzech Krzyży
- – Nowy Świat – Krakowskie Przedmieście
- ▼ – pl. Zamkowy.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej

godz. 10.00





Piotr
Grochmalcki

Chiny gotowe do wojny

Te słowa brzmią jak alarm – gen. Alexis G. Grynkewich, głównodowodzący sił NATO i USA w Europie, ostrzega, że w ciągu 18 miesięcy może dojść do równoczesnego, skoordynowanego uderzenia Rosji na wschodnią flankę NATO i agresji Chin na Tajwan. A to jego zdaniem oznacza, że Sojusz musi być gotowy do konfliktu na dwóch frontach – z Rosją i Chinami.

Opinie taką gen. Grynkewich wygłosił publicznie w czwartek 17 lipca w Wiesbaden na Land Euro, międzynarodowym sympozjum zorganizowanym przez armię USA, a poświęconym wojskom lądowym w Europie. Jego zdaniem, jeśli prezydent Chin Xi Jinping uderzy na Tajwan, najprawdopodobniej skoordynowałby taki atak z prezydentem Rosji Władimirem Putinem, co mogłoby doprowadzić do wybuchu globalnego konfliktu. Generał Grynkewich, którego dziadek wyemigrował w 1899 roku z Mińska do USA, to amerykański pilot myśliwców i dowódca operacji na Bliskim Wschodzie, z dużym doświadczeniem w pracy w strukturach NATO i Pentagonie. Stanowisko naczelnego dowódcy Sojusznicych Sił Europy (SACEUR) objął na początku lipca z rąk gen. Christophera Cavolego, który pełnił tę strategiczną funkcję od początku inwazji Rosji na Ukrainę.

Spotkania przeszłe i przyszłe

Według ocen amerykańskich i NATO-wskich analityków Pekin i Rosja przyspieszają przygotowania militarne. Zaskakuje też element wojny informacyjnej realizowanej wobec Zachodu przez Kreml. Nagle 22 czerwca 2025 roku dziennik „Komsomolskaja prawda” – rzekomo ulubiona gazeta Władimira Putina – opu-

blikał artykuł prognozujący, że Unia Europejska może zaatakować Rosję w 2027 roku. Przedstawione zostały trzy scenariusze rzekomych planów agresji. Może być to sygnał, że rosyjska propaganda przygotowuje opinię publiczną na bezpośrednią konfrontację militarną Rosji z NATO. Ale po artykule w „Komsomolskiej prawdzie” niezależna agencja ukraińska Unian donosiła, że Xi Jinping zamierza zorganizować spotkanie z Trumpem i Putinem. Dziennik „The Times” napisał, tuż po szokującej wypowiedzi gen. Grynkewicha, że ma się ono odbyć przy okazji obchodów w Pekinie 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Daleki Wschód uznaje, że miało to miejsce 2 września 1945 roku, po ogłoszeniu bezwarunkowej kapitulacji przez Japonię. Ale Pekin świętuje inną datę, 9 września, gdy w Nankinie został podpisany akt kapitulacji sił japońskich w Chinach. W poniedziałek 21 lipca agencja Reuters przekazała wypowiedź rzecznika Kremla Dmitrija Pieskowa, że Putin wybiera się do stolicy Chin na uroczystości organizowane przez Xi Jinpinga i nie wyklucza możliwości spotkania z prezydentem USA. Dzień później, 22 lipca, Trump w trakcie spotkania z reporterami w Gabinetie Ovalnym stwierdził, że prawdopodobnie wkrótce odwiedzi Chiny, aby omówić narastające napięcia w kwestiach handlowych i bezpieczeństwa między



rywalizującymi supermocarstwami. Zapowiedział, że wkrótce podejmie ostateczną decyzję. Andrea Shalal i Trevor Hunnicutt, dziennikarze Reutersa, w artykule z 22 lipca ujawnili, że według osób z Białego Domu, doradcy Trumpa i Xi rozmawiali o takim potencjalnym spotkaniu podczas planowanej podróży prezydenta USA do Azji, ale rozważane były różne opcje – na przykład rozmowy w trakcie szczytu Współpracy Gospodarczej Azji i Pacyfiku w Korei Południowej.

Równocześnie USA wysłały do Pekinu jasny sygnał. Chiny coraz bardziej agresywnie naciskają na Filipiny, które są najstarszym i kluczowym sojusznikiem USA na Pacyfiku. Ferdinand Marcos Jr., prezydent tego państwa, odbył w ubiegłym tygodniu trzydniową wizytę w USA. W poniedziałek, podczas spotkania w Pentagonie, sekretarz obrony Pete Hegseth



przekonywał lidera Filipin o trwałości militarnego sojuszu łączącego oba państwa, zawartego w 1951 roku. Jak stwierdził: „Pakt ten obejmuje również zbrojne ataki na nasze siły zbrojne, samoloty lub jednostki publiczne, w tym naszą Straż Przybrzeżną, w dowolnym miejscu na Pacyfiku, w tym na Morzu Południowochińskim”. Hegseth powiedział w maju 2025 roku na forum bezpieczeństwa w Singapurze, że Pekin stanowi zagrożenie i że USA „skupiają się na odstraszeniu agresji ze strony komunistycznych Chin”. A wcześniej, w marcu, odwiedził Manilę, omawiając kwestie modernizacji filipińskiej armii. Także sekretarz stanu USA Marco Rubio potwierdził po poniedziałkowym spotkaniu z Marcosem trwałość militarnego sojuszu. Chiny stają się coraz bardziej agresywne na Morzu Południowochińskim, wchodząc w otwarty konflikt nie tylko z Filipinami,

lecz także z Wietnamem, Malezją, sułtanatem Brunei i Tajwanem. Jeśli ChRL złamie Filipiny, to posypie się cała geopolityka regionu, przez który przebiega jedna z najważniejszych dla świata dróg handlowych. Także inne państwa poddadzą się chińskiemu wpływowi, co oznaczałoby gigantyczną katastrofę dla USA i Zachodu. Dlatego we wtorek 22 lipca Trump spotkał się osobiście z Marcosem, będącym pierwszym przywódcą z Azji Południowo-Wschodniej, który rozmawiał z prezydentem USA w jego drugiej kadencji.

Coraz szybciej zbliżamy się do globalnego konfliktu

Waszyngton owe potencjalne rozmowy w Pekinie z Xi i Putinem traktuje jako strategiczną pułapkę. Trump, poddany presji zagrożenia wybuchu globalnej wojny, ma ulec zdominowaniu i przystać na nową

mapę geostrategicznych wpływów. Pekin od początku traktował ukraiński konflikt jak proxy war z USA i Zachodem. Gdy w marcu 2023 roku Xi przybył do Moskwy, miał powiedzieć Putinowi na pożegnanie: „W tej chwili zachodzą zmiany – takich nie widzieliśmy od 100 lat – i to my wspólnie je napędzamy”. Z perspektywy strategii długoterminowej Chiny od lat realizują plan modernizacji i pełnej gotowości bojowej Ludowej Armii Wyzwoleńczej. Xi Jinping, od czasu objęcia w 2012 roku pełni władzy jako przewodniczący KPCh, przywódca państwa i naczelny dowódca, prowadzi kurs konsekwentnej militaryzacji. Od 2021 roku Pekin zwiększa wydatki na zbrojenia w tempie dwucyfrowym. Flota rośnie szybciej niż jakkolwiek inna na świecie, systemy rakietowe i obrona powietrzna są testowane w warunkach symulacyjnych wokół Tajwanu, a wojna

elektroniczna, cyberoperacje i broń hipersoniczna stają się integralnym elementem chińskiej strategii. Xi Jinping, przemawiając na wewnętrznym spotkaniu Komitetu Wojskowego w 2024 roku, stwierdził: „Musimy być gotowi do zbrojnego zjednoczenia z Tajwanem. Historia nie poczeka na słabych”. Symulacje inwazji są prowadzone regularnie. Wiosną 2025 roku chińskie siły powietrzne przeprowadziły największe manewry wokół Cieśniny Tajwańskiej od dekady. Szesnaście bombowców strategicznych H-6K, zdolnych do przenoszenia pocisków manewrujących, naruszyło tajwańską strefę identyfikacji powietrznej. Towarzyszyły im fregaty, niszczyciele typu 052D oraz jednostki desantowe klasy Yushen.

Według analiz Pentagonu i RAND Corporation pełna gotowość Chin do podjęcia inwazji na Tajwan może zostać osiągnięta właśnie w 2027 roku. Nieprzypadkowo ten rok wyznaczył również sam Xi Jinping jako „kamień milowy” modernizacji armii. Ale już pod koniec 2022 roku w Waszyngtonie gwałtownie wzrosło zaniepokojenie kursem obranym przez Xi. Biały Dom obawiał się, że przywódca chiński został odizolowany od krytycznych opinii i nie ma jasnego obrazu sytuacji. Prezydent Biden wysłał swoich doradców do Pekinu, by przekazali najbliższemu otoczeniu Xi i jemu samemu kluczowe informacje. W sierpniu 2023 roku misję życia odbył też, mający 100 lat na karku, Henry Kissinger, były sekretarz stanu USA w ekipie Nixona, który – obok Zbigniewa Brzezińskiego – odegrał istotną rolę w otwarciu Stanów Zjednoczonych na Chiny. Jak zauważa Michael Sheridan w swojej książce „Czerwony cesarz”, wydanej w 2024 roku: „Przekazano wiadomość, że byłoby straszliwym błędem sądzić, iż Stany Zjednoczone nie będą walczyć, jeśli dojdzie do starcia. Administracja Bidena wyznaczyła swoich najlepszych wojskowych i ekonomistów, by przekonać Chiny, że nawet ograniczona wojna przyniosłaby katastrofalne skutki dla ChRL”. Ale Pekin lekceważąc traktował Bidena. Błędy popełnione przez niego wobec Rosji i powstrzymywanie Ukrainy w kluczowym okresie konfliktu w ramach koncepcji „wojny ograniczonej”

ukazały strategiczną słabość Białego Domu. Jak zauważa Mark Moyar, szef katedry historii militarnej w Hillsdale College, owa strategia zastosowana przez prezydenta Johnsona i sekretarza obrony McNamare przywiodła USA do katastrofy wietnamskiej. Jak zauważa: „Nakładając jednostronne ograniczenia na użycie siły, doprowadzili do eskalacji konfliktu, której chcieli uniknąć”.

Polska w oku geostrategicznego cyklonu

Sytuacja, którą zasygnalizował gen. Grynkewich, stawia przed Polską gigantyczne wyzwanie. Oczywiście jest kluczowa rola Warszawy w możliwym konflikcie NATO z Rosją i Chinami. Ale dewastacja gospodarki przez ekipę Tuska i wyhamowanie przez ministra obrony Kosiniaka-Kamysza modernizacji armii (piąta dywizja nie dostaje należytego wsparcia w jej budowie, a szósta dywizja została w praktyce zredukowana do grupy koncepcyjnej) powodują, że straciliśmy bezcenny czas. Także agresywne działania Tuska wobec USA i blokowanie obsady polskiego ambasadora w Waszyngtonie to działania wręcz dywersyjne wobec polskiej racji stanu. A wizyta gen. Grynkewicha w piątek 25 maja 2025 roku pokazuje kluczową rolę naszego państwa. Dziś coraz więcej sygnałów wskazuje, że świat zbliża się do przesilenia, które może połączyć dotąd odrębne zagrożenia: rosyjską agresję na wschodzie i chińskie ambicje na zachodnim Pacyfiku. A w centrum tego narastającego napięcia znajduje się Polska – nie jako przypadkowy kraj frontowy, lecz jako strategiczny węzeł operacyjny NATO. Inwazja Rosji na Ukrainę spowodowała, że Polska stała się kluczowym kanałem wsparcia dla Ukrainy. Ponad 80 proc. zachodniej pomocy wojskowej przechodzi przez polskie terytorium. Setki konwojów z bronią, paliwem i sprzętem medycznym przemieszczały się przez Rzeszów, Lublin i Przemyśl. Lotnisko Jasionka stało się najważniejszym punktem przeładunkowym USA w Europie Środkowo-Wschodniej. Profesor Andrew A. Michta z Hoover Institution nie ma wątpliwości: „Jeśli Rosja zdecyduje się na eskalację działań wojennych poza Ukrainą, Polska stanie się pierw-

szym celem. Jej rola w zaopatrywaniu frontu jest nie do przecenienia”.

Ale Polska nie tylko przekazuje uzbrojenie – ona tworzy system odporności regionalnej: rozbudowuje infrastrukturę krytyczną, buduje zaplecze logistyczne NATO, testuje procedury współpracy z USA i Wielką Brytanią oraz staje się centrum dowodzenia i rozpoznania na wschodniej flance. Warszawa jest nie tylko liderem regionalnym, lecz także strategicznym państwem geopolitycznym. Dlatego rząd Zjednoczonej Prawicy dokonał gwałtownego przyspieszenia, aby Polska osiągnęła własną zdolność do odparcia pierwszego uderzenia – konwencjonalnego, cybernetycznego lub hybrydowego. Ale hybrydowa wojna ekipy Tuska z opozycją potężnie osłabiły instytucję państwa polskiego. A przecież RP przestaje dziś być dla NATO „państwem buforowym”, a staje się „państwem brzegowym” (frontline state), które musi być gotowe do działania zarówno w defensywie, jak i jako element ofensywnych struktur sojuszniczych. To sytuacja strategicznie inna od tej, w której znajdowały się Niemcy w czasie zimnej wojny – Polska dziś nie oddziela, lecz styka się bezpośrednio z polem potencjalnego starcia. A to powoduje, że jesteśmy celem działań hybrydowych i asymetrycznych ze strony FR. To nie są incydenty, ale część strategii rozciągania NATO (stretching strategy), w której celem przeciwnika nie jest frontalna inwazja, lecz zmuszenie Polski do reakcji na wielu polach jednocześnie: granica, energetyka, opinia publiczna, systemy wojskowe, narracja medialna. Robert Pszczel, były przedstawiciel NATO w Moskwie, zauważa: „Polska jest dziś celem pierwszego rzutu. Każda poważna operacja rosyjska lub chińska będzie zaczynała się od próby wyłączenia Polski z układu NATO – informacyjnie, logistycznie lub wprost fizycznie”.

Dlatego obrona Tajwanu zaczyna się w Przemysłu. A bezpieczeństwo Warszawy zależy od tego, czy Chiny zostaną zatrzymane na Morzu Południowochińskim. Jeszcze kilka lat temu Polska była określana jako „państwo frontowe” lub „bufor bezpieczeństwa” NATO. Dziś to pojęcie jest nieadekwatne. W układzie sił po 2022 roku Polska stała się jednym z kluczowych państw decydują-

cych o zdolności NATO do prowadzenia wojny na dwóch teatrach – europejskim i azjatyckim. Jak zauważa gen. Ben Hodges, były dowódca US Army Europe: „Nie będzie skutecznej obrony Tajwanu bez odpornej flanki NATO. A ta zaczyna się w Polsce”. Czas iluzji dobiegł końca. Jeśli Polska potraktuje tę rolę poważnie – może stać się geopolitycznym liderem regionu. Jeśli zlekceważy – stanie się pierwszą ofiarą. Historia przyspiesza. A Polska jest w jej centrum.

Chińczycy są już gotowi

Michael Sheridan we wspomnianej książce „Czerwony Cesarz” zwraca uwagę, iż „Tajemnicze zniknięcia i zgony na szczytach władzy [w Chinach – przyp. P.G.] sprawiły, że obie partie w Stanach Zjednoczonych utwierdziły się w przekonaniu, iż Chiny stanowią realne zagrożenie. Xi stworzył siły zbrojne, mając precyzyjnie wyznaczone i ograniczone cele działań wojennych: przejście kontroli nad morzami wokół Chin, wyrzucenie Amerykanów z Azji i zjednoczenie Tajwanu z ChRL. Do ich osiągnięcia nie potrzebuje inwazji – wystarczy złamanie siły woli Amerykanów”. Taylor Fravel, dyrektor studiów nad bezpieczeństwem w MIT, także kładzie nacisk na czystki w partii i armii jako sygnał przygotowań do wojny. W artykule opublikowanym na łamach Foreign Affairs zwraca uwagę, że od XX zjazdu KPCh w październiku 2022 roku ponad 20 oficerów ze ścisłej elity Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (ChAL-W) zniknęło z życia publicznego. Objęło to wszystkie rodzaje sił zbrojnych – wojsk lądowych, marynarki wojennej, sił powietrznych i wojsk raketowych. Fravel stwierdza: „Co szczególnie istotne, od jesieni 2023 roku trzech z sześciu umundurowanych członków Centralnej Komisji Wojskowej partii, najwyższego organu Komunistycznej Partii Chin odpowiedzialnego za nadzór nad siłami zbrojnymi, zostało usuniętych ze swoich stanowisk. Pierwszym, który odszedł, był minister obrony Li Shangfu, który został usunięty w październiku 2023 roku i wydalony z KPCh w czerwcu 2024 roku. Następnie, w listopadzie tego roku, Miao Hua, dyrektor Departamentu

Pracy Politycznej CMC, który zarządza personelem i sprawami partii, został zawieszony za »poważne naruszenia dyscypliny«, a następnie formalnie usunięty z CMC w zeszłym miesiącu. A ostatnio »Financial Times« poinformował, że He Weidong, drugi w kolejności wiceprzewodniczący, który nie pojawił się publicznie od początku marca, został usunięty. Nigdy wcześniej połowa CMC nie została zwolniona w tak krótkim czasie”. Zdumiewające, bo wszyscy trzej generałowie zostali wcześniej awansowani przez samego Xi. Zostali mianowani do CMC w 2022 roku, po tym, jak skonsolidował on swoją kontrolę nad partią na XX Zjeździe Partii. He Weidong był nawet członkiem Biura Politycznego, jednego z najważniejszych organów decyzyjnych partii, składającego się z 24 najwyższych rangą przywódców

W układzie sił po 2022 roku Polska stała się jednym z kluczowych państw decydujących o zdolności NATO do prowadzenia wojny na dwóch teatrach – europejskim i azjatyckim.

partyjnych. Analitycy opisują Miao i He jako część „frakcji Fujian” w PLA, ponieważ generałowie stacjonowali w tej prowincji w tym samym czasie co Xi i uważa się, że mieli z nim bliskie powiązania.

Skala czystek może wskazywać, że lider Chin ulega pewnej obsesji. Spektakularny upadek Qin Janga, wojowniczego ministra spraw zagranicznych, nastąpił wkrótce po tym, gdy udał się w maju 2023 roku do Kijowa, co wywołało obawy Kremla, że Xi zamierza zdradzić Putina. Potem ChRL pozwoliła Żeleńskiemu wykorzystać swoją

przeźren powietrzną, gdy francuskim samolotem rządowym leciał na szczyt G7 do Hiroszimy. W konsekwencji wice-minister spraw zagranicznych Rosji Andriej Rudenko, tuż po spacyfikowaniu puczu Prigożyna, udał się 25 czerwca 2023 roku do Pekinu, przywożąc materiały FSB na Qin Janga. Katsuji Nakazawa, wybitny ekspert od spraw chińskich, analityk japońskiego serwisu informacyjnego Nikkei, twierdzi: „Sprawa Qin jest tak poważna, że nie można o niej mówić szczerze nawet wewnątrz partii”. Potem nagle zniknął w sierpniu 2023 roku minister obrony Li Shangfu. Xi wybrał go na to stanowisko zaledwie siedem miesięcy wcześniej. Taylor Fravel zauważa, iż fakt, że te głośne czystki mają miejsce właśnie teraz, nie umyka uwadze zewnętrznych obserwatorów. W 2027 roku PLA będzie obchodzić setną rocznicę swojego powstania. Jest to również rok, w którym Xi spodziewa się, że chińskie siły zbrojne poczynią znaczące postępy w modernizacji. Wreszcie rok ten jest godny uwagi, ponieważ, według byłego dyrektora CIA Billa Burnsa, Xi polecił PLA, aby była „gotowa do 2027 roku do przeprowadzenia udanej inwazji na Tajwan”. Historia uczy, że Początek formularzaDół formularzaPekin rzadko czekał na odpowiednie warunki, zanim wydał rozkazy chińskiej armii do walki. W 1950 roku chińska armia komunistyczna interweniowała w wojnie koreańskiej, mimo że gospodarka i społeczeństwo były zdewastowane przez lata wojny domowej. W 1962 roku ChAL-W zaatakowała Indie, mimo że najwyższy rangą chiński oficer został niedawno usunięty ze stanowiska za kwestionowanie katastrofalnego wielkiego skoku Mao Zedonga. A w 1979 roku Pekin wysłał słabo przygotowaną ChAL-W do Wietnamu, gdzie chińskie wojska poniosły znaczne straty, osiągając ograniczone korzyści polityczne. Teraz, tak jak wtedy, chińscy przywódcy mogą dążyć do wojny, nawet jeśli krajowe warunki gospodarcze i polityczne wydają się niekorzystne – i nawet jeśli ChAL-W nie jest w pełni gotowa do walki. Decydującym czynnikiem może być coraz bardziej obsesyjna postawa samego Xi, który obawia się zamachu na swoje życie i odsunięcia go od władzy.



Leszek
Galarowicz

NAJGORSZY MINISTER SPORTU

W HISTORII III RP

Nie jest wielkim zaskoczeniem, że Sławomir Nitras jest jedną z „ofiar” rekonstrukcji rządu Donalda Tuska. Polityk KO nie czekał na decyzję szefa rządu i w mediach społecznościowych ogłosił, że odchodzi ze stanowiska ministra sportu i turystyki. Nitras zostanie zapamiętany jako ten, który co rusz wchodził w konflikty ze związkowymi działaczami, prezesami związków sportowych, kibicami. Próżno szukać też jego sukcesów. Wielu działaczy wprost przyznaje, że jest on najgorszym ministrem sportu od kilku dekad.

Minister odchodzi w atmosferze krytyki działaczy związkowych. Nitras był takim ministrem, jak wcześniej politykiem, czyli nastawionym na awantury, konfliktowanie się z różnymi środowiskami, niezdolnym do prowadzenia dialogu. „W środowisku sportowym słychać właśnie wielki huk. To kamień, który spadł z serca polskich kibiców, sportowców, trenerów, działaczy” – celnie skomentował odejście Nitrasa Marek Bobakowski, dziennikarz WP. Nie ma złudzeń, że ktokolwiek ze środowiska sportowego będzie płakał po polityku PO. Niestety, okazało się, że obawy związane z tym, jakim politykiem był Nitras, potwierdziły się w jego aktywności rządowej. Tylko ktoś naiwny mógł sądzić, że polityk słynący z agresji fizycznej i słownej, jako minister okaże się człowiekiem dialogu, sprawnym i skutecznym urzędnikiem. Znany z chuligańskich wybryków, takich jak fizyczna napaść na wiceministra Se-

bastiana Kaletę, chęci opiółowywania katolików czy akceptowania wulgarnych przyśpiewek z Campus Polska, polityk okazał się ministrem, który nie dość, że wchodził w konflikty ze środowiskiem sportowym, to jeszcze nie radził sobie z ogarnięciem podstawowych spraw „na własnym podwórku”.

Konflikty znakiem rozpoznawczym

Nie dziwi więc fakt, że akurat Sławomir Nitras jako pierwszy poinformował o utracie swojego stanowiska. Niemal od momentu rozpoczęcia pracy w ministerstwie w grudniu 2023 roku robił wszystko, żeby zrazić do siebie środowisko sportowe, działaczy, kibiców. Już dzień po nominacji wywołał konflikt z kibicami warszawskiej Legii komentarzem w radiu TOK FM. Ci nie pozostali mu dłużni i podczas pucharowego meczu z Alkmaar wywiesili transparent, w którym doradzili mu, by zmienił diler. Potem było już tylko gorzej. Nie

chodzi zresztą tylko o eskalację konfliktu z kibicami, lecz także o wojenki i konflikty, które stały się znakiem rozpoznawczym aktywności polityka KO. Tuż po igrzyskach olimpijskich w Paryżu Nitras uderzył w PKOl, sugerując, że część działaczy pojechała tam na wycieczkę, zaczął też na gorąco rozliczać związki sportowe. Rozpętał wojnę z szefem PKOl-u Radosławem Piesiewiczem. Nitras atakował go m.in. za bardzo wysokie zarobki, tymczasem po ujawnieniu jego zarobków okazało się, że były minister sportu aż trzykrotnie zawyżył pensję Piesiewicza. Nitras co rusz wywoływał wojny ze związkami sportowymi, które sobie upatrzył. Marek Krajewski, prezes Polskiego Związku Badmintonu (PZBad), alarmował w 2024 roku, że „od blisko roku Sławomir Nitras próbuje zagłodzić polskiego badminton na śmierć”. Krajewski twierdzi, że ataki ministra na PZBad nie miały żadnego merytorycznego podłoża, co potwierdziły liczne kontrole ministerstwa, a także





Urzędu Skarbowego i Najwyższej Izby Kontroli. Polityk szczecińskiej KO zarzucał związkowi kierowanemu przez Krajewskiego finansowanie przez badmintonową centralę kampanii wyborczej PiS. Kontrole przeprowadzone w PZBad nie potwierdziły tych zarzutów. Przez niemądre pomysły, na przykład o parytetach w składach zarządów związków sportowych, o mało nie wywołał wojny z PZPN-em, która mogła przynieść fatalne skutki dla polskiej piłki.

Rachunek dla ministra sportu

Dziś to związkowi działacze wystawiają byłemu ministrowi sportu i turystyki rachunek, który jest dlań bezlitosny. Prezosi pytani o sukcesy Nitrasa często wymownie milczą, by po chwili stwierdzić, że mają problemy z wymianieniem choćby jednego. Bilans jego półtorarocznej aktywności jako ministra sportu wygląda mizernie. Jakie są najczęstsze zarzuty? Opóźnienia finansowe, chaos, a przede wszystkim brak meryto-

Próżno szukać związków sportowych, których działacze ciepło wypowiadaliby się o byłym już ministrze sportu Sławomirze Nitrasie.

rycznej dyskusji o sporcie. Wielu działaczy związków sportowych krytykuje Nitrasa, ale boi się głośno o tym mówić. Szef PZBad uważa wprost, że „Ministerstwo stało się zakładnikiem jego politycznych fobii, a on nie potrafił wyjść z roli politycznego awanturnika”. Andrzej Supron, srebrny olimpijczyk w zapasach, mistrz świata i Europy, wiceprezes PKOl, honorowy prezes Polskiego Związku Zapaśniczego, nie pozostawił na nim suchej nitki, twierdząc, że tak słabego ministra sportu nie pamięta od 30 lat. Próżno szukać związków sportowych, których działacze ciepło wypowiadaliby się o Nitrasie. Wśród wielu zarzutów jednym z najważniejszych jest nieudolne zarządzanie ministerstwem, chaos, co skutkuje dużymi finansowymi opóźnieniami. Supron podkreśla też, że za rządów Nitrasa nie było w środowisku sportowym żadnej merytorycznej dyskusji o kondycji polskiego sportu.

Nikt nie zapłaci po Nitrasie

Odejście polityka KO ze stanowiska ministra sportu to dobra wiadomość dla polskiego sportu. Gorsza jest taka, że zastąpi go Jakub Rutnicki, polityk określany mianem „pitbulla Tuska”. Wieloletni poseł PO, podobnie jak Nitras, kojarzy się z ostrymi sejmowymi awanturami. Jest spora szansa, że nie będzie gorszym ministrem niż jego poprzednik, co akurat samo w sobie trudno uznać za osiągnięcie. Jak słusznie napisał szczeciński dziennikarz Jakub Lisowski, chyba niewielu będzie płakać za Sławomirem Nitrasem, którego odejście jest bardziej spodziewane niż sam fakt nominacji na stanowisko ministra sportu i turystyki. Polityk szczecińskiej KO pozostawił po sobie sport w coraz większym kryzysie (co pokazały IO w Paryżu), chaos, brak sukcesów, kontrowersyjną nowelizację ustawy o sporcie skierowaną do TK czy szkodliwy sztandarowy program ministerstwa „Klub Pro”, który zamiast sensownie wspierać kluby szkolące młodzież, może pogłębiać patologie wynikające z powiązania wysokości dotacji z wynikami sportowymi w sporcie młodzieżowym.

GP

Autor korzystał z portalu sportowefakty.wp.pl



Jakub
Maciejewski

BILEWICZ NIE POWALCZY O PROFESURĘ

Przez salon III RP został okrzyknięty „profesorem wyklętym” i niepokornym uczonym sprzeciwiającym się władzy. W Pałacu Prezydenckim mówi się wprost – we wniosku o przyznanie mu tytułu profesora brakuje bezstronności. A każdy czytelnik może gołym okiem zobaczyć u Bilewicza coś jeszcze.

W połowie lipca do mediów trafił list otwarty do prezydenta RP Andrzeja Dudy w sprawie doktora habilitowanego Michała Bilewicza. Pismo podpisało ponad 600 naukowców z całej Polski, oburzonych stosunkiem głowy państwa do ich kolegi po fachu. Sam Bilewicz czeka na przyznanie mu profesury tzw. belwederskiej, ale w Pałacu spotkał się z odmową już sześć lat temu. „Gazeta Wyborcza” okrzyknęła Bilewicza „profesorem wyklętym”, a zaprzyjaźnieni z nim profesorowie zawyrokowali, że uczony nie dostał awansu z powodu swoich poglądów politycznych. „Nie ma się do czego przyczepić” – przekonywał już pięć lat temu prof. Bogdan Wojciszke, superrecenzent Bilewicza „Tu chodzi o pretekst, o poglądy Bilewicza i to, czym się zajmuje, a co nie podoba się władzy”. Jednak jeśli przyjrzymy się dorobkowi prawie-profesora, łatwo możemy stwierdzić tezę odwrotną – to środowiska akademickie i dziennikarze konkretnych mediów popierają go za poglądy i za publicystykę, a niekoniecznie za podejście naukowe. Bo Bilewicza nie wolno krytykować ani kwestionować jego dorobku, gdyż nikt tak gorliwie jak on nie oskarża Polaków o antysemityzm.

Doktor fanatyzowany

W ostatniej kampanii wyborczej ulubieniec salonów stwierdził nawet, że zwolennicy

Nawrockiego są jak mordercy Żydów w Jedwabnem. „Wybór jest prosty” – pisał po I turze wyborów prezydenckich. – „Sprowadza się do tego, po której stronie stodoły w Jedwabnem staniesz. Czy z jej podpalaczami, dobijającymi ofiary siekierami i widłami?”.

Mord w Jedwabnem jest ulubionym tematem Michała Bilewicza, od 24 lat prze-wija się przez niemal wszystkie jego prace naukowe. Jednak Bilewicz nie bada ani samego wydarzenia, ani faktów z tym związanych, ani nie docieka prawdy historycznej na ten temat – on na podstawie współczesnego stosunku Polaków do debaty na temat Jedwabnego przypisuje społeczeństwu antysemityzm. Musi jednak pewnych własnych wniosków się wstydzić, skoro niektóre swoje wpisy w internecie usuwa. Tak było w 2019 roku, gdy internetowy głos w dyskusji pracownicy IPN, że Żydów w Polsce jest najwyżej 1 proc. populacji, Bilewicz odpisał (po angielsku): „Ciężko pracowaliście, żeby osiągnąć taki wynik... Ale nie do końca się wam udało”. Bilewicz później dodał: „Wiem, że z sentymentem myśli pani o getcie ławkowym, państwowej dyskryminacji, numerus clausus i pogromach”. Trudno w tych komentarzach znaleźć wnioski na temat antysemityzmu, łatwo jednak zauważyć fanatyczne przypisywanie wszystkim niechęci do Żydów i nazistowskich tendencji.



Aż do groteskowej formuły. Czy jednak to za te głupie wypowiedzi zatrzymano uczonego w drodze do profesury?

„Wszystko było załatwiane”

O to zapytano prezydenta w rozmowie na Kanale Zero. „To jest przypadek szczególny” – zaczął Andrzej Duda. Na początku faktycznie wskazał, że działalność wykładowcy jest antypolska: „To jest Pan, który świadomie realizuje od samego początku poprzez swoją – w moim przekonaniu – wątpliwie naukową działalność, po prostu działalność antypolską. Czernia – w moim osobistym przekonaniu – Polskę i Polaków”. Późniejszy zarzut jest już jednak natury formalnej: „Sposób, w jaki dostawał się do, że tak powiem, tej kwalifikacji profesorskiej, wzbudził od samego początku bardzo poważne wątpliwości: w gronie znajomych, rączka rączkę myje, kruk kru-kowi oka nie wykole, wszystko było załatwiane”. Tutaj prezydent mówi nie tyle o przypadku Bilewicza, ile o kondycji świata naukowego w Polsce. Ale ulubieńcowi „Wyborczej” prezydent przyglądał się faktycznie bardzo indywidualnie. – Oczywiście Duda nie zapoznaje się z każdym wnioskiem o mianowanie na profesora



Mord w Jedwabnem jest ulubionym tematem Michała Bilewicza, od 24 lat przewija się przez niemal wszystkie jego prace naukowe. Jednak Bilewicz nie bada ani wydarzenia, ani faktów z tym związanych, ani nie docieka prawdy historycznej na ten temat – on na podstawie współczesnego stosunku Polaków do debaty na temat Jedwabnego przypisuje społeczeństwu antysemityzm.

z równym pietyzmem – mówi „Gazecie Polskiej” osoba z otoczenia głowy państwa. – Ale w tym wypadku było inaczej. Prezydent miał świadomość, że odmowa będzie komentowana w mediach, a niedoszły profesor będzie uznany za męczennika, ale tu nie mógł postąpić inaczej – ciągnie zaufany człowiek z Pałacu. – Wiele profesur przyznawanych jest po znajomości, kolega koledze miłą recenzję napisze. Ale tutaj nawet nie kryto się z powiązaniem między sobą! – słyszymy w komentarzu. Zdaniem Kancelarii Prezydenta wnioskodawcy o nadanie tytułu profesora mogli być stroniczy – i to nie ze względu na poglądy. „W trakcie analizy wniosku okazało się, że swoje opinie w tym postępowaniu sporządziło 6 osób, spośród nich 4 osoby (3 recenzentów i superrecenzent Centralnej Komisji), są zatrudnione w tej samej uczelni, tj. SWPS Uniwersytet Humanistyczno-społeczny, piąty z recenzentów w latach 1996–2012 był przewodniczącym Rady Programowej SWPS, a szósty recenzent ściśle współpracował z ww. kandydatem” – czytamy w odpowiedzi Andrzeja Dery, prezydenckiego ministra, na zapytanie Rzecznika Praw Obywatelskich w tej sprawie. Chodzi więc o to, że większość wnio-

skujących wywodziła się z jednego środowiska, w dodatku powiązane także z Bilewiczem. „Rączka rączkę myje” – jak powiedział prezydent. Prof. Maciej Dymkowski wyklada na Uniwersytecie SWPS we Wrocławiu, prof. Katarzyna Skarżyńska na Uniwersytecie SWPS w Warszawie. Śp. profesor Wiesław Łukaszewski (również recenzent, zmarł w październiku 2024 roku) wykladał na zamiejscowym wydziale SWPS w Sopocie. Profesorowie Wojciszke i Janusz Reykowski są członkami Komitetu Psychologii Polskiej Akademii Nauk, podobnie jak sam Bilewicz, który obecnie zasiada nawet w prezydium komitetu. I tenże Komitet wystosował list do prezydenta, pod którym do początku lipca podpisywali się wykładowcy życzliwi Bilewiczowi. On sam tak tłumaczył powiązania swoich recenzentów z SWPS: „Był moment, kiedy niemal wszyscy psychologowie polscy pracowali na SWPS, albo dorabiali na SWPS, kiedy można było pracować na więcej niż jeden etat”.

Komu nie chce się przeczytać jednej książki?

Bilewicz stanowczo odrzuca pomysł wycofania wniosku, znalezienia nowych

recenzentów i złożenia wniosku ponownie. Oko.press cytuje jego komentarz: „Wówczas prezydent znalazłby inny pretekst, żeby go nie podpisać”. Tego oczywiście nikt nie może wiedzieć, zwłaszcza że za chwilę w Pałacu zasiądzie Karol Nawrocki. Zmienić recenzentów nie byłoby trudno – wszak setki naukowców podpisały się pod listem w obronie Bilewicza, a jego dorobek jest na tyle skromny, że nie trzeba poświęcać mu szczególnych nadgodzin. Książka „Traumaland” została wydana w 2024 roku, a więc przed złożeniem wniosku o profesurę, kilka książeczek Bilewicz wydał jako współautor, a samodzielnie chwali się jedynie pracą z 2008 roku: „Być gorszymi. O reakcjach na zagrożenie statusu grupy własnej”. W skrócie: Polacy czują się zagrożeni, bo Jan Tomasz Gross napisał książkę o Jedwabnem. Nieważne, że szczegółów zbrodni nie ustalono, nieważne, że prawnie za zbrodnię odpowiada okupant, że historycy zakwestionowali ustalenia Grossa, że okrutny mord z 1941 roku nie kwestionuje zasadniczej tezy o tym, że żadna polska instytucja z Niemcami przy Holokauście nie współpracowała – ważne, że jeśli komuś się książka Grossa nie podoba, ten jest uprzedzonym prawicowcem i antysemitą. W „Być gorszymi” czytamy: „Ludzie silnie identyfikujący się z polskością będą odrzucać wiedzę o Jedwabnem, staną się w wyniku takiej wiedzy bardziej uprzedzeni, będą polegać na stereotypach i podkreślać jednorodność własnej grupy. Ludzie, którzy słabo związani są ze swoim narodem – usłyszawszy o Jedwabnem porzucą swoje uprzedzenia, zaakceptują szokującą wiedzę, a ich własna grupa wyda im się znacznie mniej jednorodna”. Bilewicz jednak tej „szokującej wiedzy” nie ustala, nawet jej do końca nie zna, bo liczy się mainstreamowa wersja, a nie prawda historyczna.

Gdy Gross wydał książkę „Sąsiedzi”, student Michał Bilewicz miał 20 lat. Od tamtej pory stał się uczonym od jednej kwestii, jednej tezy, jednego oskarżenia. Dla wielu polskich naukowców to już fundament wybitności. A dla Państwa? **GP**

SYRIA TRZESZCZY W SZWACH

GRA TURCJI Z IZRAELEM W CIENIU RZEZI DRUZÓW

DRUZOWIE

Stanowią wyjątkową i odrębną społeczność. Liczący około miliona osób na Bliskim Wschodzie, od dawna prześladowani, zamieszkują głównie góryste regiony Syrii, Libanu, północnego Izraela oraz Wzgórza Golan.

Choć od upadku dyktatora Baszszara al-Asada minęło już przeszło pół roku, Syria wciąż pozostaje niestabilna. W walkach na południu kraju zginęło ponad tysiąc osób, w większości druzów. Kilka miesięcy temu doszło do rzezi alawitów na zachodzie Syrii. Kontrolujący północny wschód kraju Kurdowie nie spieszą się z rezygnacją z faktycznej autonomii. Do tego w syryjskim kotle mieszają sąsiednie Izrael i Turcja.

Antoni **Rybczyński**

Gwałtowne walki i towarzyszące im mordy na cywilach w Suwejdzie trwały około tygodnia. Zaczęło się od wzajemnych napaści i porwań skłóconych od setek lat druzów i Beduinów. Potem zaangażowały się władze Syrii, na co z kolei zareagował zbrojnie Izrael. To zmusiło Damaszek do rozejmu, ale w regionie wciąż panuje napięta atmosfera.

Rzeź w Suwejdzie

Walki rozpoczęły się w połowie lipca po porwaniu druzyjskiego sprzedawcy warzyw. To uruchomiło kolejne akty przemocy. Władze w Damaszku wysłały wojsko i siły

bezpieczeństwa, aby stłumić zamieszki, ale zamiast tego siły rządowe dołączyły do walk po stronie Beduinów. Mundurowi rozstrzelali cywilów w ich własnych domach, niektórym kazali skakać z wysokich balkonów. Minister obrony Syrii, generał dywizji Marhaf Abu Qasra, potwierdził doniesienia o dopuszczeniu się takich aktów przemocy przez mężczyzn w mundurach wojskowych i ogłosił, że powołano komisję do zbadania sprawy. Abu Qasra obwiniał „grupy regionalne”, które przeprowadziły „operacje odwetowe”, ale zaznaczył, że osoby winne nadużyć zostaną ukarane, „nawet jeśli są powiązane z ministerstwem obrony”. Często trudno jest odróżnić żołnierzy armii syryjskiej od innych bojowników w mundurach woj-

skowych, ponieważ nowa armia syryjska nie ma standardowych uniformów.

Syryjska armia wycofała się z Suwejdy 16 lipca, pozostawiając lokalnym grupom milicji odpowiedzialność za utrzymanie porządku. W piątek 18 lipca specjalny wysłannik Stanów Zjednoczonych do Syrii Tom Barrack ogłosił, że premier Izraela Benjamin Netanjahu i prezydent Syrii Ahmed al-Szara zgodzili się na zawieszenie broni, dwa dni po izraelskich nalotach na Damaszek. W sobotę 19 lipca rząd i druzyjscy liderzy ogłosili, że zawarli porozumienie o zawieszeniu broni, które faktycznie zaczęło obowiązywać dopiero od niedzieli 20 lipca. Zginęło dotychczas ponad 1,3 tys. osób. Blisko 200 cywilów druzyjskich rozstrzelano – przekazało Syryjskie Ob-

serwatorium Praw Człowieka (SOHR) z siedzibą w Wielkiej Brytanii. Zginęło 657 druzów z Suwejdji oraz 464 przedstawicieli sił rządowych i Beduinów. Do tego w wyniku izraelskiego ostrzału budynków ministerstwa obrony i spraw wewnętrznych w Damaszku zginęło 18 osób.

Kim są druzowie?

Druzowie stanowią wyjątkową i odrębną społeczność ze względu na swoje wyznanie, rozmieszczenie geograficzne i przynależność polityczną. Są etnicznymi Arabami (choć się za nich nie uważają) i wyznają złożoną religię wywodzącą się z izmailizmu, ezoterycznej gałęzi szyizmu, która pojawiła się w Egipcie na początku XI wieku. Podobnie jak wszyscy muzułmanie szyi, druzowie wierzą w ukrytego imama i oczekują jego powrotu. Ich wiara czerpie również z hinduizmu, judaizmu, chrześcijaństwa i starożytnej filozofii greckiej. Druzowie wierzą na przykład w nieustanne wędrowanie dusz. Te szczególne cechy wyraźnie odróżniają wiarę druzyjską od islamu sunnickiego, do tego stopnia, że niektórzy uważają druzów za heretyków. Druzowie, liczący około miliona osób na Bliskim Wschodzie, od dawna prześladowani, zamieszkują głównie góryste regiony Syrii, Libanu, północnego Izraela oraz Wzgórz Golan.

W Libanie 200 tys. druzów mieszka głównie w Chouf, regionie w centrum kraju, gdzie żyją obok maronickich chrześcijan. W Izraelu 153 tys. druzów mieszka głównie w Galilei, na północy kraju, gdzie zostali naturalizowani. W przeciwieństwie do innych izraelskich Arabów podlegają oni obowiązkowi służby wojskowej, a wielu druzów służy w armii i policji. Na syryjskich Wzgórzach Golan, okupowanych przez Izrael od 1967 roku, mieszka ponad 22 tys. druzów posiadających status stałego rezydenta. Najwięcej wyznawców tej religii mieszka w Syrii, choć dziś, po kilkunastu latach wojny domowej, nie jest znana ich dokładna liczba. W 2011 roku stanowili 3 proc. populacji Syrii.

Większość z nich mieszka w prowincji Suwejdja. Są również druzyjskie skupiska w sąsiedniej prowincji Quneitra oraz na przedmieściach Damaszku. Na południu

Syrii druzowie zaczęli się osiedlać w pierwszej połowie XIX wieku, przybывая z południa obecnego Libanu. Wszystkie te tereny wchodziły wtedy w skład Imperium Osmańskiego – zresztą po jego upadku to druzowie byli pionierami nacjonalizmu bliskowschodniego. Sultan al-Atrasz, który przewodził powstaniu w latach 1925–1927, był jednym z architektów niepodległości Syrii, osiągniętej w 1946 roku pod koniec mandatu francuskiego.

Początki druzów na południu Syrii to zarazem początek konfliktu z Beduinami, których przybysze wypędzili z tych ziem siłą, po czym wrogość między nimi praktycznie nigdy nie ustała. Tym razem jednak ma ona miejsce w kontekście, który wykracza daleko poza tradycyjne rywalizacje. Chodzi o wojnę domową, zmianę reżimu i ambicje sąsiednich krajów, zwłaszcza Izraela. Druzowie jako mniejszość preferowali ochronę ze strony reżimu Asadów. Nowa władza to w dużej mierze sunniccy radykałowie postrzegający druzów jako heretyków. W naturalny sposób co najmniej część druzów szuka nowego protektora. A naturalnym – choćby z powodu znaczących społeczności druzyjskich w Galilei i na Wzgórzach Golan – staje się Izrael, który kartę druzyjską chce wykorzystać w większej grze o Syrię.

Między Turcją a Izraelem

Od czasu obalenia Asada w grudniu 2024 roku Izrael zintensyfikował przyjazne gesty wobec druzów w Syrii, co spotkało się z mieszanymi reakcjami tej społeczności. Walid Jumblatt, który zastąpił swojego ojca, Kamala, na stanowisku przywódcy libańskiej gałęzi społeczności druzyjskiej, wezwał syryjskich współwyznawców do odrzucenia „ingerencji Izraela”. Ci są podzieleni, część opowiada się za współpracą z Damaszkiem w ramach jednej Syrii, ale niektórzy dążą do autonomii i szukają protekcji w Izraelu.

Jest takie powiedzenie, że społeczność druzów jest jak taca: kiedy uderzysz w jedno miejsce, całość wibruje. Kiedy coś dzieje się w Syrii, współwyznawcy z innych krajów i regionów reagują. Po ostatnim wybuchu przemocy wielu przywódców druzyjskich ze Wzgórz Golan

wyraziło chęć rozpoczęcia zakrojonej na szeroką skalę operacji lądowej przeciwko nowym władzom syryjskim. Aby wyrzucić presję na Izrael, niektórzy członkowie społeczności zagrozili, że odmówią służby wojskowej. Stąd wspomniane ataki powietrzne IDF nie tylko na kolumny rządowe w Suwejdzie, lecz także na budynki rządowe w samym Damaszku. Izrael ostatnio próbował z nim znormalizować stosunki, ale i tak pozostaje nieufny wobec Szary. Do tego celem strategicznym państwa żydowskiego jest słaba, zdecentralizowana Syria. Stąd gra na wzmocnienie separatyzmów druzyjskiego i kurdyjskiego (koncepcja tzw. Korytarza Dawida). Jest też jeszcze jedna ważna kwestia: rywalizacja Izraela z rosnącymi wpływami Turcji w Syrii.

Turcja dąży do wzmocnienia swojej roli militarnej w Syrii od czasu obalenia reżimu Asada. W ciągu ostatniej dekady Ankara i Szara nawiązali bliskie stosunki w zakresie bezpieczeństwa i wywiadu, a duże siły tureckie zostały rozmieszczone w północnej prowincji Idlib, która była przez kilka ostatnich lat bastionem syryjskich islamistów. Tureccy urzędnicy ujawnili 23 lipca, że Syria poprosiła Ankarę o pomoc w walce z „organizacjami terrorystycznymi”. Przedstawiciele resortu obrony poinformowali media, że Ankara zapewni szkolenia, doradztwo i wsparcie techniczne, aby pomóc wzmocnić zdolności obronne Syrii. Turecki minister spraw zagranicznych Hakan Fidan ostrzegł dzień wcześniej, że Turcja uzna wszelkie próby podziału Syrii za zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Fidan skrytykował również Izrael, twierdząc, że państwo żydowskie nie chce „silnej i stabilnej Syrii”. Izrael od dawna daje jasno do zrozumienia, że nie będzie tolerował żadnego rozszerzenia obecności wojskowej Turcji w Syrii. W kwietniu przeprowadził serię nalotów, w tym kilkanaście uderzeń w pobliżu strategicznej bazy lotniczej w Hama, którą Turcja miała podobno przejąć. Jednak wspomniane naloty skłoniły strony do podjęcia rozmów pod auspicjami USA. Prezydent Szara rozpoczął tajne spotkania z izraelskimi urzędnikami. Jednak przemoc w Suwejdzie zniweczyła te wysiłki.

GP

WALKA Z ROSNĄCYM DEFICYTEM TYLKO NA PAPIERZE



Maciej Pawlak
SZEFEK DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

POLSKA ZADŁUŻA SIĘ NAJSZYBCIEJ W UE

Finanse państwa pozostają wciąż w rozsypce. Po I półroczu bieżącego roku deficyt budżetu państwa wyniósł 119,7 mld zł, a więc 10 razy więcej niż po I półroczu 2023 roku, tj. ostatnim roku rządów PiS (12,7 mld zł). Przy czym w czerwcu 2024 roku było to już prawie 70 mld zł.

Jednak nikt z rządzących nie podnosi z tego powodu alarmu. Wręcz przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że Andrzej Domański, dotąd kierujący Ministerstwem Finansów, bezpośrednio odpowiedzialnym m.in. za realizację budżetu państwa, został za swoją dotychczasową działalność nagrodzony: w nowym rządzie Tusk mianował go szefem superresortu finansów i gospodarki.

Dochody niższe o 13 proc.

Tymczasem, jak poinformowało dotychczasowe Ministerstwo Finansów, w stycz-

niu-czerwcu 2025 roku dochody budżetu państwa wyniosły 264,25 mld zł. Były tym samym niższe o około 39,6 mld zł, tj. o 13,0 proc. w porównaniu z I półroczem ubiegłego roku. Jednocześnie owe ponad 264 mld zł oznaczają niecałe 42 proc. kwoty dochodów budżetowych, które resort finansów zaplanował na cały obecny rok (632,85 mld zł) – a więc sporo poniżej połowy tej kwoty.

Gwoli ścisłości dodajmy, że samo ministerstwo tłumaczy takie, a nie inne wyniki realizacji budżetu tzw. reformą udziałów w budżecie jednostek samorządu teryto-

rialnego (JST), obowiązującą od początku bieżącego roku. Wobec tego, według MF, „spadek dochodów r/r jest jedynie efektem innego podziału wpływów z PIT i CIT między budżet państwa a JST”. Jednak zdaniem większości ekspertów owym „efektem” można tłumaczyć obecną sytuację budżetową jedynie częściowo.

Wielu z nich uważa przy tym, że nie uda się wykonać planu dochodów w całym bieżącym roku – zwłaszcza dotyczy to dochodów z podatku VAT. Przytoczmy w tym miejscu za portalem Interia Biznes głosy niektórych ekspertów: – Uważamy,

że rząd nie będzie w stanie zrealizować swoich planów względem dochodów podatkowych na ten rok. Dochody z VAT rosą zbyt wolno (w czerwcu o 8 proc. rok do roku), aby w całym roku zasilić budżet państwa kwotą niemal 350 mld zł – uważają ekonomiści Banku Pekao. – Zabraknie co najmniej 20 mld zł z VAT-u – szacują eksperci Santander Banku Polska. – Podobnie uważają ekonomiści Citi Handlowego – dodaje portal.

Konieczna nowelizacja budżetu?

W tej sytuacji nie dziwią też inne opinie. Jak np. stwierdzają eksperci PKO Banku Polskiego, „według danych Eurostatu dług sektora general government (GG) (sektora instytucji budżetowych i samorządowych – przyp. M.P.) na koniec I kwartału bieżącego roku (...) w Polsce wyniósł 57,4 proc. PKB wobec 55,3 proc. PKB na koniec 2024 – zakładamy, że na początku 2026 roku zadłużenie przekroczy 60 proc. PKB”. Przypomnijmy, że w tej sytuacji nastąpi przekroczenie konstytucyjnej bariery tego długu i obowiązek jego zmniejszenia w kolejnych latach.

Dla pełnego unaocznienia obecnej sytuacji w polskiej gospodarce dodajmy ostatnie dane GUS z lipca o pogorszeniu nastrojów konsumenckich, dotyczących zarówno obecnej, jak i przyszłej sytuacji (w stosunku do czerwca), a ponadto wzrost w czerwcu stopy bezrobocia (do 5,2 proc. – z 5,0 proc. w maju), co według ekspertów BOŚ Banku „jest dużym zaskoczeniem. Zazwyczaj w czerwcu czynniki sezonowe, tj. wzrost zatrudnienia w części sektorów gospodarki w cieplejszej części roku (na przykład budownictwo, turystyka), wspierają jeszcze spadek bezrobocia”.

Prawdopodobne więc jest w tej sytuacji, że – być może już jesienią – będzie konieczna nowelizacja budżetu.

Uważa tak pytany przez „GP” Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, którego zdaniem nowelizacja budżetu nastąpi jeszcze przed końcem tego roku.

Według niego jednym z bardziej istotnych posunięć powinna stać się poprawa ściągłości CIT (podatku od przedsię-

biorstw). – Była ona stosunkowo wysoka za poprzednich rządów, nawet bez przeprowadzania żadnych reform w tym kierunku. Wynikało to z tego, że firmy stosowały relatywnie bardziej konserwatywną politykę w zakresie płacenia tego podatku czy szerzej: optymalizacji podatkowej – obawiały się, że ówczesne Ministerstwo Finansów może bardziej uszczelnić ściągłość CIT. A obecnie wygląda na to, że firmy niejako ogłosiły powrót do owej „optymalizacji podatkowej”. I że nikt nie będzie się ich za to czepiał – będą w tym zakresie bardziej liberalnie traktowane – zauważa Cezary Kaźmierczak.

Podobnie widzi to pytany przez „GP” poseł Henryk Kowalczyk, skarbnik PiS, były wicepremier. Otóż jego zdaniem klucz w drastycznie rosnącym deficycie budżetowym tkwi w słabnących dochodach. – A ponadto dochodzi do tego wzrost bezrobocia – najbardziej widoczny – w całej UE wśród młodzieży, który o tej porze roku nigdy nie był notowany. Myślę, że do przyczyn kiepskiego stanu finansów publicznych należy doliczyć tłumienie realizacji nowych inwestycji publicznych – jak na razie te finansowane ze środków KPO jakoś pozostają raczej we wczesnych stadiach realizacji. Efekty tego stanu rzeczy zaczynają być powoli widoczne. Będzie w związku z tym coraz trudniej. Tym bardziej że nasze wydatki zbrojeniowe pozostają na wysokim poziomie – to akurat dobrze. Tyle że potęguje to efekt pogarszania się naszej sytuacji budżetowej – analizuje poseł.

(Nie)rozliczanie procedury nadmiernego deficytu

Już rok temu Bruksela potwierdziła, że Polska znajduje się wśród krajów, które przekroczyły dozwolony w UE próg deficytu budżetowego (ponad 3 proc. PKB). W ramach tej procedury polski rząd zobowiązał się do obniżenia tego deficytu do poziomu 3 proc. PKB, zgodnie z zapisami traktatów UE, w ciągu czterech lat. Rada UE w komunikacie ze stycznia bieżącego roku zaleciła, aby Polska zlikwidowała nadmierny deficyt do 2028 roku. Polska powinna zapewnić, aby

SPADAJĄ DOCHODY

W styczniu–czerwcu 2025 roku dochody budżetu państwa wyniosły 264,25 mld zł. Były tym samym niższe o około 39,6 mld zł, tj. o 13,0 proc. w porównaniu z I półroczem ubiegłego roku.

Rządy koalicji PO w latach 2012–2013 doprowadzały do zadłużenia państwa na poziomie prawie 60 proc. PKB. Trzeba było wówczas ciąć wydatki budżetowe. I teraz zaczyna się podobny proces.

nominalna stopa wzrostu wydatków netto nie przekraczała 6,3 proc. w 2025 roku, 4,4 proc. w 2026 roku, 4,0 proc. w 2027 roku i 3,5 proc. w 2028 roku.

W wypowiedzi dla „GP” poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS), członek sejmowej komisji budżetowej, dodaje, że Komisja Europejska otrzymała w ubiegłym roku od rządu w Polsce plan strukturalno-budżetowy, który został zatwierdzony.

– Rząd wykazywał w tym planie, że w kolejnych latach będzie zmniejszał deficyt sektora finansów publicznych, a także – wprawdzie za jakiś czas – zmniejszy rozmiary długu publicznego (w stosunku do wielkości PKB). Natomiast to, co się dzieje w tegorocznym budżecie, nic takiego nie zapowiada – mówi poseł.

– Moim zdaniem KE nieco odsunęła się od tych spraw, ponieważ przyjęte zostało rozwiązanie niewliczania do deficytu twardych wydatków zbrojeniowych. Wprawdzie nie automatycznie, lecz na podstawie tzw. klauzuli wyjścia, a więc na podstawie wniosków tego rodzaju składanych przez rządy członkowskie państw UE do KE. Ten krok na koniec bieżącego roku sztucznie zmniejszy formalny poziom deficytu o około 1,5 punktu proc. wobec PKB. A więc w stosunku do ubiegłego roku, kiedy tego posunięcia nie stosowano, sytuacja budżetu na papierze może ulec nawet poprawie. Ale nie w rzeczywistości. Wobec tego zadłużenie pozostanie i – co więcej – będzie się zapewne gwałtownie powiększało. Niestety, jak wskazują publikacje unijne, jesteśmy zarówno w bieżącym, jak i ubiegłym roku najszybciej zadłużającym się krajem w Unii Europejskiej. Dług przyrasta obecnie w tempie około 1 mld zł dziennie. Tymczasem, mimo że Polska jest przecież objęta przez Brukselę procedurą nadmiernego deficytu i powinna z każdym rokiem zmniejszać swoje zadłużenie, jakoś na razie realnych rozliczeń z tego tytułu nie ma. Tyle że to wszystko będzie tak trwało do czasu, bo rozumiem, że rząd PO funkcjonuje na specjalnych warunkach z punktu widzenia Brukseli. Ale z tego, co słyszę, irytacja w kręgach unijnych narasta – zarówno polityczna – związana z tym, co wyprawiają rządzący

w sferze tzw. praworządności, a pewnie za chwilę także w odniesieniu do coraz gorszych parametrów osiąganych w polskiej gospodarce – zwraca uwagę Zbigniew Kuźmiuk.

Ubytki w dochodach budżetowych trudne do zrozumienia

– Trudne do zrozumienia są ubytki w dochodach budżetowych po I półroczu bieżącego roku – podkreśla Henryk Kowalczyk. – Dlatego że przecież w tym czasie nie spadł rozwój gospodarczy naszego kraju, jest przy tym podwyższona inflacja. A więc ubytki w dochodach państwa są w takich warunkach czymś niespotykanym. Ale odsyłałbym w tym kontekście do wypowiedzi Agaty Jagodzińskiej, szefowej związków zawodowych w Krajowej Administracji Skarbowej, że rozwiązania proponowane przez resort finansów wręcz zachęcają do wyludzenia podatków. Teraz obserwujemy efekty tych posunięć. Zmniejszyły się dochody z podatku VAT. Z kolei zmniejszenie dochodów z podatku PIT można po części tłumaczyć tym, że samorządy – w związku z wdrożoną od początku bieżącego roku reformą finansowania samorządów – dostają obecnie więcej środków niż wcześniej. Tymczasem – wraz z CIT – wszystkie trzy podatki nie rosną tak bardzo, jak wskazywałyby na to wzrost gospodarczy i poziom inflacji. Stąd problem. Historia się zresztą powtarza. Przecież rządy koalicji PO w latach 2012–2013 doprowadzały do zadłużenia państwa na poziomie prawie 60 proc. PKB. Trzeba było wówczas ciąć wydatki budżetowe. I teraz zaczyna się podobny proces – zauważa poseł.

– Być może uda się obecnemu rządowi nie przekroczyć zakazanego przez konstytucję progu zadłużenia publicznego w wysokości 60 proc. PKB – poprzez niewłączanie do wydatków budżetowych tych przeznaczanych na zbrojenia. Jednak gdyby ich nie włączano byłyby to jedyna szansa na poważną reformę finansów publicznych, którą należałoby przeprowadzić, ale z powodów politycznych pewnie do tego szybko nie dojdzie – dodaje Cezary Kaźmierczak.



GOSPODARCZY FLASH

OGROMNY KOSZT SZAREJ STREFY RYNKU TYTONIOWEGO

Szara strefa w Polsce stała się wartym 659 mld zł segmentem gospodarki, z tym że dochody z tej działalności zamiast zasilać budżet państwa, trafiają bezpośrednio do zorganizowanych grup przestępczych. Problem ten jest szczególnie widoczny na rynku tytoniowym. Co 15. papieros wypalany w Polsce w ostatnim kwartale ubiegłego roku pochodził z nielegalnego źródła. Każdego dnia budżet państwa traci około 10 mln zł, tj. równowartość pełnego wyposażenia oddziału szpitalnego – szacuje Warsaw Enterprise Institute.



HOTELE I RESTAURACJE NASTAWIONE NA TŁUMY

Wakacje w Polsce to cały czas najchętniej wybierana opcja spędzenia urlopu. Cieszą się z tego przedstawiciele branży gastronomiczno-hotelowej, którzy prognozują bardzo udany sezon. Najnowszy subindeks Barometru EFL dla tego sektora na III kwartał br. wyniósł 53 pkt, jednak najmocniej zwracają uwagę optymistyczne prognozy dotyczące sprzedaży. Według badań firmy EFL aż 35 proc. przedstawicieli hoteli, restauracji i firm cateringowych prognozuje przychody w sezonie wakacyjnym niemal dwukrotnie wyższe niż kwartał wcześniej.

FOT. X.COM, FACEBOOK

GP



Europa w skrócie

Rząd Francji ogłosił plan oszczędności

Premier „postępowej” i już bankrutującej Republiki Francuskiej François Bayrou ogłosił plan budżetowych oszczędności – około 44 mld euro. Przewiduje on m.in. zamrożenie na rok 2026 wszelkich wydatków – nie będą one zwiększane ani dostosowywane do poziomu inflacji. Jedynym ministerstwem, którego budżet w przyszłym roku wzrośnie, jest resort obrony. Premier ostrzegł, że francuskie państwo jest już „na ostatniej stacji przed urwiskiem – przed zmiążdżeniem przez dług”, więc m.in. wysokość emerytur dla każdego emeryta i świadczeń socjalnych będzie taka sama jak w tym roku. Rząd chce też m.in. zmniejszyć refundację leków niezwiązanych z przewlekłymi chorobami i zmniejszyć liczbę pracowników administracji o 3 tys.

Holandia ogranicza dostawy energii

W lipcu, z powodu groźby zbyt silnego przeciążenia sieci przesyłowych i dystrybucyjnych przez prąd z turbin wiatrowych i fotowoltaicznych paneli, rząd Holandii wprowadził duże ograniczenia w dostawach prądu dla przemysłu. W godzinach energetycznego szczytu firmy przemysłowe

i transportowe mają nie korzystać z energii elektrycznej (!). Równocześnie rząd apeluje do mieszkańców, żeby nie korzystali z tej energii, kiedy czynią to najczęściej, tj. rano, szykując się do pracy, a także wieczorem, gdy znów są w domu. Widać, że holenderskie, hiszpańskie, czeskie i inne sieci przesyłowe i dystrybucyjne już nie nadążają za „europejską” ideologią tzw. zielonego ładu i „ochrony klimatu”.

Kolejne sankcje na Rosję Ministrowie państw UE przyjęli w Brukseli tzw. 18. pakiet sankcji UE wobec Rosji. Zakłada on m.in. objęcie restrykcjami kolejnych 105 statków z rosyjskiej tzw. floty cieni – transportujących rosyjską ropę naftową, ich armatorów oraz ograniczenie dostępu rosyjskich banków do ich finansowania z Europy. Nowe sankcje przewidują też całkowity zakaz działalności gazociągów Nord Stream, obniżenie dozwolonego pułapu cen na rosyjską ropę naftową do około 47–48 dolarów za baryłkę i kary dla największej rafinerii rosyjskiego Rosnieftu w Indiach.

Portugalia chce ograniczyć nielegalną imigrację Parlament Portugalii przyjął

KRYTYKA

Rząd Węgier mocno krytykuje plan nowego 7-letniego budżetu UE. Jego zdaniem, ten plan zanadto sprzyja kijowskiej Ukrainie, bo komisarze UE chcą dać władzom w Kijowie dodatkowe aż 100 mld euro (!).

pakiet ustaw zaostrzających przepisy dotyczące nielegalnej imigracji. Postawie prawicy uzasadniali, że niezbędne jest ograniczenie obecnego „niekontrolowanego napływu” imigrantów do Portugalii. Od sierpnia specjalna jednostka policji ma zapobiegać napływowi nielegalnych przybyszów i wyłapywać tych, którzy przebywają w kraju bezprawnie. Ta jednostka będzie mieć prawo do ich natychmiastowej deportacji. Nowe przepisy ograniczą też prawo imigrantów do tzw. łączenia rodzin.

GP

Liczne zabójstwa medyczne

W 2024 roku w Holandii medycy uśmiercili w ramach tzw. eutanazji prawie 10 tys. chorych, z czego 517 bez ich zgody. To główny wniosek z badania bazującego na tysiącach anonimowych ankiet skierowanych do lekarzy. Oficjalne dane urzędowe mówią o „jedynie” 7666 przypadkach. To oznacza, że aż około 22 proc. tzw. eutanazji nie jest dokumentowanych. Nie wiadomo też, czy w ankietach lekarze podali wszystkie przypadki uśmiercenia chorych.





Konrad
Wysocki

albicla.com/KonradWysocki

DOBRE, BO Z POLSKI

Promowanie polskiego sektora zbrojeniowego na arenie międzynarodowej nie jest sprawą, którą można znaleźć wśród priorytetowych działań rządu Donalda Tuska. Mimo to chętnych na polski sprzęt nie brakuje.

SPRZĘT I UZBROJENIE

Przez wiele lat Polska inwestowała ogromne sumy w rozwój technologii zbrojeniowej. Przede wszystkim w kontekście rodzimej armii i jej dobrojenia, które w wielu sektorach pozostawiało wiele do życzenia, a także z myślą o rynkach zagranicznych. W międzyczasie, w związku z rosyjską inwazją na Ukrainę w lutym 2022 roku i szeroką pomocą militarną, którą nasz kraj zapewnił napadniętemu sąsiadowi, polski sprzęt trafił na front i w pełni sprawdził się na polu walki. Karabinki GROT, amunicja krążąca, zestawy przeciwlotnicze Piorun, armato-haubice samobieżne Krab, moździerz M120 Rak i wiele innych typów uzbrojenia są wykorzystywane przez ukraińskie wojsko, które niejednokrotnie podkreślało ich niezawodność i skutecz-

ność. To dwa kluczowe czynniki, które wpływają na zainteresowanie danym uzbrojeniem. A w tej kategorii nie mamy się czego wstydzić.

Systemy i rakiety z Polski

Przebieg wojny na Ukrainie potwierdził, jak zmienił się teatr działań zbrojnych. Główną rolę odgrywają teraz drony różnych konfiguracji, którymi można razić cele przeciwnika na dużych odległościach, prowadzić działania rozpoznawcze czy dostarczać wsparcie walczącym oddziałom. Agresor jest powszechnie znany, podobnie jak jego kolejne potencjalne cele, wskazywane przez ekspertów w analizach i raportach. Mowa tu oczywiście o Rosji i krajach bałtyckich – Litwie, Łotwie i Estonii, które sukcesywnie wzmacniają swoje

zdolności obronne, by stawić czoła zagrożeniu. Inwestują m.in. właśnie w technologie związane z bezzałogowcami. Tak zwany „mur dronów” to jedna z nich. Ma on chronić Bałtów (i całą wschodnią flankę NATO) przed potencjalnymi atakami i prowokacjami ze strony Rosji, których już teraz nie brakuje, jak na przykład celowe naruszanie przestrzeni powietrznej i testowanie związanych z tym zabezpieczeń. W czerwcu litewski MON poinformował, że jedna z polskich firm będzie dostawcą sprzętu antydronowego. Chodzi o systemy, które będą namierzać wrogie bezzałogowce, a następnie zapobiegać przedostaniu się ich na swoje terytorium. Zostaną one wykorzystane do ochrony litewskich firm energetycznych, wchodzących w skład infrastruktury krytycznej.



„PIORUNY” W NATARCIU

Polskie zestawy PPZR Piorun robią furorę w armiach sojuszniczych państw i zdobywają kolejne rynki. Są one przeznaczone m.in. do neutralizacji nisko lecących celów, takich jak na przykład drony.

Warto podkreślić, że to niejedyny polski wątek związany z modernizacją i wzmocnieniem tamtejszej armii. Na początku tego miesiąca Wilno poinformowało o odebraniu kolejnych przenośnych przeciwlotniczych zestawów rakietowych (PPZR) Grom. Uzbrojenie może zniszczyć wrogi cel w odległości do 5,5 km. Jest to realizacja umowy, którą podpisano w 2023 roku.

Szerokim zainteresowaniem cieszy się też „piorun”, czyli głęboko zmodernizowana wersja „gromów”. Są one przeznaczone m.in. do neutralizacji nisko lecących celów, takich jak właśnie drony. W ubiegłym roku Litwa, Estonia oraz Norwegia podpisały list intencyjny z Polską w sprawie pozyskania kolejnych tych systemów. Warto podkreślić, że sprzęt ten jest na

wyposażeniu norweskiego wojska od grudnia 2023 roku. W czerwcu tamtejsza armia przeprowadziła kolejne ćwiczenia z zakresu użycia zestawów. Estonia podpisała umowę na polskie „pioruny”

W ubiegłym roku umowę na dostawę dronów Warmate-3 podpisała Korea Południowa. Wykorzystuje je również armia Indii.

w 2022 roku. Kilka dni temu mołdawskie media, powołując się na dane przekazane do ONZ, poinformowały, że również ich kraj zdecydował się na zakup tego sprzętu. Chodzi o 44 zestawy. Do podpisania umowy miało dojść w ubiegłym roku. Kontrakt ten wpisuje się w działania mołdawskich władz odnośnie do zwiększenia zdolności przed zagrożeniami z powietrza. Wynika to z tych samych zagrożeń, co w przypadku krajów bałtyckich – agresywnych działań Rosji, która w ostatnich latach wielokrotnie naruszyła mołdawską przestrzeń powietrzną.

Killer wśród dronów

Amunicja krążąca to nic innego jak uzbrojony dron, który najpierw identyfikuje i namierza cel, a następnie uderza w niego głowicą bojową. Tego typu uzbrojenie z Polski trafiło także w ręce ukraińskich żołnierzy. Amunicja krążąca Warmate zniszczyła już rosyjskie radary, stacje radiolokacyjne czy systemy przeciwlotnicze, o czym ukraińska armia nie omieszczała szeroko poinformować. Oprócz niej na przestrzeni ostatnich lat drony kamikadze Warmate trafiły na wyposażenie armii kilku krajów na świecie, m.in. Zjednoczonych Emiratów Arabskich czy Gruzji. W ubiegłym roku umowę na dostawę dronów Warmate-3 podpisała Korea Południowa. Wykorzystuje je również armia Indii, co zostało udokumentowane w maju bieżącego roku przy okazji walk tego kraju z sąsiednim Pakistanem.

Kontrakt ze Szwecją

Na sprzęt z Polski w ostatnim czasie zdecydowali się również Szwedzi. Wiosną bieżącego roku tamtejsza agencja odpowiedzialna za zakupy dla armii podpisała z polską firmą kontrakt na dostawy wozów zabezpieczenia technicznego (WZT). Chodzi o 10 tego typu ciężkich pojazdów na łączną kwotę 230 mln zł. Dostawy mają zostać zrealizowane do 2026 roku. Wozy zabezpieczenia technicznego odgrywają ważną rolę w wojsku. Umożliwiają m.in. odholowanie uszkodzonego czołgu czy innych ciężkich pojazdów. W razie potrzeby mogą również posłużyć do ewakuacji rannych z pola walki.

GP



Dzień Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej

Kluby „Gazety Polskiej” w całej Polsce uczęły 80. rocznicę obławy augustowskiej, która często nazywana jest Małym Katyniem.

W lipcu 1945 roku na rozkaz Stalina jednostki Armii Czerwonej, przy współpracy funkcjonariuszy polskiej bezpieki oraz żołnierzy „ludowego” Wojska Polskiego, przeprowadziły obławę, której celem było aresztowanie żołnierzy Armii Krajowej i innych formacji niepodległościowych. W wyniku tej operacji zaginęło bez wieści po stronie polskiej około 2 tys. osób, nie wliczając w nią ofiar za granicą białoruską i litewską, gdzie operacja ta była prowadzona równolegle. 25 lipca 2014 roku Sejm RP uczcił pamięć ofiar obławy augustowskiej, a 9 lipca 2015 roku ustanowił dzień 12 lipca każdego roku Dniem Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej z lipca 1945 roku.

GDAŃSK II | Klub „Gazety Polskiej” Gdańsk II zorganizował wyjazd na obchody 80. rocznicy obławy augustowskiej. Wzięli w nim udział również członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Tczewie oraz sympatycy Strefy Wolnego Słowa. W Gibach uczestniczono w uroczystościach ku pamięci ofiar obławy, organizowanych przez białostocki oddział IPN. Wysłuchano premiery słuchowiska radiowego „Obława”, koncertu patriotycznego w wykonaniu lokalnej młodzieży oraz uczestniczono w głównych obchodach, które rozpoczęły się Mszą św. połową przed kościołem św. Anny w Gibach. Zwiedzono także Płock, polskie Loretto oraz Podlasie. Odwiedzono miejsca związane z błogosławionym księdzem Jerzym Popiełuszką, m.in. Górsk, gdzie został porwany, oraz jego rodzinną parafię w Suchowoli. W drodze z Litwy oddano hołd uczestnikom powstania sejneńskiego, bohaterom bitwy nadniemeńskiej 1920 roku oraz pomordowanym w Ponarach, których upamiętnienie znajduje się na cmentarzu w Berżnikach.

NOWY SĄCZ | W 77. rocznicę zamordowania przez komunistów rtm. Witolda Pileckiego, przy kościele w Żeleźnikowej Wielkiej Klub „Gazety Polskiej” Nowy Sącz im. Jana Olszewskiego spotkał się, aby oddać hołd bohaterowi. Pod pomnikiem, upamiętniającym lokalnych patriotów pomordowanych podczas wojen i w czasach systemu komunistycznego, zapalono znicze pamięci.

ŁÓDŹ-GÓRNA | Na zaproszenie poseł Agnieszki Wojciechowskiej van Heukelom oraz Klubu „Gazety Polskiej” Łódź-Górna odbyło się spotkanie z Jackiem Saryuszem-Wolskim. Poruszono wiele istotnych tematów dotyczących aktualnej sytuacji w Polsce.

KOŚCIERZYNA | Wspólnie z poseł Dorotą Arciszewską-Mielewcyk Klub „Gazety Polskiej” Kościerzyna zorganizował spotkanie z posłami Dariuszem Mateckim oraz Mariuszem Goskiem. Pojawiło się wielu patriotów, którzy z zaciekawieniem wysłuchali zaproszonych gości. Posłowie zostali przywitani pyszną, tradycyjną, soczystą truskawką kaszubską – symbolem kaszubskiej gościnności.

PRUSZCZ GDAŃSKI | Klub „Gazety Polskiej” Pruszcz Gdański zorganizował spotkanie z Legendą Solidarności Adamem Borowskim. W kontekście jego książki „Peowiaczki” dyskutowano o ich losach jako inspiracji do obrony suwerenności Polski. Po spotkaniu można było zakupić tę pozycję i uzyskać autograf autora.

WEJHEROWO | Również Klub „Gazety Polskiej” Wejherowo zorganizował wyjątkowe spotkanie z Adamem Borowskim. Podczas rozmowy, przy wypełnionej sali, przybyły gość opowiadał o pracy nad swoją ostatnią publikacją oraz o niezwykłych kobietach – żołnierzach, których odwaga i poświęcenie zasługują na najwyższy szacunek.

OŚWIĘCIM | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” Oświęcim wzięli udział w odprawionej w kościele Świętego Krzyża w Krakowie uroczystej Mszy św. dziękczynnej za opiekę Bożą nad prezydentem Andrzejem Dudą oraz naszą ojczyznę, a także nad prezydentem elektem Karolem Nawrockim.

W całej Polsce odbyły się manifestacje pod hasłem „Stop imigracji”. W wielu polskich miastach dało się słyszeć głos tych, którzy nie godzą się na bierność rządu wobec rosnącego napływu migrantów. Pod wspólnym hasłem tysiące obywateli zmanifestowało swój sprzeciw wobec polityki otwartych granic i braku realnej kontroli nad tym, kto wjeżdża do Polski. Wiele klubów „Gazety Polskiej” uczestniczyło w protestach w swoich miastach.

KATOWICE | Polacy powiedzieli: dość! W Katowicach widok był imponujący, zjednoczone grupy kibiców śląskich klubów, sympatycy Konfederacji, Wolni Republikanie, Ruch Obrony Granic oraz członkowie śląskich klubów „Gazety Polskiej” z Gliwic, Katowic II, Tarnowskich Gór I i II, Częstochowy, Tychów – stanęli ramię w ramię, tworząc wielotysięczny tłum. Różne środowiska, różne poglądy, ale jeden wspólny cel – obrona bezpieczeństwa i tożsamości narodowej. Uczestnicy protestu otwarcie wyrażali swoje obawy przed niekontrolowanym wpływem migrantów, możliwymi zagrożeniami kul-

turowymi, społecznymi i ekonomicznymi. Głośno domagano się od rządzących jasnych decyzji i realnych działań w sprawie ochrony granic. Choć emocje były silne, manifestacja miała charakter pokojowy. Był to wyraz dojrzałego obywatelskiego sprzeciwu – bez zamieszek, ale z mocnym przekazem. Polacy jasno pokazali, że nie zamierzają milczeć w obliczu zagrożeń, które mogą mieć nieodwracalne skutki dla przyszłości kraju.

ŻARY | Klubowicze i sympatycy Klubu „Gazety Polskiej” Żary wspólnie z mieszkańcami Żar uczestniczyli w wiecu #StopImigracji, który został zorganizowany przez Ruch Narodowy, Młodzież Wszechpolską, kibiców KS Promień Żary.

OŚWIĘCIM | Przed siedzibą Sądu Okręgowego w Oświęcimiu odbył się protest „Stop migracji”. Uczestniczył w nim Klub „Gazety Polskiej” Oświęcim. Pokojowa manifestacja mieszkańców powiatu oświęcimskiego pokazała, iż społeczność chce bezpiecznej Polski, gdzie Polacy są gospodarzami.

NOWY SĄCZ | Sądecki rynek, podobnie jak centra innych miast w Polsce, wypełnił się Polakami, w tym klubowiczami „Gazety Polskiej”, zatroskanymi o los naszej ojczyzny, stojącej w obliczu zagrożenia zalewem niekontrolowanej imigracji obywateli z Afryki i Bliskiego Wschodu, których na siłę chce się pozbyć Europa Zachodnia, a w szczególności Niemcy.

RAWA MAZOWIECKA II | Na Targowisku „Rawiak” odbyła się zbiórka podpisów pod ogólnopolską inicjatywą referendalną „Stop migracji”. W nieco ponad dwie godziny zebrano 250 podpisów, pokazując, że mieszkańcy regionu wyraźnie sprzeciwiają się przymusowej relokacji migrantów narzucanej przez Brukselę.

OLEŚNICA | Na spotkaniu w nowo powstałym Klubie „Gazety Polskiej” Oleśnica gościł dr Stanisław Bogaczewicz z Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu. Wygłosił on wykład pt. „Nie ma większej miłości niż... Dzieje bł. Rodziny Ulmów”. Spotkanie rozpoczęło Mszą św. za ojczyznę. Następnie prelegent wprowadził zgromadzonych w kontekst historyczny, poprzez przedstawienie planów i efektów wprowadzonego przez hitlerowskie Niemcy „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” i podobnych działań wobec narodu polskiego.

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY I REAKTYWACJE

GIŻYCKO – reaktywacja klubu „Gazety Polskiej”, przewodniczącym został Michał Gagajek, tel.: +48 535 410 295, e-mail: kgpgizycko@gmail.com (e-mail bez zmian).

ZAPROSZENIA klubowe

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ – Klub „Gazety Polskiej” w Jastrzębiu-Zdroju zaprasza na obchody 81. rocznicy Powstania Warszawskiego. Zbiórka 1 sierpnia (piątek), godz. 17, przy tablicy rtm. Witolda Pileckiego.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – w Narodowy Dzień Pamięci Powstania Warszawskiego Klub „Gazety Polskiej” Aleksandrów Łódzki zaprasza na Mszę św. upamiętniającą poległych powstańców. 1 sierpnia (piątek), godz. 18, kościół pw. Świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała w Aleksandrowie Łódzkim.

MILANÓWEK – obchody 81. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, 2 sierpnia (sobota), g. 15 – Msza św. w kościele pw. Matki Bożej Bolesnej, ul. Szkolna 7. Po nabożeństwie uroczystość na cmentarzu w Milanówku przy grobach powstańców warszawskich.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – Klub „Gazety Polskiej” Aleksandrów Łódzki zaprasza na wspólne śpiewanie piosenek powstańczych. 3 sierpnia (niedziela), po Mszy św. o godz. 12, kościół pw. Świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała w Aleksandrowie Łódzkim.

PERTH (AUSTRALIA) – Klub „Gazety Polskiej” w Perth Australia zaprasza na obchody 81. rocznicy Powstania Warszawskiego. 10 sierpnia (niedziela), godz. 9:30 – Msza św., godz. 10:45 – film „Sierpniowe niebo. 63 dni chwały”, 35 Eighth Ave, Maylands. **GP**

POWSTAŁO 538. KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”
20 LAT | 2005-2025

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE
DOŁĄCZ DO NAS: KLUBYGP@GAZETAPOLSKA.PL



Tomasz
Panfil

Portrety powstańcze

I zgrzebny napis na tych deskach
Imiona krótkie niby salwa
„Gryf” „Wilk” i „Pocisk” kto pamięta
Słowoiała w deszczu ruda barwa...

HEROSI

Muzeum Powstania Warszawskiego zgromadziło 52 418 powstańczych biogramów. Niektóre są obszerne, ale wiele z nich to tylko imię i nazwisko, czasem pseudonim, częściej data śmierci niż narodzin. W pamięci powszechnej obecni są głównie dowódcy. Na pewno pamiętany jest „Bór”, także „Monter” i „Radosław”, „Radwan” i „Wachnowski”. Kto jeszcze? „Mewa”, „Danuta”, „Orzeł Biały”, „Warszawiak”? Wśród ponad 50 tysięcy Powstańców byli starsi pułkownicy i młodzi łącznicy, pocztowcy oraz najdzielniejsze z dzielnych sanitariuszki. Z tej wielkiej galerii tworzących nasz polski Panteon pamięci wybrałam kilka portretów.

„Waligóra”

Pułkownik Adam Remigiusz Grocholski (na zdjęciu) w 1944 roku był o 7 lat starszy od komendanta Armii Krajowej generała Komorowskiego i dowódcy Powstania, Antoniego Chruściela „Montera” – obaj urodzili się w 1895 roku. Grocholski zaś przyszedł na świat w roku 1888. Ukończył Wydział Prawno-Historyczny Uniwersytetu w Petersburgu, w czasie I wojny walczył w armii rosyjskiej, w marcu 1917 roku organizował zjazd Związku Wojskowych Polaków w Tyflisie – czyli dzisiejszym Tbilisi. Potem był szefem wywiadu III Korpusu Polskiego, w wojnie polsko-bolszewickiej dowodził szwadronem karabinów maszynowych 12. Pułku Ułanów. Na Śląsku

tworzył plany powstania i organizował siły zbrojne, dał rozkaz do rozpoczęcia III Powstania, od 1925 roku był oficerem Ścisłej Rady Wojennej, a od sierpnia 1926 roku – adiutantem Marszałka Piłsudskiego. Przeniesiony w stan spoczynku w sierpniu 1934 roku, odpoczywał tylko formalnie: był założycielem Aeroklubu RP i Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, pisał i malował. Umysł pułkownika Grocholskiego – wywiadowcy, konspiratora, filozofa, ułana i artysty – pracował w sposób nieszablony, analizował i wyciągał wnioski, do których inni oficerowie nawet się nie zbliżali. Już 13 września w Uściługu płk Grocholski otrzymał akceptację Naczelnego Wodza Śmigłego-Rydza na stworzenie

tajnej organizacji konspiracyjnej. Oddział „Brochwicz” (taki pseudonim nosił Grocholski w czasie powstań śląskich) liczył kilkuset ludzi i działał głównie na Lubelszczyźnie. W maju 1940 roku „Brochwicz” został włączony do ZWZ, a mjr Grocholski przez następny rok pozostawał bez przydziału. Na przełomie marca i kwietnia 1941 roku mjr dypl. Remigiusz Grocholski przekazał Komendzie Głównej ZWZ swój słynny raport, w którym przewidywał atak III Rzeszy na Związek Sowiecki, trafnie antycypując przebieg pierwszej fazy konfliktu między dotychczasowymi sojusznikami oraz główne kierunki posuwania się wojsk niemieckich. W związku z tym zaproponował dowództwu ZWZ utworzenie organizacji dywersyjnej, która w miarę postępów Wehrmachtu tworzyłaby placówki na dawnych – jeszcze przedrozbiorowych – polskich ziemiach. Pół roku później Rząd Rzeczypospolitej na emigracji wydał KG ZWZ polecenie zorganizowania struktur wywiadowczych Związku Odwetu na wschodzie. Dowódcą nowej jednostki o kryptonimie „Wachlarz” został ppłk Jan Włodarkiewicz „Jan”, a jego zastępcą i szefem sztabu mianowano podpułkownika Remigiusza Grocholskiego „Doktora”. Pierwotnie „Wachlarz” organizował patrole dywersyjne mające wysadzać nentraliczne punkty szlaków komunikacyjnych, by uniemożliwić dyslokację jednostek niemieckich do Polski. Potem nakazano „Wachlarzowi” prowadzenie bieżącej dywersji. Po śmierci ppłk. Włodarkiewicza, od kwietnia 1942 do marca 1943 roku, komendantem był Grocholski. Od rozwiązania jednostki pozostawał bez przydziału.

Pierwszego września 1944 roku dowódca Mokotowa ppłk Józef Rokicki powołał Grocholskiego do służby, powierzając mu obronę Dolnego Mokotowa i dowództwo pułku „Waligóra” (kolejny pseudonim Grocholskiego). Pułkownik zaproponował śmiały plan zaatakowania Niemców, a gdy został on odrzucony, stworzył sekcje komandosów: „Usłyszałem, że powstają oddziały komandosów. To ładnie brzmiało: komandos. Nazywały się te oddziały DB, dywersja bojowa. Poszedłem się dowiedzieć, co to jest. Mówią: »W dzień będziecie odpoczywać, w nocy będziecie chodzić na



Julian Kozłowski „Cichy”.

Największemu z dramatów II wojny, tragedii Warszawy ginącej, lecz ginącej epicko, jak Spartanie w wąwozie termopilskim, towarzyszył dramat bezsilności żołnierzy z oddziałów terenowych AK, zmobilizowanych do realizacji planu „Burza”, którym dostępu do Warszawy bronili i Niemcy, i Sowici.

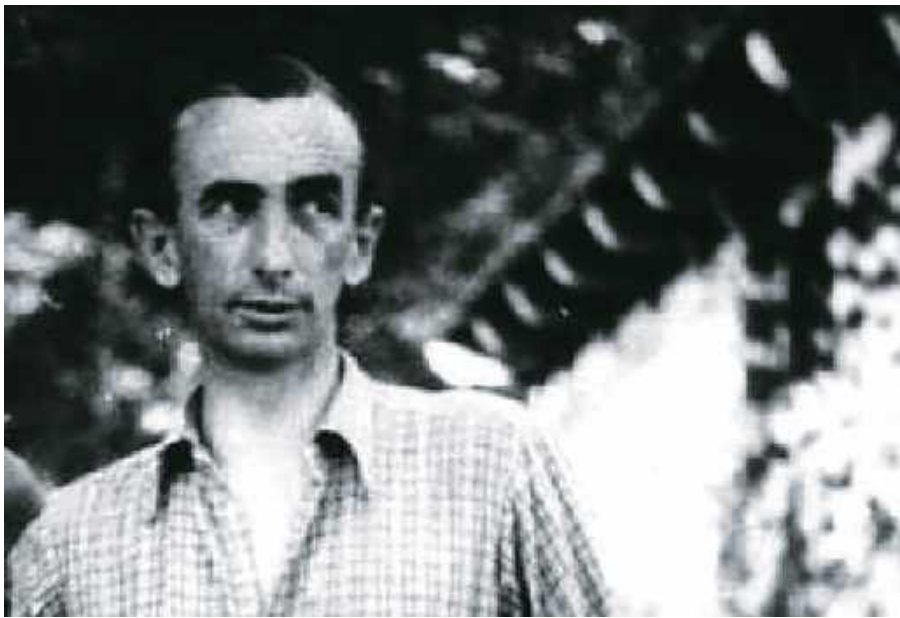
zadania«. Nie była to prawda, bo później się okazało, że i w nocy nie odpoczywaliśmy, i w dzień nie odpoczywaliśmy” – wspominał Janusz Małecki, żołnierz batalionu „Ryś”. „Waligóra” został ranny odłamkiem granatnika 25 września, gdy Mokotów bronił się ostatkiem sił przed atakami regularnych oddziałów Wehrmachtu. Wyszedł z Warszawy po cywilnemu, zmarł w 1965 roku. W Powstaniu walczyło trzech synów „Waligóry”, jego żona Barbara była sanitariuszką.

„Grzymała” i „Cichy”

W połowie sierpnia dowodzący Powstaniem „Monter” uważał, że ma pewne powody do optymizmu, nawet w obliczu utraty Woli i Ochoty. Doszły do niego informacje, że do Warszawy zbliża się grupa odsieczy pułkownika „Grzymały”. Ponoć zgrupowanie „Grzymały” miało liczyć 6 tys. żołnierzy doskonale uzbrojonych w zrzutową, angielską broń. Pułkownik Chruściel nakazał zatem „Danielowi” (Stanisław Kamiński), dowódcy Pułku „Baszta” walczącego na Mokotowie, opanowanie Sielec i Sadyby, następnie wypad na Wilanów i połączenie się z grupą „Grzymały”.

Ppłk Mieczysław Sokołowski „Grzymała” we wrześniu 1939 roku przeszedł szlak bojowy, dowodząc batalionem Korpusu Ochrony Pogranicza „Wołożyn”, walczącym w składzie 1. Brygady Górskiej Armii „Kraków”. W warszawskiej AK był komendantem IV Obwodu Ochota. Oddziały Ochoty, po nieudanej próbie opanowania tej dzielnicy 1 i 2 sierpnia, zdziesiątkowane wycofały się do podwarszawskich lasów. „Grzymała” wykazał się wielką energią: dodając otuchy żołnierzom, szedł lasami od zachodniej strony Warszawy, zbierając po drodze żołnierzy z rozbitych jednostek. Po dwóch tygodniach marszów i potyczek z Niemcami oraz rośnięcia w siłę „Grzymała” dotarł w rejon Lasów Chojnowskich. Liczebność grupy ppłk. „Grzymały” jest dziś różnie szacowana – od 600 do 1600 żołnierzy.

Atak na pałac wilanowski w nocy z 19 na 20 sierpnia, nie powiódł się. W ciemnościach nie udało się skoordynować działań żołnierzy z Mokotowa dowodzonych przez



Ppłk Mieczysław Sokołowski „Grzymała”.

rotmistrza „Gardę”, z oddziałami „Grzymały”. W pałacu stacjonowała silna i doskonale uzbrojona załoga niemiecka. Dramat akowców rozegrał się przy pałacowej bramie: „Byłem dwie godziny pod samym pałacem, siedziałem okraciem na żelaznej bramie [...]. Rzuciałem granaty na dach, skąd szedł szalony ogień z broni krótkiej, maszynowej [...]. Wdarliśmy się na parter wejściem, ale z góry rzucali granaty i nie mogliśmy pokonać jednego piętra” – opisywał ppor. Stanisław Milczyński „Gryf”. Około 2 w nocy dotarł pluton dowodzony przez kpt. cichociemnego Juliana Kozłowskiego „Cichego”. Kozłowski, były zesłaniec, żołnierz Wrzesnia, potem we Francji, w Anglii żołnierz 1. Brygady Powietrzno-Desantowej, skoczył do kraju 3 września 1942 roku, do 1943 roku był na Wołyniu jako zastępca, a następnie p.o. Delegata Rządu. Aresztowany przez Niemców w marcu 1944 roku, uciekł z obozu w Kowlu. „Gryf” wspomina, że „Cichy” odezwał się do niego: „Musimy zdobyć pałac! Ja tu dowodzę, proszę za mną». On kapitan, ja wtedy byłem podporucznik. Mówię: »To proszę«. Otworzyłem furtkę, żeby wyszedł. Wyszedł, za nim zdążyło wyjść dwóch czy trzech jego żołnierzy. Jak poszedł silny ogień z karabinu maszynowego, to za furtką upadli nieżywi”.

Na Mokotów, Sadybę i na Wolicę przebiła się jedynie część oddziałów „Grzymały”, nie więcej niż 600 ludzi, reszta powróciła do Lasu Kabackiego, „by rozplnąć się ostatecznie po okolicy”.

W nocnej walce podpułkownik „Grzymała” został ciężko ranny. Tak o tym opowiadał kpt. Roman Talarek-Gronowski „Marek”: „W pewnym momencie znaleźliśmy się z Grzymałą na czele kolumny – przed szperaczami. Grzymała dowodzi najbliższymi ludźmi: – Rkm na czoło! Szperacze szybciej naprzód! Nie widząc obok siebie dowódcy Grzegorza podnoszą się z ociąganiem. – Naprzód, do kroćset – woła Grzymała. W tej chwili z odległości jakichś 20 metrów seria z cekaemu plunęła nam w twarz. Grzymała bez jęku osuwa się na ziemię. Padam przy nim, dotykam ręką... jest cały we krwi. Szperacze wycofują się. Wołam na nich – bezskutecznie. Jakiś ranny podtrzymywany przez kolegów kulejąc i jęcząc podąża za nimi. Za chwilę zostaję sam. Grzymała leży nieruchomo, z jego krtani dobywa się charkot”. Gdy „Marek” pobiegł po wsparcie, ranny „Grzymała” doczołgał się do wsi. Nikt z mieszkańców nie odważył się udzielić mu pomocy, o świcie pułkownik został dobity przez Niemców.

Tak zakończyła się historia odsieczy dla Powstania. Do stolicy nie tylko nie dotarła 1. Samodzielna Brygada Powietrzno-De-

santowa, której pójść na pomoc walczącej stolicy nie pozwalał sprzeciw Anglików, skrupulatnie realizujących wolę Stalina wyrażoną w Teheranie i zaakceptowaną przez anglosaskich aliantów w Jaltie. Nie dotarły również oddziały Armii Krajowej, które nie miały do pokonania 1500 kilometrów (jak SBPD), lecz 150 lub nawet mniej. Największym z dramatów II wojny, tragedii Warszawy ginącej, lecz ginącej epicko, jak Spartanie w wąwozie termopilskim, towarzyszyła rozpacz bezsilności żołnierzy z oddziałów terenowych AK, zmobilizowanych do realizacji planu „Burza”, którym dostępu do Warszawy bronili i Niemcy (od strony Świętokrzyskiego), i Sowietci (od Lubelszczyzny). Jediną więc odsieczą, która dotarła do walczącej stolicy, była ta złożona z oddziałów... warszawskich dowodzona przez dzielnego pułkownika „Grzymałę”.

„Morro” i „Bonawentura”

Andrzej i Jan, dwaj synowie Pawła i Jadwigi z Niklewiczów Romockich. W chwili wybuchu Powstania Andrzej „Morro” miał 21 lat, Jasiiek „Bonawentura” 19. Wnukowie powstańców styczniowych odznaczonych Virtuti Militari i synowie żołnierza wojny polsko-bolszewickiej, również kawalera VM. Paweł Romocki, poseł na Sejm RP, wychowywał swych synów w miłości do Polski: „Polska potrzebuje charakterów! Polsce trzeba wychowywać żołnierzy, którzy by się nie załamali”.

„Morro” był podwładnym Aleksandra Kamińskiego i Jana Bytnara „Rudego”. W Powstaniu walczył na Woli (jego żołnierze zdobyli dwie „pantery”), zdobył obóz Gęsiówka (uwolniono z niego 348 Żydów), potem bił się na Starówce. Gdy załoga Starówki ewakuowała się do Śródmieścia kanałami, „Morro” przeprowadził swoją kompanię „Rudy” maszerując przez zajęty przez Niemców Ogród Saski – żołnierze nosili zdobyczne panterki. Został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Mimo rany walczył dalej. Zginął 15 września na Czerniakowie, nie wiadomo, czy trafiła go niemiecka, czy sowiecka kula. „Mamusiu, kolejne pokolenie Romockich ma krzyż Virtuti Militari” – napisał w liście kilka dni przed śmiercią...

„Cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów”



Andrzej i Jan, dwaj synowie Pawła i Jadwigi z Niklewiczów Romockich.

– powiedział historyk literatury Stanisław Pigoń na wieść o wstąpieniu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego do oddziału bojowego. „Bonawentura” był jednym z najpiękniejszych polskich brylantów. Gdy czyta się wiersze Jana Romockiego, wierzyć się nie chce, że pisał je nastolatek. Ranny w czasie ataku na niemieckie pozycje na Stawkach, „Bonawentura” dochodził do siebie w szpitalu na ulicy Miodowej. 18 sierpnia niemiecka bomba zniszczyła budynek i zabiła Jana Romockiego. Również on otrzymał Virtuti Militari. Krzyże obu synów przechowywała Jadwiga Romocka. My przechowujmy pamięć.

*Gdy zbraknie łez, jest jeszcze krew
Najświętsza do oddania,
Gdy zbraknie tchu, pocisku śpiew
Wyśpiewa twoje łkania.*

*Karabin bierz i z nami idź
Miał płakać po pogrzebach,
Jeśli już sam nie możesz żyć,
Zabijać ci potrzeba. [...]*

*Przez zieleń łąk, przez złoto pól,
Idź z nami w tyralierce,
A kiedy ci zabraknie kul,
Na szalę ciśnij serce.*

GP

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl



SIOSTRY SAKRAMENTKI

– w ofierze za Wolną Polskę



Tomasz
Łysiak
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak



DANINA ŻYCIA

SAKRAMENTKI W POLSCE

Siostry przybyły tu w roku 1688 za sprawą królowej Marysieńki Sobieskiej – klasztor miał być votum dziękczynnym za udaną wyprawę i odsiecz wiedeńską. Do sióstr trafiły cenne pamiątki związane z królem, a paramenty kościelne zostały wykonane z płaszcza Jana III Sobieskiego.

Jednym z najbardziej poruszających świadectw dotyczących Powstania Warszawskiego jest historia Sióstr Benedyktynek Sakramentek z warszawskiego klasztoru na Nowym Mieście. W czasie walk, z narażeniem życia, niosły one pomoc powstańcom i ludności cywilnej. Zginęły w wyniku zbombardowania klasztoru przez Niemców 31 sierpnia 1944 roku. Ich świadome męczeństwo (poświęciły się w dobrowolnej ofierze za Polskę) stało się niemal z miejsca dla wielu Polaków symbolem niezwykłym i pięknym – w którym Miłość zwycięża zło w czasie mroku i braku nadziei.

Historycy dziejów Kościoła porównują męczeństwo sakramentek z warszawskiego Nowego Miasta do aktu poświęcenia karmelitanek z Compiègne w dobie Wielkiej Rewolucji (zostały one beatyfikowane w 1906 roku). „Sakramentki warszawskie przyjęły śmierć w intencji ojczyzny – pisze w książce im poświęconej (»Danina krwi«, Paryż 1977, Kraków 2019) siostra benedyktynka Jadwiga Stabińska. – Ich ofiara przypomina stos Dziewicy Orleańskiej. Jest tym bardziej niezwykła, że jej motorem był patriotyzm, a nie wiara, rozumiała w przypadku klasztoru klauzurowego”.

W podziękowaniu za wiedeńską glorię

Skąd to patriotyczne umocowanie duchowej, niesamowitej decyzji sióstr żyjących w klauzurze, które w modlitwie szczególnym nabożeństwem obdarzają Najświętszy Sakrament? Odpowiedzi szukać trzeba w dziejach warszawskiego klasztoru, który stanowił pierwszą, poza granicami Francji, fundację zgromadzenia założonego w Paryżu przez siostrę Mechtyldę od Najświętszego Sakramentu. Stało się to w roku 1688 za sprawą królowej Marysieńki Sobieskiej – klasztor miał być votum dziękczynnym za udaną wyprawę i odsiecz wiedeńską. Do sióstr trafiły cenne pamiątki związane z królem, a paramenty kościelne zostały wykonane z płaszcza Jana III Sobieskiego. Losy zgromadzenia miały swoje punkty zwrotne w czasie powstań i insurekcji – w 1794 roku siostry oddały na rzecz powstańców wszystkie srebra kościelne, dzwon, a nawet miedzianą blachę z kopuły świątyni. W czasie zrywu w 1863 roku niosły pomoc powstańcom. W ich murach kształcono także panny przyjmowane do zakonnej szkoły – były wśród nich Eliza Pawłowska (Orzeszkowa) i Maria Wasiłowska (Konopnicka). Orzeszkowa pisała o latach szkolnych: „Z pięcioletniego pobytu na pensji panien sakramentek mam tylko dobre wspomnienia”. W czasie XX-lecia międzywojennego sakramentki angażowały się w życie patriotyczne kraju, modląc się za pomyślność ojczyzny. Ot, choćby 11 listopada 1938 roku, w święto narodowe, odbyło się w klasztorze uroczyste nabożeństwo z prośbą o błogosławieństwo

Boże dla Polski. Ale ten dobry czas, tak jak dla milionów innych Polaków, skończył się 1 września 1939 roku.

Stadtführer odwiedza hodowane świnie

Okres wojny i okupacji był już od początku czasem próby dla sióstr. Wiązał się nie tylko z ich stałą i zwykłą służbą – duchową, modlitewną czy pracą fizyczną oraz wypiekaniem komunikantów i hostii, ale także z niesieniem pomocy biednym mieszkańcom stolicy. Sakramentki starały się ich żywić, jak tylko mogły – m.in. prowadziły hodowlę świń (połowę tuczników musiały oddawać Niemcom). Czasem niemiecki nadzór przybierał zabawny charakter, czego ślad odnajdujemy w kronice zakonu (znakomitym źródle dziejów sakramentek w czasie wojny i powstania): „Wczoraj pozostające w naszej opiece świnki na dole, zostały zaszczycone wizytą najważniejszej obecnie figury w Warszawie, Stadtführera Leista. [...] Prawdziwie po szwabsku – uważał, że najgodniejsze jego widzenia w Warszawie są świnie, i te, w pełnym galowym mundurze, w otoczeniu swej świty, odwiedza”. Jednak czas nie płynął na – wartych opowieści – anegdotycznych scenkach. Ludzie pod okupacją byli wywożeni do Auschwitz, chwytni w łapankach, mordowani i bici. „Najboleśniejszy jest widok dzieci, jak cierpią” – zapisały siostry w kronice 30 sierpnia 1944 roku, dzień przed tym, gdy zginęły pod bombami.

Dantejskie piekło

Gdy kronikę otworzyć w dniu wybuchu powstania, znaleźć można następujący wpis: „Wtorek 1 sierpnia. Wielki dzień dla Warszawy! O godzinie piątej po południu wybuchło powstanie! Serca nam mocno biją, oby się tylko udało! Zapał wielki! Na placu pod klasztorem wywieszono chorągwie narodowe. Powstańcy opanowali już parę punktów, w których bronili się Niemcy; kilku jeńców przeprowadzono wśród tryumfalnych okrzyków przez plac. Cała ludność – mężczyźni, kobiety i dzieci biorą udział w budowaniu barykad... My zaś gorącą modlitwą wspomagamy naszych rodaków, bo przedsięwzięcie ogromne, ponad słabe siły naszych chłopców”. W pierwszych dniach walk panował jeszcze entuzjazm – Stare Miasto,

wraz z częścią Nowego Miasta, znalazły się w polskich rękach. Klasztor sakramentek, wraz z kościołem św. Kazimierza, znalazł się więc wewnątrz tej powstańczej enklawy. Jednak powstanie „dało o sobie znać” – kule wpadały przez okna, tłukły szyby, wbijały się w ściany. Od pierwszych dni zrywu siostry postanowiły powierzyć powstanie Bogu, mówiły: „Musimy się Panu Jezusowi ofiarować”. W kronice klasztornej znajdujemy dalsze zapiski wydarzeń – wokół trwała walka, Niemcy kontratakowali w stronę Rybaków, próbując odbić szkołę, czy też ostrzeliwując Wytwórnę Papierów Wartościowych. Czwartego lub piątego sierpnia do furty klasztornej zapukali powstańcy dowódcy – poprosili siostry o otwarcie bram klasztornych i udostępnienie pomieszczeń na potrzeby szpitalne i sanitarne. Przeorysza Jadwiga Byszewska nie wahała się długo i, pomimo tylu lat ścisłej klauzury, trwającej nieprzerwanie od roku 1688, wyraziła zgodę. Od dnia szóstego sierpnia wszystko się więc u sakramentek zmieniło, a cała aktywność przeniosła się do piwnic. Siostry zniosły tam też Najświętszy Sakrament, który ustawiono przy jednym z filarów. Przed ołtarzem, na fotelach, siedziały starszki: matka Anna i siostra Magdalena. Chore siostry były umieszczone w piwnicy pod chórem. Pozostałe zaś w piwnicach pod kaplicą i w piwnicach pałacu Kotowskich. Do tego doszła masa świeckich, szukających w klasztorze schronienia lub pomocy – ludzie leżeli wszędzie pokotem. Siostra Stabińska zapisała: „Są to pierwsze zarysy egzystencji, która następnie »znormalizuje się«, a przez potworność scenerii zatraci wymiary czasowe – dwadzieścia kilka dni – osiągając coś z wieczności dantejskiego piekła”.

Narkozę stosowano rzadko

Było dantejskim piekłem to, co przeżyły i co widziały siostry sakramentki w czasie powstania. W budynkach klasztornych zorganizowano szpital. Z cel wzięto łóżka, przesćcieradła, zagospodarowano przestrzeń rozmównic i, obecnie już nieistniejące, skrzydło z wyjściem na ogród. Nadal jednak trwało życie zakonne, za zasuniętymi zasłonami dalej była klauzura, na drugą stronę mogły przechodzić tylko niektóre zakonnice. W jednej z rozmównic zorganizowano salę

operacyjną. Tym punktem zawiadował doktor Tadeusz Pogórski, pseudonim Morwa (pracował też w szpitalu dr Zygmunt Kujawski „Brom”). W szpitalu znajdował się także punkt krwiodawstwa umożliwiający transfuzje. Jednak warunki były potworne. W czasie wykonywania operacji na lekarzy i rannych sypały się gruz i pył, w wyniku prowadzonego przez Niemców ostrzału. Narkozę stosowano rzadko, tylko w niektórych wypadkach. Na ogół pacjentów wiązano do stołu i podawano im przed zabiegiem wódkę. Pili ją zresztą także lekarze i sanitariusze – by wytrzymać fizyczne i psychiczne przeciąże-

Pociski niemieckie waliły bez przerwy, zrzucając na klasztor wielkie liczby bomb zapalających i kruszących. Jednak, pomimo próśb, nakazów i nakłoneń – wiele siostr zostało „na posterunku”.

nie. Od 12 sierpnia Niemcy zaczęli atakować przy użyciu miotaczy min, zwanych „krowami” lub „szafami”. Gdy pociski leciały, wydawały przejmujące wycie – gwizd, który powodował, że ludzie zamierali z przerażenia, czekając, gdzie nastąpi uderzenie. Jedna z takich pierwszych salw, prawdziwa lawina ognia, runęła właśnie na klasztor sakramentek. W niedzielę 13 sierpnia – poza rannymi, którzy trafiali z barykad – szpital u sakramentek przyjmował jeszcze ofiary wybuchu czołgu-pułapki na Kilińskiego. „Dr »Morwa« nie pozwalał sobie na moment wytchnienia – zapisała siostra Stabińska. – Na stole leżał ranny z otwartą jamą brzuszną. Nagle klasztorem targnął straszliwy huk. Narzędzia i opatrunki pospadały na ziemię. Lekarz, sam oślepiiony tumanem

kurzu, instynktownie osłonił sobą operowanego. Nie na wiele się to przydało, ale sanitariuszki zaczęły sterylizować narzędzia, otwartą jamę brzuszną przepłukiwać roztworem fizjologicznym”. Operacja się udała. Ranny żył jeszcze kilka dni.

Dzień dopełnienia ofiary

W tych strasznych warunkach szpital nie mógł funkcjonować „na górze” i dlatego przeniesiono go w całości do podziemi. Tam już panowały straszne warunki, rozgrywały się najokropniejsze sceny, słychać było wycie i krzyki ludzi. W końcu jedna z salw uderzyła w kopułę, która zaczęła się palić, runął strop. Trzeba było ewakuować dużą część szpitala. A zapowiadanej „pomocy angielskiej” nadal nie było i nadzieje były już właściwie żadne. Siostry przeniosły się do piwnic pałacu Kotowskich, część z nich przeszła pod gradem pocisków do szarytek w budynkach dominikańskich. Inne próbowały ratować ludzi w budynkach klasztoru. Wszystko pod ciągłym ostrzałem. Siostrę Klarę, biegnącą z tobołem bielizny, nagle przysypał gruz i wielkie drzwi wyrwane z zawiasów. Przeżyła, chociaż miała połamaną i zranioną rękę. Pociski niemieckie waliły bez przerwy, zrzucając na klasztor wielkie liczby bomb zapalających i kruszących. Jednak, pomimo próśb, nakazów i nakłoneń – wiele siostr zostało „na posterunku”. Wśród nich były siostry Tomea, Placyda, Modesta, Ignacja, Egidia – które „zamieszkały” pod kaplicą Najświętszego Sakramentu. Potem zaś nadszedł czas modlitw i świadomego duchowego poświęcenia, ofiarowania życia w intencji ojczyzny. „Dzień dopełnienia ofiary” – otwiera zapiski na dzień 31 sierpnia 1944 roku kronika zgromadzenia. W modlitwie i w działaniu – tak spędzały ten dzień. Siostra Klara – mimo wezwań matki Byszewskiej, udała się pod chór i tam się modliła. Siostra Czesława parę minut przed trzecią pobiegła przed kaplicę Najświętszego Sakramentu. Już nie wróciła. Siostra Stanisława poszła na adorację. Siostra Leonarda przykucnęła przy jakichś tłumoczkach, by zaczekać, aż zwolni się przejście pod kościół. I wtedy runęły niemieckie bomby. Rozpętało się piekło – wybuchów, gruzów i ognia. Trzydzieści cztery siostry poległy tego dnia, składając swe życie w ofierze za Wolną Polskę...

GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

„MĘCZENNIK Z MOKOTOWA”

18 lipca 1949 roku ubecki kat Mokotowa Piotr Śmiećtański zamordował strzałem w tył głowy ppor. Jana Kaima „Filipa”, „Wiktora”. Śmierć i zakopanie w bezimiennym dole poprzedziło wyjątkowo brutalne śledztwo w katowni безпеki przy ul. Rakowieckiej, przez co więzień zyskał wśród współtowarzyszy miano „męczennika Mokotowa”. Jan Kaim, rocznik 1912, pochodził ze Starosiedlic koło Ilży. W II RP działał w Młodzieży Wszechpolskiej we Lwowie. W wojnie obronnej 1939 roku walczył w ramach Samodzielnej Grupy Operacyjnej Polesie gen. Kleberga. Aresztowany przez Niemców, zdołał zbiec z niewoli. Działał w Narodowej Organizacji Wojskowej, a po scaleniu NOW z Armią Krajową dowodził oddziałem partyzanckim w Puszczy Kozienickiej. Więziony przez Niemców na Pawiaku, w Gross-Rosen, Mauthausen i Linz III. Po wojnie kurier i organizator łączności między krajowymi strukturami Stronnictwa Narodowego i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego a wła-



Tadeusz
Płużański

dzami RP na uchodźstwie. W kwietniu 1946 roku przypadkowo aresztowany w Szczecinie, jednak sąd grodzki uniewinnił go – Jan Kaim posługiwał się fałszywymi dokumentami. Następnie udał się na emigrację do Wielkiej Brytanii, gdzie blisko współpracował z prezesem SN Tadeuszem Bieleckim i działał w środowiskach AK w Londynie. Aresztowany 24 listopada 1947 roku w Szczecinie, gdy wracał do okupowanej Polski z kolejną

misją kurierską. Skazany początkowo na dożywocie, ale po interwencji mordercy sądowego Aleksandra Wareckiego (Warrenhaupta) wyrok zmieniono na karę śmierci. Po 64 latach szczątki Jana Kaima odnalazł na „Łączce” Powązek Wojskowych w Warszawie zespół naukowców Instytutu Pamięci Narodowej. „Państwo polskie musi dołożyć wszelkich starań, aby przywrócić jego najwierniejsze córki i synów pamięci potomnych” – ocenił w 2016 roku prezydent Andrzej Duda podczas wręczenia noty identyfikacyjnej rodzinie Jana Kaima i rodzinom 21 innych odnalezionych Żołnierzy Niezłomnych. Teraz możemy być pewni, że jego następca Karol Nawrocki – również jako były prezes IPN – będzie wspierał dalsze poszukiwania polskich niepodległościowców. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

CZARNY SUFIT NAD DOMENĄ AKADEMICKĄ

Józef Mackiewicz w „Drodze donikąd” opisał mechanizm bolszewickiej technologii kłamstwa, znany jako „czarny sufit”, spopularyzowany także w filmie o tym tytule. Bolszewicy wskazują biały sufit i wprost mówią, że on jest czarny, czarny jak smoła, i objaśniają, że są jednak tacy podli kłamcy, iż ośmielają się łączyć, że sufit jest biały. Powoduje to, że ludzie widzą sufit jako czarny i są oburzeni na wrogów takiej „prawdy”. Te bolszewickie metody paraliżu psychicznego okazały się tak skuteczne, że przetrwały do dziś. Mówimy, że żyjemy w wolnej Polsce, ale wielu jest tak psychicznie zniewolonych, że boi się widzieć/mówić prawdę. Autorytety, celebryci, media mogą wmówić, co chcą, a odsądza się od czci i wiary tych, którzy starają się przeciwstawić takim manipulacjom. Wybitny manipulator i człowiek złej woli, szef organu „GW” – wyroczeni dla naszych elit – określił swojego kandydata na prezydenta istnym skrzyżowaniem Platona i Einsteina i bynajmniej autorytetu



Józef
Wieczorek

wśród naszych elit nie stracił. Akademyki wyznają takie poglądy, jakie ten organ i jego szef lansują. Kto się nie zgadza, ten zacofaniec, nieuk i faszysta. Wydawałoby się, że w domenie akademickiej mechanizm „czarnego sufitu” nie powinien działać. Prawda powinna być najważniejsza. A jednak tak nie jest. Poziom zniewolenia akademików, ich konformizmu, oportunistów jest jeszcze większy od przecięt-

nego. Nikt przed emeryturą nie zakwestionuje poglądów, choćby zdecydowanie nietrafnych, decydentów akademickich, od których zależą awanse, projekty... Nikt nie skrytykuje ewidentnych błędów, zafałszowań w artykułach, książkach autorów wyniesionych na piedestały. Nikt nie chce widzieć, słyszeć, że to brednie, że trzeba to zmienić, usunąć z obiegu naukowego/edukacyjnego. Kto się tego domaga, ten się sam wyklucza z domeny akademickiej, w opinii beneficjentów jest głupi i sam sobie winien. Tak sformatowano akademików w ciągu kilkudziesięciu lat trwania mechanizmów czarnego sufitu, który nadal wisi nad domeną akademicką, co wyjaśnia, dlaczego mamy taki kryzys uniwersytetu, a właściwie jego obumieranie. **GP**

W OGNIU DWÓCH TERRORÓW

POLSKA PIÓREM KRASIŃSKIEGO

Choć powiedzenie o walce kolejnych pokoleń potomków Armii Krajowej i potomków Urzędu Bezpieczeństwa kojarzymy zwykle z polityką, ma ono swoje odniesienie również do polskiej literatury, szerzej: kultury ukształtowanej w powojennych dekadach. Tym cenniejsze jest przypominanie najważniejszych powieści, które zrodziły się z artystycznego sprzeciwu wobec PRL-owskiego zakłamania. Nakładem Wydawnictwa ARCANA ukazało się właśnie wznowienie głośnej powieści „Na stracenie” Janusza Krasińskiego.



Krzysztof
Wołodźko

Truizmem jest stwierdzenie, że powojenna rodzima kultura powstawała pod presją komunistycznego eksperymentu ustrojowego, który połączył niemiecką filozofię polityczną z antydemokratycznym imperializmem ze Wschodu. Trzeba o tym jednak mówić, gdyż między Odrą, Wisłą a Bugiem był to eksperyment o tyle boleśniejszy i brzemienny w skutki, że narzucony przez naszego śmiertelnego wroga – Rosję. Czerwony carat miał inny pomysł na dominację nad Rzeczpospolitą niż carat biały, by nawiązać do klasycznej pracy pióra Jana Kucharzewskiego, ale dla duszy polskiej, naszego bytu narodowego i państwowego był równie złowrogi w skutkach. Podporządkowana Sowietom Polska stworzyła własne struktury polityczne, militarne,

gospodarcze, edukacyjne, kulturalne, których ocena po dekadach wciąż budzi liczne kontrowersje, łącząc konieczność ocen zniuansowanych ze zdecydowanie czarno-białymi.

Prawda, dobro, piękno

W bliższych nam czasach, gdy PRL przepoczwarzyła się w III RP, środowiska i ludzie, którzy nigdy nie staliby się w Polsce pełniącymi obowiązki elit, gdyby nie „ołówki Stalina”, narzucili wygodną dla swoich interesów opowieść o tamtych czasach. Intrygujące, że tak wiele miejsca – co widzimy dzisiaj przy okazji dyskusji w sprawie obławy augustowskiej – beneficjenci tych przemian poświęcają na próby wybielenia katów z tamtych czasów i dyskredytację albo lekceważenie ich ofiar. Dlatego każda ocena tamtych czasów, bardziej subtelna czy zdecydowanie jednoznaczna, musi po prostu służyć historycznej prawdzie, polskiemu dobru. A podana literaturze czy szerzej – sztuce – potrzebuje



także piękna, choćby musiało przedzierać się przez mrok tamtej epoki.

„Na stracenie” Janusza Krasińskiego to pierwsza część pentalogii (pięcioksięgu), której głównym bohaterem jest Szymon Bolesta. Kolejne tomy to: „Twarzą do ściany”, „Niemoc”, „Przed agonią” i wydany pośmiertnie „Przełom”. Powieściowy cykl powstawał w latach 1992–2015, co poka-

***W prawdziwie wolnej
Polsce pięcioksiąg
Janusza Krasińskiego
z pewnością doczeka się
serialowej adaptacji.
Tylko czy my tego
doczekamy?***

zuje, że dopiero wówczas autor mógł mówić pełnym głosem. A przecież urodzony w 1928 roku Krasieński debiutował w 1956 roku jako były powstaniec warszawski, członek Szarych Szeregów, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych i komunistycznych zakładów karnych. Przyszły pisarz, blisko dekadę młodszy od pokolenia Kolumbów, rocznikowo bliższy był Wyklętym („pokolenie urwanego lotu”), lata 1947–1956 przesiedział w stołecznych więzieniach na Mokotowie, we Wronkach i w Rawiczu, gdzie komuniści wykończyli przedwojennego lidera PPS, jednego z przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, sądanego w „procesie szesnastu” w Moskwie, Kazimierza Pużaka.

Mur z widokiem na pałac Stalina

Powieściowy Szymon Bolesta to figura „pokolenia urwanego lotu”, symbolizujący i unaoczniający tych, którym niemiecki terror i sowieckie „wyzwolenie” przyniosły krzywdę, traumy, gehennę, kalectwo ciała i duszy oraz śmierć, albo zmusiło do odnalezienia się w świecie bardzo wobec nich nieufnego, żądającego podpisania nie jednego, lecz wielu życiowych cyrografów. Wszak dla wielu ludzi, nie tylko z tamtych roczników, PRL był podłą sztuką podpisywania kolejnych cyrografów. Tylko że jednych to zawstydzalo, poraniło, złamało, dla drugich – jak „wybitny moralista” i kumpel Adama Michnika, Lesław Malesszka – stało się sposobem na całkiem wygodne życie.

Wymowna jest okładka nowego wydania „Na stracenie”. Fragment podniszczonego muru starej Warszawy, wokół którego plenią się zapuszczone trawy, walażą rozwiewane przez wiatr śmieci. A wyżej – Pałac Kultury i Nauki, stalinowska pieczęć nad miastem wypalonym do gruzów przez Niemców. A wszystko czarno-białe: niebo, pozornie lekkie, być może niebieskie, dopełnia swoją szarością barw murów lepkich od podejrzanej ciemności. Polska niby własna, lecz cudza; miasto ocalałe, lecz za cenę tego strasznego jęku: „czekamy na ciebie, czerwona zarazo...”, zamiast drogi w przyszłość – pejzaż narzucony przez obcą wolę.

PRZEMYŚLENIA

Gdy czytam „Na stracenie”, boleśnie dociera do mnie coś, co niemal dziś umyka, gdy myślimy o wojennych, powojennych czasach. Myślę o dojrzwaniu, wchodzeniu w dorosłość w świecie tak bardzo nieludzkim, pokrzywionym i niesprawiedliwym.

Powieść, która czeka na serial

Mur, pod którym można się skulić ze strachu, stracić życie nawet po oficjalnie zakończonej wojnie, próbować ułożyć je na nowo, wędrować z domu do szkoły, na uczelnię, do pracy, politycznego więzienia w „socjalistycznej ojczyźnie”. Nie bez powodu Agata Kłopotowska, autorka monografii „Życie dla pisania prawdy...”, w posłowie do wznowienia „Na stracenie” pisze: „Na niektóre przedstawione w powieści sceny możemy niewątpliwie patrzeć niczym na fotografie z przeszłości. Są też jednak wątki poddane literackiej obróbce, dzięki której autor mógł opowiedzieć wszystko, co najważniejsze w sposób spójny i zarazem piękny. Nie wolno nam wszak zapominać, że Janusz Krasieński jest nie tylko świadkiem, ale też artystą”.

Gdy czytam „Na stracenie”, boleśnie dociera do mnie coś, co niemal kompletnie

dziś umyka, gdy myślimy o wojennych, powojennych czasach. Myślę o dojrzwaniu, dorastaniu, wchodzeniu w dorosłość w świecie tak bardzo nieludzkim, pokrzywionym i niesprawiedliwym. Myślę o straconych uczuciach, miłości zapaskudzonej nienawiścią, przemocą złego, narzuconego cudzą wolą państwa. Myślę o ukradzonej tamtym rocznikom wierze w dobrą przyszłość, przyjaznych ludzi, życzliwy świat. I nawet jeśli przeżyli, otorbili w sobie ten cień – to cena była wysoka.

Dla wielu z tych, którzy w 1944 roku znaleźli się po złej stronie montowanej już przez Stalina żelaznej kurtyny, powojenny świat nie oznaczał oddechu ulgi, spokojnego odbudowywania życia w sobie i wokół siebie. Przeciwnie – przynosił nowe krzywdy, niekorzystne, wątpliwe rachunki zysków i strat. Powieść Krasieńskiego kojarzy się z serialowym kultowym „Domem” w reżyserii Jana Łomnickiego. Tylko że tak wyobrażam sobie „Dom” w wersji, która mogłaby powstać, gdyby Rzeczpospolita po wojnie rzeczywiście odzyskała niepodległość, gdyby stalinizm był tylko krótkim epizodem, gdyby Sowietci wraz ze swoimi Stefanami Michnikami, Maksymilianami Sznepfami, Juliami Brystygiem i Bolesławami Bierutami musieli stąd odejść w 1945, 1950, 1956 roku.

W prawdziwie wolnej Polsce pięcioksiążkowy serial Janusza Krasieńskiego z pewnością doczeka serialowej adaptacji. Tylko czy my tego doczekamy?

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

Z MIŁOŚCI DO NOKTURNÓW

Marie François, CHOPIN: NOCTURNES

Evil Penguin Classic

Zaledwie tygodnie dzielą nas od emocji związanych z kolejną edycją Konkursu Chopinowskiego, a czas oczekiwania najlepiej umilił sobie właśnie muzyką. „Kto nie kocha nokturnów Chopina?” – pyta retorycznie młoda belgijska pianistka Marie François, oddając w ręce słuchaczy udany, dwupłytowy komplet tych niezwykłych „pieśni nocy”. Przygotowując się do nagrań, artystka odwiedziła Warszawę, a relację z tego pobytu możemy odnaleźć w jej podcaście „Musings with Marie”, w którym dzieli się nie tylko fragmentami muzyki, ale również związanymi z nią przemyśleniami. To doskonałe uzupełnienie dla nagrań!



★★★★★

Z PARYSKICH KATAKUMB DO WARSZAWY

Queens of the Stone Age, ALIVE IN THE CATACOMBS

Matador Records

Tajemnicza atmosfera paryskich katakumb, do których zawiłał rockowy zespół Queens of The Stone Age, zaowocowała unikalnym w twórczości grupy krótkim albumem „Alive in the Catacombs”. Zgrzyt elektrycznych gitar i perkusji, jak choćby w znanym już utworze „Kalopsia”, zastąpiły instrumenty akustyczne, oddając dodatkową przestrzeń na muzyczne eksperymenty i improwizacje. Tymczasem proszę sprawdzić, może ten klimatyczny minialbum zachęci państwa, aby jeszcze dziś posłuchać muzyków na żywo, bo Queens of the Stone Age zagrają 30 lipca na warszawskim Torwarze. I tym razem z pewnością nie zabraknie pełnokrwistego rock'n'rolla.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { HISTORIA }

★★★★★

W bratnim uścisku komuny

„Opresja”

Wojciech Polak

Biały Kruk, Kraków 2025

Wspomnienia blakną. Czasem na przykład z okazji pozabawionego czerwonej kartki z kalendarza 22 lipca przypominały sobie, że istniał kiedyś PRL. Dla młodszych obywateli jest to rzeczywistość niewyobrażalna, coś jak zabory czy okupacja hitlerowska. Ilustrowana historia PRL-u Wojciecha Polaka ma tytuł „Opresja”. Trwający niecałe pół wieku PRL to nie tylko polowanie na Żołnierzy Wyklętych, stalinowski terror, przymusowa kolektywizacja i walka z Kościołem, ale również w miarę normalne życie wśród niedoborów i niedostatków, z bujnie kwitnącą kulturą, erupcją teatrów i kabaretów studenckich, co było połączone z nabytą umiejętnością obchodzenia cenzury, czytaniem między wierszami i ludzką solidarnością, nieznaną na taką skalę w innych krajach bloku sowieckiego. W kalejdoskopie wspomnień przelatują kolejne epoki utrwalania władzy ludowej, kolejne krwawo tłumione



protesty, krótkotrwałe odwilże, po których następowała gomułkowska mała stabilizacja, gierkowska „dekada sukcesu” czy stan wojenny.

W tym dziwnym świecie mieliśmy trwający opór społeczny, dwa obiegi myśli i słów, przełomowe zdarzenia brzemiennie w skutki dla każdej generacji – Październik '56, wypadki marcowe, masakrę grudniową na Wybrzeżu, aż po te ostatnie, jak upadek komunizmu. Trudne czasy obfitowały w bohaterów, ale i zdrajców, nie brakowało konformistów, ale również świętych, jak Karol Wojtyła, kardynał Wyszyński czy ksiądz Jerzy Popiełuszko. Szarzyznę codzienności ubarwiały sukcesy polskich sportowców,

blichtrbieda-festiwalu piosenki, kultowe filmy, które dzięki tworzącym je artystom potrafiły emocjonować ludzi często wbrew inspiracjom władzy. Zabawne, że opowiada o tym tak barwnie człowiek o 15 lat młodszy ode mnie, świadka tych wszystkich wydarzeń.

GP

Zamów w naszym sklepie pod adresem



sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX
Kulturalny

wspomnij

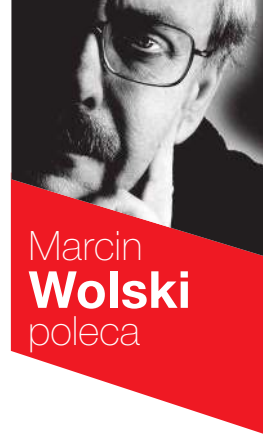
OSBOURNE`A

Elton John napisał, że Ozzy Osbourne zapewnił sobie miejsce w pantheonie bogów rocka. Słynny brytyjski muzyk, autor tekstów, założyciel zespołu Black Sabbath, zmarł 22 lipca w Wielkiej Brytanii w wieku 76 lat.

wyłąduj

W ORLIM GNIEZDZIE

„Orle gniazdo. Józef Orzeł odpowiada Bogusławie Radziwon” ukazuje III RP, która wciąż nie jest taka, jaką sobie wymarzyliśmy i jakiej potrzebujemy. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod numerem tel. 722-111-655.



Marcin
Wolski
poleca

★★★★★

Islamski terroryzm w Londynie

„Atak na Londyn: Polowanie na zamachowców z 7 lipca”

DOKUMENTALNY, reż. i scen. Adam Wishart i Jim Nally

Netflix 2025

Grzegorz
Wszolek

albicla.com/GrzegorzWszolek

Niezmiernie ciekawią mnie dokumenty oparte na faktach. Szczególnie te dotyczące islamskiego terroryzmu, o którym Europa chwilowo zapomniała.

„Atak na Londyn: Polowanie na zamachowców z 7 lipca” to kolejna pozycja w serwisie Netflix po opowieści o poszukiwaniach Osamy bin Ladena.

Z pewnością warto obejrzeć i zrozumieć to, z czym mierzyli się Brytyjczycy dokładnie 20 lat temu. 7 lipca czterech zamachowców, urodzonych w Anglii, wysadziło się w różnych miejscach – trzech z nich dokonało zamachu w metrze, a jeden w autobusie. Wszyscy przesiąkli radykalnym islamem w Londynie i jego okolicach. W wyniku ich ataku zginęły 52 osoby, a ponad 700 zostało rannych. Dwa tygodnie później kolejna czwórka z siatki próbowała również wysadzić się w powietrze. Jakimś cudem nie udało

im się uruchomić bomb. Serial o zamachach z Londynu opisuje obławę na siatkę terrorystyczną. Służby nie wiedziały, czy to koniec dramatu w stolicy Anglii.

W serialu Netflix'a głos zabierają nie tylko bezpośredni świadkowie zamachów, byli oficerowie MI-5 i policjanci, lecz także ówczesny premier Tony Blair. Ogromnie

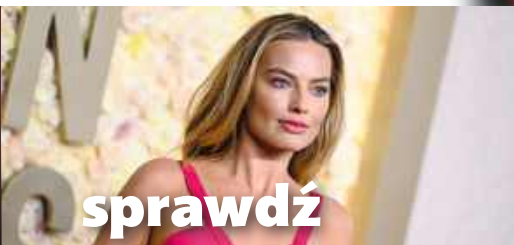
interesujące są nagrania z metra czy autobusów w chwili dokonywania zamachów. Od historii o bin Ladenie ten serial różni się zdecydowanie przegadaniem. Szkoda.

„Polowanie na zamachowców z 7 lipca” pokazuje, że niekontrolowana migracja to ogromne ryzyko. I nie da się w jej obliczu powstrzymać zamachów – nawet jeśli dysponuje się jedynymi z najlepiej wyszkolonych służb specjalnych – bo niemożliwe jest skontrolowanie wszystkich, tym bardziej jeśli przyszli terroryści nie łamali prawa. **GP**



„Polowanie na zamachowców z 7 lipca” pokazuje, że niekontrolowana migracja to ogromne ryzyko.

FOT. MAT PRAS, FACEBOOK



sprawdź

JAK ONA UROŚNIE

Margot Robbie zagra w „Ataku kobiety o 50 stopach wzrostu”. Tim Burton sięga po kultowy film SF z 1958 roku. Bohaterką jest kobieta, która po spotkaniu z kosmitami zaczyna gwałtownie rosnąć. Będzie to drugi remake.



porównaj

VILLAS Z AKTORKĄ

W sieci pojawiło się zdjęcie z planu filmu „Dzięcioł i Violetta” w reż. Karoliny Bielawskiej. W rolę słynnej divy wciela się Sandra Drzymalska. Premiera obrazu o narodzinach i upadku gwiazdy w przyszłym roku.



podróżuj

Z TEATREM

Teatr Klasyki Polskiej w sierpniu gra „Śluby panieńskie”, „Niemyte dusze / narkotyki”, „Mątwę 2.0” i „Krasickiego...”. Artyści jeżdżą po kraju. Będą m.in. w Zamościu, Warszawie, Małej Wsi koło Grójca i Szczepieszynie.

NOWY PLAN

Bagna postawimy na straży?

JAKIE TERENY
BĘDĄ ZALEWAĆ?

450 tys. ha to naprawdę dużo. Centrum Ochrony Mokradeł ma już wyznaczone tereny, które będzie chciało w sposób szczególny chronić.



TORFOWISKA ORAWSKO-NOWOTARSKIE

Obszar ten znajduje się w Małopolsce i jest już częściowo objęty ochroną ścisłą w ramach rezerwatu. Jest też objęty ochroną w ramach programu Natura 2000. Ma powierzchnię ponad 8255 ha.



DOLINA ROSPUDY

To ta część Puszczy Augustowskiej, o którą w latach 2005–2007 toczono tak ostre spory. Pod nazwą Dolina Rospudy rozumiemy teren przekraczający 25 tys. ha, przez który przepływa rzeka.

Rząd Donalda Tuska przygotowuje się do wydatkowania pieniędzy na najbardziej absurdalny program unijny w historii – Nature Restoration Law. W jego ramach planowane jest nawodnienie 450 tys. ha terenów leśnych i użytkowanych rolnie. MON i Ministerstwo Klimatu i Środowiska chcą, aby jak najwięcej tego typu inwestycji powstało w pasie 15 km od granicy na odcinku od Włodawy do Zalewu Wiślanego. Czy mokradła naprawdę ochronią Polskę?



Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK

Czytając wspomnienia z okresu międzywojnia nie sposób nie dojść do wniosku, że Polska infrastrukturalnie była zapóźniona. Bernard Newman, który przyjechał do II RP na rowerze, w swoim reportażu wielokrotnie narzekał na drogi, a na wschodzie zupełnie rozkładał ręce, bo musiał się poruszać wzdłuż torów kolejowych, a na niektórych odcinkach Polesia nawet łodziami, bo innej możliwości nie było. Reportaż był wprawdzie z wyprawy w 1934 roku, ale dane z 1939 roku nie były wcale dużo lepsze. „W przededniu II wojny światowej polscy kierowcy mieli teoretycznie do dyspozycji 63 169 km dróg o nawierzchni utwardzonej. Liczba na papierze całkiem imponująca. A jak było w rzeczywistości? Faktycznie zaledwie trzy tysiące kilometrów szos było w pełni przystosowanych do ruchu samochodowego. Dawało to zatem niespełna 5 proc. wszystkich utwardzonych dróg w kraju” – czytamy w publikacji „Przedwojenna Polska w liczbach”. W przededniu wojny nie mieliśmy ani jednego fragmentu autostrady, które na Zachodzie już zaczynały być popularne i budowane na masową skalę. Nasz kraj był na jednym z ostatnich miejsc, jeśli chodzi o liczbę samochodów przypadających na 10 tys. mieszkańców. Wynik polski

– 12,1 – był 50 razy gorszy niż w Anglii i Francji, 27 razy gorszy niż w Belgii i 25 razy gorszy niż w Niemczech. Wyprzedzała nas pod tym względem nawet Rumunia.

Liczyby te jednak nic nie mówią, jeżeli nie przyrównamy ich do obecnych. Dziś w naszym kraju mamy prawie 420 tys. km dróg publicznych, z czego długość dróg krajowych wynosi 19,4 tys. km. Mamy około 1,3 tys. km autostrad i blisko 3 tys. km dróg ekspresowych. Mamy też zarejestrowanych ponad 27 mln samochodów. Wszystkie te dane przytaczam dla zobrazowania, jak różnimy się od II RP. Przypominam również, że poleskie bagna nie zatrzymały Sowietów (choć Polska nieszczególnie próbowała postawić tamę i podejmować się obrony), i dwukrotnie nie zatrzymały frontu (choć oczywiście dały się we znaki Rosjanom i Niemcom).

Łączny koszt zadań zaplanowanych do realizacji w ciągu 10 lat obowiązywania strategii wynosi około 28 mld zł. Tyle ma mieć Polska na tworzenie bagien.

Bagna nas ochronią

Fakt, że bagna niewiele dały podczas II wojny światowej, nie zraża jednak obecnego rządu, który chce je wykorzystać do obrony kraju. Zapowiedział to wiceminister Mikołaj Dorożala, który na jesieni ma przedstawić strategię ochrony obszarów wodno-błotnych. Podczas konferencji prasowej stwierdził, że w bagna przy granicy warto inwestować, bo w marcu tego



SANDR WDY

Znajduje się w obrębie Borów Tucholskich w województwie kujawsko-pomorskim. Ma powierzchnię powyżej 6 tys. ha i został zatwierdzony przez Komisję Europejską. Znajduje się tam już sześć rezerwatów przyrody.



DOLINA RURZYCY

Już istnieje taki rezerwat, który ma powierzchnię ponad 500 ha (z otuliną ponad tysiąc). Ale z pewnością przyrodnikom chodzi o rozszerzenie tego rezerwatu na całą rzekę, która ma 25 km długości.



POJEZIERZE BYTOWSKIE

Wschodnia część pojezierza zachodniopomorskiego. Ma ono 1400 km² i stanowi pas o szerokości 20 km i o długości 70 km. Jednym z bardziej znanych akwenów pojezierza jest Jezioro Graniczne.



roku na Litwie doszło do incydentu, w którym amerykański wóz M88 Hercules utknął w taki sposób, że trudno go było wyciągnąć. Rzeczywiście incydent z zapartym tchem śledził cały świat, a to wydarzenie musiało zadziałać na wyobraźnię polskich polityków. W ramach Tarczy Wschód w pasie przygranicznym o szerokości 15 km i sięgającym od Włodawy do Zalewu Wiślanego mają być odtwarzane mokradła.

Zalewanie dla dobra społecznego

„Resort środowiska, przy wsparciu resortu obrony narodowej, rozważy finansowanie ze środków krajowych, a także europejskich projektów, których celem będzie tworzenie

zabezpieczeń dual use, czyli podwójnego użycia właśnie pod tym kątem. Po pierwsze, kwestie *stricte* związane z obronnością, a po drugie te rzeczy związane z bezpieczeństwem i podnoszeniem poziomu wód gruntowych. Obserwujemy to nawet w Puszczy Białowieskiej” – mówił Mikołaj Dorocha. Wiceminister klimatu i środowiska zapowiedział, że już wkrótce poznamy całą strategię ochrony obszarów wodno-błotnych. Stwierdził jednak, że będzie ona oparta na dokumencie, który naukowcy i przyrodnicy przygotowali już w 2021 roku. Łatwo go odnaleźć w internecie. Na zlecenie GDOŚ pracowali nad nim znani eksperci od mokradeł skupieni wokół Centrum Ochrony Mokradeł. Jedną z głównych twarzy projektu

jest Wiktor Kotowski, który od kilku lat robi medialną karierę i forsuje zalewanie pól oraz odtwarzanie bagien i torfowisk. W każdym razie zabawne jest to, że w przygotowanym przez nich 212-stronicowym dokumencie nie znalazło się ani jedno zdanie o tym, że bagna mają znaczenie strategiczne i mogą przysłużyć się do obrony granic. Powiedzą Państwo, że to przeoczenie? Może. Ale w strategii tej zmieściło się, że rzeki są ważne z punktu widzenia religijnego. „Ekosystemy wodne, a zwłaszcza rzeki, mają bardzo silne znaczenie symboliczne, odzwierciedlone w wielu kulturach. W symbolice religijnej rzeka kojarzy się z chrztem, tradycja chrztu w Wiśle jest kultywowana przez kościół Adwentystów



TORFOWISKA BAŁTYCKIE

To regionalny podrodzaj torfowisk wysokich, które występują głównie w przybrzeżnych regionach Europy Środkowej oraz wokół Morza Bałtyckiego. Nie są duże, a w Polsce mamy ich około 70. Połowa jest jednak przesuszona.



DOLINA SŁUPI

W Polsce funkcjonuje już park krajobrazowy o tej nazwie. Jego powierzchnia wynosi 370 km², a otulina ponad 800 km². Jest położony w powiatach słupeckim i bytowskim. Większość terenu pokrywają lasy.



DORZECZE KRUTYNIA

To obszar, przez który przepływa rzeka Krutynia, jednocześnie jest to bardzo popularny szlak kajakowy na Mazurach. Krutynia jest rzeką o długości 99 km, a powierzchnia jej dorzecza wynosi 638 km².



PRZYRODNICZY FLASH

W MINISTERSTWIE KLIMATU BEZ ZMIAN

Mimo że Paulina Hennig-Kloska była jednym z gorzej ocenianych ministrów, to jednak nie została wymieniona podczas rekonstrukcji rządu. W resorcie pozostał również znienawidzony przez leśników i myśliwych Mikołaj Dorożała. Jedyną zmianą jest to, że zaszczytny awans spotkał wiceministra Miłosza Motykę. Polityk PSL-u objął jeden z superresortów i ma pod sobą kwestie energii.



ROPA NA BAŁTYKU

Znaleziono największe konwencjonalne złożo ropy naftowej w Polsce o zasobności 22 mln ton, a także 5 mld m³ gazu. Wszystko znajduje się w lokalizacji Wolin East na Bałtyku. Odkrycia dokonała firma Central European Petroleum. „Ministerstwo Klimatu i Środowiska będzie mogło potwierdzić informacje o odkryciu największego złoża węglowodorów w Polsce w pobliżu Świnoujścia dopiero po otrzymaniu dokumentacji geologicznej” – stwierdził wiceszef resortu i Główny Geolog Kraju Krzysztof Galos. Wydobycie mogłoby się zacząć za 3–4 lata.

Należy się jednak spodziewać, że to, czego polscy profesorowie nie dostrzegali w ogóle w 2021 roku, teraz będą widzieć chętnie i podkreślać jako najistotniejszy aspekt całej strategii. Co ciekawe, w 2021 roku zespół postulował tworzenie obszarów transgranicznych z Białorusią w Puszczy Białowieskiej, Dolinie Bugu i na Polesiu.

Duże pieniądze

Wszystko bowiem wskazuje na to, że rząd ma zamiar uruchomić duże środki finansowe po to, by zalewać Polskę. Łączny koszt zadań zaplanowanych do realizacji w ciągu 10 lat obowiązywania strategii wynosi około 28 mld zł. Tyle ma mieć Polska na tworzenie bagien. Chodzi o to, by objąć ochroną bierną co najmniej 150 tys. ha torfowisk, a ponownie zalać 300 tys. ha. Główna więc część pieniędzy ma iść na program wykupu ziemi od rolników, a także na odszkodowania dla tych rolników, którym KOWR zerwie umowy dzierżawy. W sumie zespół szacuje, że będzie to w tym przypadku 50 tys. ha. Tyle państwowej ziemi rolnej najprawdopodobniej zostanie po prostu zalane wodą. Do tego dochodzi renaturyzacja rzek. Słowem, są wielkie pieniądze do przerzucenia. I nie jest żadną tajemnicą, że dla Centrum Ochrony Mokradeł nadchodzą złote czasy i dla takiej obietnicy warto przypomnieć sobie o wojnie i aspektach strategicznych. Czy w dobie wojny dronowej i raketowej bagno na granicy polsko-białoruskiej cokolwiek zmieni? Gdyby fosy były skuteczne, to nadal by je stosowano powszechnie. Raczej jednak wyszły z mody wiele dekad temu. **GP**

ZAMIAST KARABINÓW

Fakt, że bagna niewiele dały podczas II wojny światowej, nie zraża jednak obecnego rządu, który chce je wykorzystać do obrony kraju.

Dnia Siódmego” – piszą autorzy strategii. Znalazło się też miejsce na to, że bagna są inspiracją dla artystów i są ważne dla spacerowiczów. Zrobiono też ważną analizę wpływu na grupy społeczne. „Odtworzenie krajobrazu mokradeł, a w szczególności rzek i ich związku z krajobrazem kulturowym, daje nadzieję na wzmacnianie więzi społecznych. Mokradła pełnią też ważną funkcję w spajaniu grup ludzi wokół wspólnej pasji, hobby czy sposobu spędzania czasu, np. odtwarzanie tradycyjnego szkutnictwa i użytkowanie łodzi tradycyjnych, zimowe kąpiele (»morsowanie«), turystyka wodna czy wędkarstwo” – napisał zespół Kotowskiego. O wojnie, strategii i obronności nie znalazło się ani jedno zdanie.



UJŚCIE ODRY

Naukownicy chcieliby chronić podmokłe łąki również na Ujściu Odry. Już dzisiaj znajdują się tam obszary Natura 2000, które zajmują teren ponad 52 tys. ha. Zdaniem twórców strategii, teren ten może być chroniony lepiej.



DOLINA ŚRODKOWEJ WISŁY

Rozciąga się w pasie 10 km od rzeki Wisły na jej długości od Puław do Warszawy. Zdaniem naukowców na tych obszarach warto chronić podmokłe łąki. W Dolinie Środkowej Wisły gniazduje około 50 gatunków ptaków wodno-błotnych.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Czarnogórska Nibylandia

KIERUNEK BAŁKANY

KANION PIVY

Jezioro Pivsko szokuje, wprawia w zachwyt i nurtuje. Utworzony sztucznie w 1975 roku zbiornik rozlewa się na ponad 12 km kw.

Zapora ma 220 metrów wysokości i 268 metrów długości. Takie wartości muszą budzić wyobraźnię. I budzą u każdego, kto choć na chwilę spojrzy w dół. Trudno się dziwić, że tak potężna tama stała się przyczynkiem do utworzenia drugiego co do wielkości jeziora w Czarnogórze.

Chyba mało który z kierowców przemierzających samochodem środkową Czarnogórę spodziewa się w trakcie swojej jazdy takich widoków. Zwłaszcza w momencie, gdy silnik na coraz wyższych obrotach zmuszony jest walczyć z co i rusz bardziej stromymi podjazdami i serpentynami. Gdy wokoło same skalne ściany i masywne turnie, nikt nie spodziewa się, że lada moment pejzaż zmieni się nie do poznania. A jednak. Trasa nr 762 prowadzi z czarnogórskiej Podgoricy do bośniackiego Sarajewa – jest długa i miejscami dość wąska, podwyższająca ciśnienie kierowcy, gdy przychodzi moment, aby minąć się z autem jadącym z naprzeciwka. Ale z czasem staje się monotonna i nudząca. Na szczęście to jedynie początek. 762-ka to bez wątpienia jedna z najbardziej nieprawdopodobnych ekspozycyjnie tras całej Europy. Swoiste połączenie Magistrali Adriatyckiej – tak dobrze znanej naszym rodakom, którzy własnymi autami przemierzają Słowenię, Chorwację i Czarnogórę w poszukiwaniu plaż i słońca – z najpiękniejszymi trasami środkowej Norwegii, poprowadzonymi między górami, przepaściami oraz wzdłuż malowniczych mostów przeruconych ponad błękitnymi fiordami.

Wyjątkowa motoryzacyjna gratka czekająca na znudzonych długą jazdą kierowców podróżujących po zapomnianych Bałkanach kontynentalnych. A jej najbardziej ekspozycyjny

widokowo odcinek znajduje się mniej więcej w połowie długości między stolicami dwóch sąsiednich krajów. Czarnogórski odcinek szosy w odległości około kilometra od granicy z Bośnią i Hercegowiną przeistacza się w coś, co sprawia, że coraz więcej pasażerów jedzie z przyklejonymi do szyby nosami. A rozentuzjazmowane dzieci błagają rodziców, aby ci znowu się zatrzymali. Co nie jest tu takie oczywiste. Drogę przez większą część zewsząd otaczają strome i kamieniste klify. Widokowe zatoczki zdarzają się zaś raz na kilka kilometrów. Dopiero wtedy można wysiąść i podziwiać.

Trasa nr 762 zadziwia, wznosząc się łagodnie w coraz to wyższe partie niezwykle pofałdowanego przedgórze Gór Dynarskich. Natrafia wreszcie na malowniczy przełom rzeki Piva. A właściwie jeziora, które powstało przez spiętrzenie wód na słynnej tamie w Mratinje. Zbiornik rozlewa się, zagarniając kolejne doliny przedgórze. Niebieski kolor wody oraz wąski kształt koryta sprawiają, że łatwo pomylić to czarnogórskie чудо ze wspomnianymi już norweskimi widokówkami fiordów. Wszystko wygląda tu bardzo podobnie jak na dalekiej Północy.

Sztuczne Jezioro Pivsko szokuje, wprawia w zachwyt i nurtuje. Pewnie dlatego, że mało który z nieuprzedzonych wcześniej kierowców spodziewałby się pośrodku górzystej

Czarnogóry natrafić nagle na tak morski pejzaż. Na „Czarnogórską Nibylandię”. Oto przed nami mocno rozczłonkowane geomorfologicznie zielone pagóry zalane jasnoblękitną tonią wody. Ale to wcale nie koniec zaskoczeń. Zdumienie i zachwyt będą od tej pory rosnać wprost proporcjonalnie do kolejnych pokonywanych metrów nad poziomem morza. Czarnogórska bajka do perfekcji opanowała grę na ludzkich emocjach. Po początkowym znużeniu wybudziła bajkową scenarię seledynowej laguny pośrodku gór. Teraz znów przekornie usiłuje uspić widzów. Po kilkudziesięciominutowej uczcie dla oka, gdy uczestnicy widokowego show powoli zaczynają nudzić się kolejnymi przystankami i następnymi zdjęciami uroczego jeziora w środku pogórza, nagle trafia się finał, którego nikt nie miał prawa się spodziewać. Wreszcie jest! 200 metrów pionowej ściany. Betonowy blok, który zdaje się nie mieć końca. Oto ona. Druga pod względem wysokości rzeczna tama Europy, zasilająca pobliską elektrownię wodną Mratinje. Nie sposób powstrzymać się i podczas przejazdu samochodem przez środek tamy nie zatrzymać auta, aby podejść do barierki. A trzeba uważać, gdyż panuje tu surowy zakaz spacerowania. Pokusa jest jednak nazbyt silna. Patrzymy w lusterka wsteczne samochodu. Nikogo nie widać. Najwidoczniej nic w tej chwili nie jedzie. Zatem teraz albo nigdy. Wyskakuję z samochodu. Już delikatnie

MRATINJE: DRUGA TAMA EUROPY

FUNDAMENTY Mająca grubość 36 metrów tama wybija się na wysokość 200 metrów ponad lustro wody. Aby utrzymać tak potężną siłę nacisku, fundamenty, jakie wylano pod jej budowę, musiały sięgnąć aż 38 metrów pod powierzchnię dna. To tak, jakby ktoś zakopał pod rzeką blok mieszkalny liczący 13 pięter.

BAŁKAŃSKI FIORD Wybudowana w 1975 roku tama zaowocowała powstaniem długiego i krętego jeziora, które do złudzenia przypomina norweski fiord. Długość Jeziora Pivsko wynosi 33 km, jego głębokość w największym miejscu osiąga aż 188 metrów. Wody jeziora napędzają turbiny elektrowni wodnej Mratinje.

ZAGINIONE MIASTO Wody Jeziora Pivsko zalały swego czasu niewielkie osady znajdujące się w tej części doliny. Czasem, gdy poziom wód jest znacznie niższy niż zwykle, wycieczkowicze mogą podczas rejsu statkiem zobaczyć wystające z wody pozostałości starej miejsciny.

OCALONY Jednym z obiektów, któremu także groziło zalanie wodami Pivsko, był XVI-wieczny klasztor Piva. Klasztor został jednak rozebrany i odbudowany w nowym miejscu: 3,5 km od swojej pierwotnej lokalizacji.



Jedną z tutejszych atrakcji są tunele wykute w litej skale.



Mratinje to druga co do wysokości tama w Europie. Spad zasila hydroelektrownie o mocy 342 MW.

wchylenie się tuż za barierki tamy sprawia, że z głową dzieje się coś dziwnego. Świat zaczyna wirować. Wzrok zaś biegnie po delikatnie wykrzywionej ścianie coraz niżej i niżej... Ta przestrzeń naprawdę poraża.

– Hej, ty! – słyszę zza pleców. Nie wiadomo skąd pojawia się pan w pomarańczowej kamizelce i w kasku na głowie. – Tu nie wolno chodzić. Zmiataj stąd!

Z Czarnogórcami nie ma co dyskutować. Zdążyłem się już przekonać, że są dość stanowczy w powziętych i wyartykułowanych głośno celach. Szybko robię ostatnie zdjęcie i grzecznie wracam do auta. Po chwili znikamy w długim na kilka kilometrów skalnym tunelu. A sama tama pozostaje jedynie wspomnieniem. Pewnie gdyby nie to zdjęcie, można by podejrzewać, że wszystko to było jedynie snem...



Kręta droga z czarnogórskiej Podgoricy do bośniackiego Sarajewa jest długa i miejscami dość wąska.

GP



Jan
Przemyski
albicla.com/JanPrzemyski

UKRYTY W DŻUNGLI GROBOWIEC LEGENDARNEGO KRÓLA MAJÓW

PIĘĆ DEKAD POSZUKIWAŃ ZAKOŃCZONYCH OGROMNYM SUKCESEM

To historia jak z filmów o Indiana Jonesie! Słynni archeolodzy z University of Houston, którzy niemal całe życie poświęcili badaniom kultury Majów, odkryli grobowiec jednego z najpotężniejszych władców tej cywilizacji – Te K'ab Chaaka. Pochówek pochodzi z IV wieku n.e. i znajduje się w eksplorowanych od blisko pięciu dekad ruinach starożytnej metropolii Caracol w dżungli Belize.

W latach swojej świetności Caracol – starożytne miasto położone w zachodniej części dzisiejszego Belize, w górzystym regionie Maya Mountains – liczyło blisko 100 tysięcy mieszkańców i zajmowało powierzchnię około 175 km². Było to potężne centrum polityczne, militarne i handlowe, w którym wzniesiono liczne pałace, świątynie, zbudowano boiska oraz rozległą sieć dróg.

Ruiny metropolii pierwszy przebadał ogólnie angielski archeolog Sir J.E.S. Thompson w 1937 roku, ale szczegółowe prace w tym miejscu rozpoczęto dopiero w latach 70. XX wieku, a zainicjowali je Arlen i Diane Chase, małżeństwo archeologów z University of Houston. Przez kolejne dekady mapowali oni teren, prowadzili wykopaliska, tworzyli schematy dzięki laserowej technologii LiDAR. Ich wysiłek zaowocował ujawnieniem setek struktur w Caracol, wielu pochówków przedstawicieli elit oraz licznych artefak-

tów, jak biżuteria, naczynia, obsydianowe ostrza czy groty strzał.

10 lipca br. Uniwersytet Houston i Belize Institute of Archaeology ogłosili, że małżeństwo Chase'ów po blisko pięciu dekadach penetrowania metropolii dotarło do jej serca – grobowca jednego z najważniejszych władców Majów, Te K'ab Chaaka. „Gałąź Deszczu”, bo tak na język polski można przetłumaczyć jego imię, zasiadł na tronie około 331 roku, a dynastia, którą zapoczątkował, przetrwała ponad 460 lat.

Odkrycie jego pochówku było możliwe dzięki spostrzegawczości archeologów, którzy zauważyli niewielkie nierówności w murze schodów najokazalszej świątyni w mieście, nazwanej Caana. Po usunięciu kolejnych jego warstw natrafili na ślady cynobru, czyli trudno dostępnego czerwonego barw-

nika, którego użycie zarezerwowane było wyłącznie dla królów, kapłanów i najwyższej arystokracji. Dalsza eksploracja ujawniła wejście do komory grobowej, w której znaleziono szkielet dorosłego mężczyzny o wroście około 170 cm. Obok znajdowały się naczynia ceramiczne z rytualnymi scenami (jak chociażby obraz władcy z włócznią), jadeitowa maska śmierci, naszyjniki, kolczyki, a także skorupy muszli spondylus sprowadzone z wybrzeża Pacyfiku. W najbliższym czasie zostaną przeprowadzone badania genetyczne, które ostatecznie potwierdzą tożsamość władcy, a także planowane

jest wykonanie cyfrowego modelu grobowca. Małżeństwo zamierza w podobny sposób przebadac inne części świątyni Caana, gdzie mogą być ukryte pochówki innych członków rodziny królewskiej.

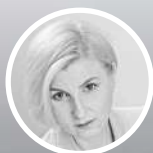
Caracol zostało zbudowane na wysokości około 500 m n.p.m., co czyni je jedną z najwyższych położonych metropolii Majów.



Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Kwaśne owoce o słodkich tajemnicach

Choć wiśnie często traktowane są tylko jako składnik ciast czy kompotów, warto spojrzeć na nie szerzej – jako na owoce, które łączą walory smakowe z bogactwem składników bioaktywnych.

CIASTO CLAFOUTIS Z **WIŚNIAMI**

400 g wiśni

20 g płatków migdałów

3 jajka

80 g cukru

2 łyżeczki cukru waniliowego

250 ml mleka

150 g mąki pszennej

50 g rozpuszczonego masła

1 łyżeczka zimnego masła do wysmarowania formy



CZY WIESZ, ŻE...

W kulturze i symbolice wiśnie często kojarzone były z młodością, ulotnością życia i miłością – ich czerwony kolor, soczystość i krótki sezon owocowania stwarzały im niemal poetycką aurę.

Badania wykazują, że spożycie wiśni może obniżać poziom „złego” cholesterolu oraz wspierać zdrowie naczyń krwionośnych. Owoce te należą też do nielicznych naturalnych źródeł melatoniny – hormonu regulującego cykl dobowy organizmu.

Spożywanie wiśni (zwłaszcza wieczorem) może poprawiać jakość snu i ułatwiać zasypianie. Dodatkowo obecność serotoniny i tryptofanu – związków wpływających na nastrój – sprawia, że wiśnie mogą mieć subtelne działanie poprawiające samopoczucie.

Wiśnie pasują do dań słodkich i wytrawnych. Ich kwaskowość równoważy słodycz ciast, świetnie łączy się z czekoladą, wanilią, orzechami. Marynowane pasują do mięs i dziczyzny. Coraz częściej pojawiają się w sosach, sałatkach z serem pleśniowym czy jako chutney do grillowanych mięs, serów i warzyw.



Rozgrzej piekarnik do 170°C. Wysmaruj masłem okrągłą formę ceramiczną o średnicy 27 cm. Wiśnie umyj, osusz i wydryluj pestki. Utrzyj jajka z cukrem na puszystą, jasną masę. Dodaj cukier waniliowy, mleko i mąkę, a następnie dokładnie zmiksuj. Wlej rozpuszczone masło do masy i całość wymieszaj. Przelej ciasto do formy, a na wierzchu deli-

katnie ułóż wiśnie. Posyp całość płatkami migdałów i piecz 40 minut. Po upieczeniu odstaw ciasto do wystudzenia. **GP**

CZAS	60 MIN
KOSZT	20 ZŁ
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	ŁATWE
PORCJI	6

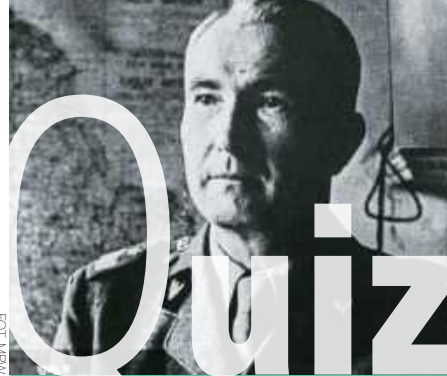
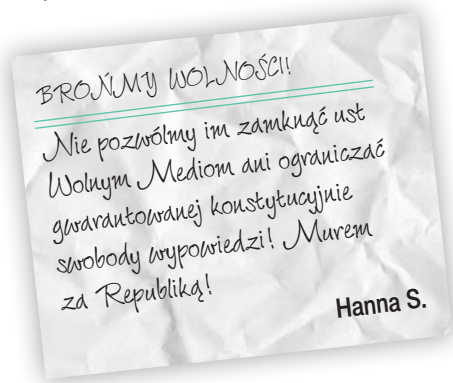
Listy

Polsce mamy obowiązek służyć, nie Niemcom

Usadowili Niemcy Tuska jako premiera Rzeczypospolitej Polskiej, to i wszystko, co propolskie zostaje wyrzucane i podporządkowywane interesowi niemieckiemu. To jest nie tylko tworzenie podległości gospodarczej, to wycofywanie strategicznych inwestycji szkodzących Niemcom, to parcie na przyjęcie waluty euro i dobrania się do naszego systemu monetarnego, skarbca i zarządzania naszymi walorami ekonomiczno-gospodarczymi. Tusk i koalicja 13 grudnia niszczą nasz system zarządzania państwem. Niszczą naszą tożsamość narodową. Jeszcze trochę, a Niemcy będą z nas czynić tych, co II wojnę światową rozpęтали, że to myśmy światowy Holokaust popełnili i sami wymordowaliśmy prawie 6 milionów naszych, polskich obywateli. Tylko czekać, kiedy zażądają od nas odszkodowania za straty wojenne. Rząd Tuska zamiast dbać o dobro Polski, dobry nasz wizerunek, czyni wszystko odwrotnie i ze szkodą wizerunkową i materialną dla Polski, Polaków. [...] Z jakiej paki odszkodowania wojenne mają się nam nie należeć? I jeszcze poniżające rezygnowanie jednoosobowo [...] przed byłym kanclerzem Olafem Scholzem – toż to kompletna kompromitacja. Trzeba zadawać pytania,

dlaczego to się wszystko dzieje i czy to powinno kiedykolwiek zaistnieć? Odpowiedź jest tylko jedna. Nigdy nie może być przyzwolenia, że to „nasi chłopcy z Wehrmachtu”, że to nasze współczesnictwo w Holokauście. Nie może być przyzwolenia, by nasi proniemieccy ludzie czynnie wybiłali ludobójstwo i zbrodnie III Rzeszy Niemieckiej. Świadomie wpisywali się w propagandę niemiecką, pomniejszającą ich nieludzkie, haniebne czyny. Polskę mamy jedną, jedyną. Jej mamy obowiązek służyć, oddawać swe talenty i siły, a nie ją niszczyć i przeciwko niej na rzecz innych pracować. Ci ludzie nigdy nie powinni piastować żadnych funkcji państwowych i publicznych. Oni wszyscy powinni ponieść odpowiedzialność prawną i karną.

Jerzy P.



GAZETA POLSKA

1. Kto był głównodowodzącym Armii Krajowej podczas Powstania Warszawskiego?
2. Jak nazywał się dowódca batalionu „Zośka”, biorącego udział w Powstaniu Warszawskim, składającego się przede wszystkim z członków Szarych Szeregów?
3. Jak nazywała się powstańcza stacja radiowa nadająca od 8 sierpnia do 4 października 1944 roku, informując o przebiegu walk i sytuacji w okupowanej Warszawie?
4. Który polski generał biorący udział w powstaniu nosił pseudonim „Monter” (był też m.in. autorem muzyki do „Marszu Mokotowa”)?
5. Jak nazywała się najważniejsza gazeta informacyjna AK, w czasie powstania ukazująca się jako dziennik, a wcześniej – w okresie okupacji – jako tygodnik? Była organem prasowym Biura Informacji i Propagandy AK.

Adres redakcji:

ul. Filtrawa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
 redakcja@gazetapolska.pl



ODPOWIEDZI:
 1. TADEUSZ KOMOROWSKI, BORN: 2. RYSZARD BIAŁOUS „JERZY”, 3. BŁYSKAWICA, 4. ANTONI CHRUSCIEL, 5. BIULETYN INFORMACYJNY

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichočka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), [Ryszard Kapuściński] (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Plużański, Michał Rachor, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
 DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razowarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
 Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszaków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9-13:
 Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;
 tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA
 Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
 Kontakt z działem reklamy:
 e-mail reklama@gazetapolska.pl,
 tel. (+48) 603 117 134
 Kontakt z działem promocji:
 e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
 www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY mediów Strefy Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA



niezależna.pl

WOLNE PAŃSTWO



Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
 ul. Filtrawa 63/43, 02-056 Warszawa
 Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
 TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

www.fundacjaniezalezne.media.pl

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
 rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
 kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 00w2, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
 IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807



Rosja: Horror from real Mordor

Pożegnanie z legendą? Rosyjski resort obrony rozpatruje możliwość zezłomowania swojego jedynego lotniskowca „Admirał Kuzniecowa”, bezskutecznie remontowanego od 2018 roku. W międzyczasie bezrobotną załogę dumy rosyjskiej floty rozformowano i wysłano jako batalion zmechanizowany „Friegat” na „specjalną operację wojskową”, co być może ułatwi podjęcie trudnej, ale jedynie słusznej decyzji: w końcu po co komu okręt bez marynarzy?

Dylemat ojca i żołnierza Za pieniądze przeznaczone na wyposażenie parku militarnego „Patriot” zbudował synowi dachę, łaźnię i garaż – m.in. takie zarzuty dotyczące defraudacji środków z resortowego budżetu postawiła prokuratura wojskowa byłemu wiceministrowi obrony Rosji Pawłowi Popowowi. A tak naprawdę generałowi należy tylko współczuć. Wybór między patriotyzmem na służbie a tradycyjnymi wartościami rodzinnymi na pewno nie przyszedł mu łatwo.

Policjanci i złodzieje Były naczelnik wydziału kryminalnego policji ze Stawropola okazał się hersztem bandy złodziei – donosi portal lenta.ru. Przebranzowienie praktycznie idealne, a doświadczenie i umiejętności zdobyte w poprzednim miejscu pracy na pewno znalazły doskonałe zastosowanie w nowym.

Czarna rozpacz Ciemnoskóra bohaterka rosyjskiej telewizji RT Francine Villa, piętnująca na jej antenie dyskryminację rasową i policyjną przemoc w USA, została niedawno pobita z powodu koloru skóry. Tylko że... przez jej rosyjskich sąsiadów w Moskwie, dokąd przeprowadziła się, aby rozpocząć nowe, spokojne i bezpieczne życie w Rosji. Teraz skarży się na dyskryminację i przemoc ze strony agresywnych sąsiadów i ignorowanie jej skarg przez policję. Tylko kto teraz ich wysłucha? Przecież nie rasistowskie władze USA.

Smacznie i kropka Kierownictwo sieci Wkusno i Toczka, która zastąpiła w Rosji

INSTRUKCJA POGLĄDOWA

W Krasnodarze jeden konduktor pokazywał pasażerom tramwaju gołe pośladki, a inny wachlował je wachlarzem – donoszą tamtejsze media. Żeby pasażerowie nie zemdleli z wrażenia?

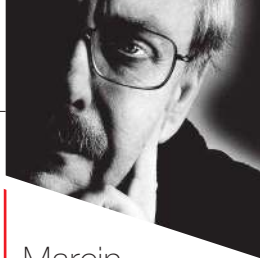
McDonald's, wyraziło wdzięczność klientowi z Kamienska-Szachtinskiego za to, że nagrał telefonem i udostępnił filmik, na którym pracownik baru pluje do przygotowywanych przez siebie burgerów. A może należałby się jakiś bonus do tych podziękowań? Na przykład chociaż duży burger na koszt firmy. Z gwarancją, że nie został oploty.

GP

Wszystko gra!

Pasażerowie, którzy utknęli na lotnisku Szeremietiewo, grają na skrzypcach i akordeonach oraz śpiewają – tak optymistycznie opisywał portal lenta.ru reakcje podróżnych na niedawny paraliż ruchu lotniczego, będący skutkiem serii ataków ukraińskich dronów na rosyjskie miasta. No to trzeba tylko jeszcze w takich sytuacjach szybko dowozić na te lotniska bałatajki. I już wszystko będzie grać!





Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

POLSKA DLA POLAKÓW

Rządowi 13 grudnia udało się cud! Kibice Śląska i Zagłębia, fani klubów toczących od lat batalię na śmierć i życie, stanęli ramię w ramię w demonstracji w obronie polskich granic. Nie oni jedni. W blisko stu miastach wyszli na ulice obywatele, aby powiedzieć, co myślą o ubogacaniu nas przez wielobarwnych „inżynierów i lekarzy”. Oczywiście odezwali się też czołowi „antyfaszyści”, ale czapkami ich nakryto. Mimo wysiłków „Gazety Wyborczej” jesteśmy pod względem antysemickich incydentów wciąż na ostatnim miejscu w Europie, a co się tyczy ksenofobii: jaki kraj tak szeroko otworzył swoje serca i mieszkania sąsiadom napadniętym przez Putina? Nie licząc przy tym na żadną wdzięczność. Jak się okazało – słusznie. Najgłupszy nawet Polak – poza zwolennikami szeroko pojętego postępu – widzi różnicę pomiędzy katolickim lekarzem z Syrii czy chrześcijańską etiopską pielęgniarką a fundamentalistą z Somalii. Europa może patrzeć z zazdrością na zdrowe odruchy społeczeństw i się od nas uczyć. W sprawach migracyjnych nasi przyjaciele z Zachodu popełnili wszystkie możliwe błędy, z brakiem wyobraźni na czele. Chcieli tylko, żeby inni wynosili za nich nocniki i zmieniali pampersy, nie dopuszczając myśli, że kiedyś przybysze wyleją im ten nocnik na głowę, a pampersa wepchną do gardła. Szczególnie pokpiły sprawę kraje frontowe – Grecja, Hiszpania, Włochy. I to nie tylko ich władze skrępowane terrorem Brukseli, ale obywatele, którzy nie chcieli, nie potrafili wziąć sprawy we własne ręce. Nadal zresztą jedynym pomysłem jest podrzucanie tego problemu krajom wschodniej Europy, które nie zdążyły się dotąd ubogacić. I chociaż istnieje mnóstwo sposobów odwrócenia trendu, który w dającym się przewidzieć terminie zmieni Europę w kopię RPA, ale nic się nie robi. A gdyby poświęcić tym zagadnieniom choć część energii zużywanej na bezsensowną walkę o klimat czy tzw. praworządność, ufniej i my, i wszystkie dzieci Bąkiewicza spojrzelibyśmy w przyszłość.

Europa może patrzeć z zazdrością na zdrowe odruchy społeczeństw i się od nas uczyć.

GP



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ZŁOTO I WYRZNIĘCIE TUBYLCÓW – OTO PLAN TUSKA

Nic tak nie rozbudza wyobraźni politycznej jak historyczne symbole w wykonaniu pana premiera. Po całej fali absolutnych wtop, jeśli chodzi o instytucje kreujące politykę historyczną, a będące pod kuratelą rządu (Muzeum Gdańska z wystawą „Nasi chłopcy”, Instytut Pileckiego z aferałnymi zaniebaniami w ważnych projektach i tragiczną komunikacją w kwestii obławy augustowskiej), sięgnięcie po przykłady z historii na konferencji dotyczącej rekonstrukcji rządu było, nazwijmy to, odważne. Oto Donald Tusk porównał siebie do Hernána Cortésa, a swoich ministrów do konkwistadorów – dodając słowa o tym, iż okręty zostały spalone i trzeba iść do przodu. Pal sześć, że okrętów Cortés nie spalił, lecz zatopił – to w sumie szczegół, ale być może Tuska wizja tonącego okrętu jakoś przeraża, więc podświadomie jej unika? Jednak i inne rzeczy tu zastanawiają... Wszak Herr Tusk jest u nas nad Wisłą emisariuszem Europy nowoczesnej, progresywnej, liberalnej. Przedstawiciele tego progresywnego świata już od dobrych kilku lat wydali wojnę postaciom historycznym takim jak Kolumb czy Cortés właśnie – za oceanem burzą pomniki konkwistadorów, zdobywców, odkrywców nowych lądów, oskarżając ich o rasizm, wykorzystywanie niewolników, wyniszczanie Indian. I właśnie do takiego emblematicznego wroga lewicy porównał się Tusk... Czy zaszkoziły upały i przygrzało mocniej słońce Peru na jego euro-wysokość? Tak czy siak, pod owym historycznym przykładem jest ukryty jeszcze jeden element – można przecież dokonać interpretacji politycznej tego porównania. Oto postawienie się w roli hiszpańskiego, białego dowódcy prowadzącego żądnych złota konkwistadorów dobrze pokazuje intencje polityczne Donalda Tuska. Wyrznąć i ujarzmić wszystkich pisowców oraz zdobyć złoto. Nie ma odwrotu. Dlaczego? Bo ekipa Tuska narobiła już tyle złego, iż wszyscy oni doskonale wiedzą, co ich czeka, jeśli stracą władzę. Dlatego pojawiła się metafora „spalonych okrętów” – albo totalne wyniszczenie wroga, albo śmierć: tak widzi kierunek swojej polityki na najbliższe lata Donald Tusk.

Albo totalne wyniszczenie wroga, albo śmierć: tak widzi kierunek swojej polityki na najbliższe lata Donald Tusk.

GP



W bębnie rewolweru jest 6 kul. W programie jest 6 gwiazd telewizji Republika, które w 6 rundach komentują najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia w polskiej polityce. To jest „Rewolwer” – nowy format rozmów w Republice!

REWOLWER

SOBOTA
9:10

w Republice

 www.radiotvrepublika.pl

 [Telewizja Republika](https://www.youtube.com/TelewizjaRepublika)

 [@RepublikaTV](https://twitter.com/RepublikaTV)

 [RepublikaTV](https://www.facebook.com/RepublikaTV)

 [@RepublikaTV](https://www.instagram.com/RepublikaTV)

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ormontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**

NOWA ODSŁONA PORTALU



ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

**ZAUFAANE INFORMACJE
W NOWOCZESNEJ FORMIE**

niezależna.pl

